

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

23 czerwca 1968
juin

Rok wydania XI Nr 26 (558)

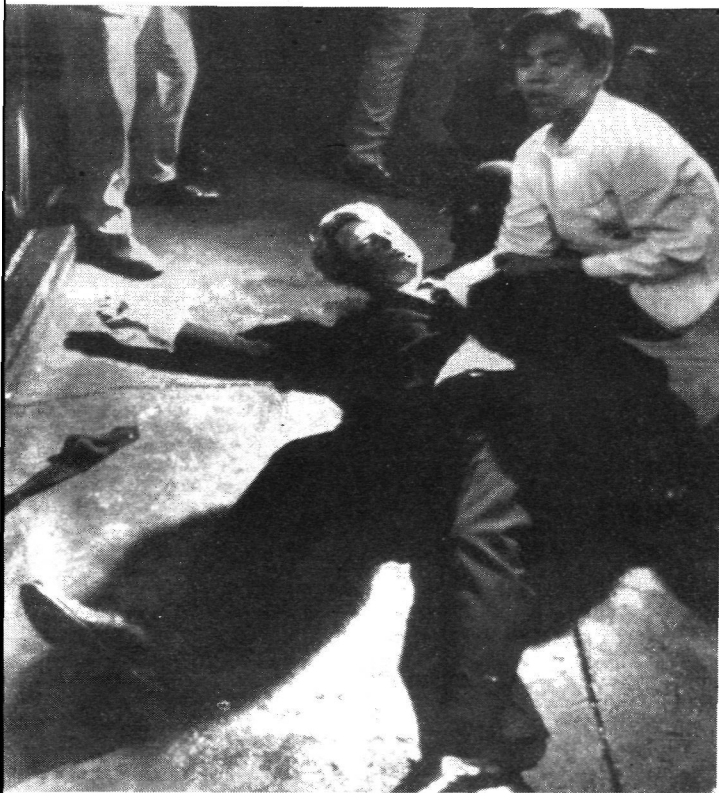
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 23 73



KREW i PRZEMOC

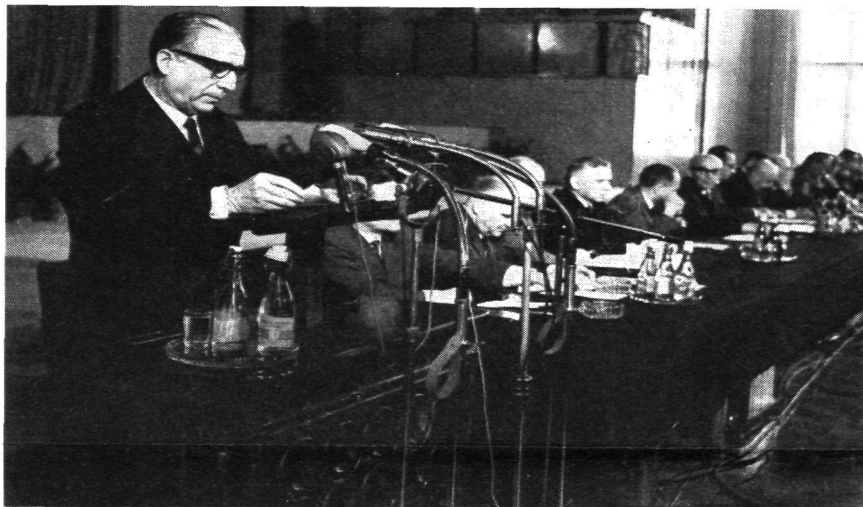


Krwią i gwałtem pisana jest współczesna historia Stanów Zjednoczonych. Krwią małych narodów, które nie chciały się ugiąć przed dyktatem, i krwią polityków, którzy chociaż na włos chcieli się odchylić od linii agresji. W ciągu pięciu lat trzech czołowych polityków amerykańskich padło od kul skrytobójców. Pierwszym był prezydent John Kennedy, drugim działacz murzyński dr Martin Luther King, trzecim — senator Robert Kennedy, kandydat na prezydenta. W każdym z wypadków albo nie wykryto sprawców, albo dawano co do ich osób i motywów działania wyjaśnienia, które nie zadowolily opinii światowej. (Na zdjęciu u góry: Robert Kennedy w chwili po zamachu w hotelu „Ambassador” w Los Angeles). Równocześnie rosna problemy najbiedniejszych ludzi w „najbogatszym kraju świata”. Po „długim gorącym lecie 1967” w tym roku walkę zapoczątkowała biedota murzyńska marszem na Waszyngton. Kordony policyjne (na zdjęciu środkowym u góry) starały się uniemożliwić demonstrantom wręczanie petycji władzom amerykańskim. Nie może być wolny wewnętrznie naród uciskający inne narody. Na ziemi wietnamskiej żołnierze USA sieją śmierć, ale jedyną ich zdobyczą są groby rozsiane po całym kraju. Na zdjęciu dolnym — fragment cmentarza polowego żołnierzy USA, którzy zginęli podczas ostatnich zaciętych walk w rejonie Hue



Z MINIONYCH DNI

Przez Francję przeszła najwyższa po wojnie fala strajków, robotnicy domagali się spełnienia szeregu ich postulatów, z których część została spełniona. Strajkowali m.in. robotnicy przemysłu samochodowego, wśród nich pracownicy zakładów Citroen (na zdjęciu). Równolegle elementy anarchizujące, wśród nich studenci, wznęcały zamieszki uliczne. Obecnie przebiega końcowa faza ostrej walki wyborczej, która zadecyduje o kierunku rozwoju politycznego

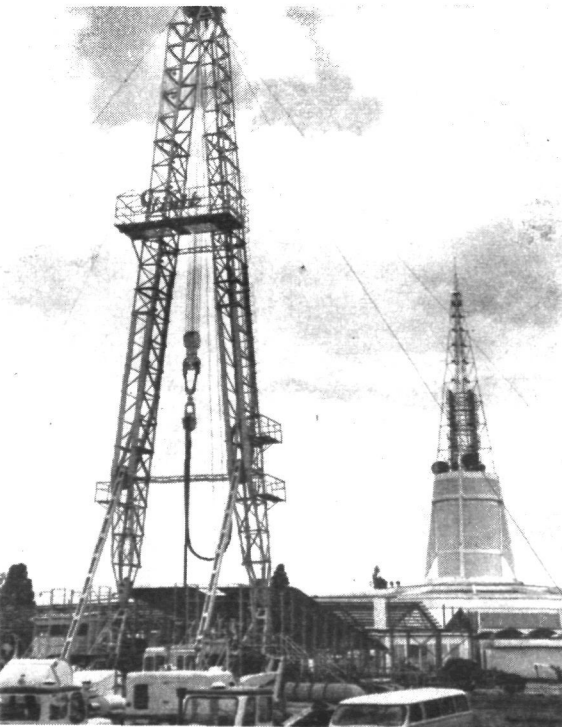


MARSZAŁEK MARIAN SPYCHALSKI

W czerwcu br. odbyła się w Warszawie uroczysta sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, na którym dokonano wyboru nowego przewodniczącego OK FJN. Został nim przewodniczący Rady Państwa PRL, Marszałek Marian Spychalski, który wygłosił (patrz zdjęcie) referat programowy

TARGI POZNAŃSKIE

Targi Poznańskie są jednym z najważniejszych wydarzeń dorocznych w międzynarodowym handlu Europy, a także krajów pozaeuropejskich. W tegorocznych, XXXVII Targach wzięło udział 46 krajów, w tym niemal wszystkie kraje europejskie. Polska wystawiła ogromną ilość eksponatów targowych, reprezentujących wszystkie gałęzie rozwiniętego krajowego przemysłu. M.in. (na zdjęciu) ogromną wieżę wiertniczą, o wysokości 45 metrów, do głębokich wierceń: aż do 2 kilometrów głębokości! W następnym numerze zamieścimy obszerny reportaż z XXXVII Targów w Poznaniu



MILICJANCI DZIECIOM

W ciągu trzech miesięcy pracownicy Milicji Obywatelskiej w Kraju zebrali wśród siebie 707 tysięcy złotych na Pomnik — Centrum Zdrowia Dziecka. Czek na tę sumę delegacja MO wręczyła przewodniczącemu Komitetu Budowy Centrum, min. Januszowi Wiczorkowi

Nasza okładka

Studencki Zespół Satyryczny „Stodola” zdobył nie tylko zasłużoną sławę w stolicy, ale także w całej Polsce. Obecny program nosi tytuł „Olympia” w „Stodole” i jest swoistym „przełgłdem” gwiazd. Z tego to programu pochodzi zarówno zdjęcie na naszej okładce, jak i foto-reportaż na stronie 24

Zdjęcia:
CAF
Keystone

DO CZYTELNIKÓW I PRENUMERATORÓW „TYGODNIKA POLSKIEGO“

Drodzy Przyjaciele!

W związku z niemożnością dostarczenia w terminie z powodu strajku poczty i komunikacji trzech ostatnich numerów „Tygodnika Polskiego”, informujemy uprzejmie, że w najbliższych dniach zostaną wysłane do naszych Prenumeratorów załegłe numery „Tygodnika Polskiego” — nr 22(554) z dnia 26 maja, nr 23(555) z dnia 2 czerwca oraz nr 24(556) z dnia 9 czerwca 1968 roku. Czytelnicy natomiast, którzy nie prenumerują „Tygodnika Polskiego”, lecz kupowali go dotąd w kioskach, proszeni są o zwrócenie się w tej sprawie do redakcji („La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, Paris IX), która brakujące numery nadesłane im pocztą. Odtąd już następne numery „Tygodnika Polskiego” ukazywać się będą w kioskach regularnie i — mamy nadzieję — na czas otrzymają je Prenumeratorzy.

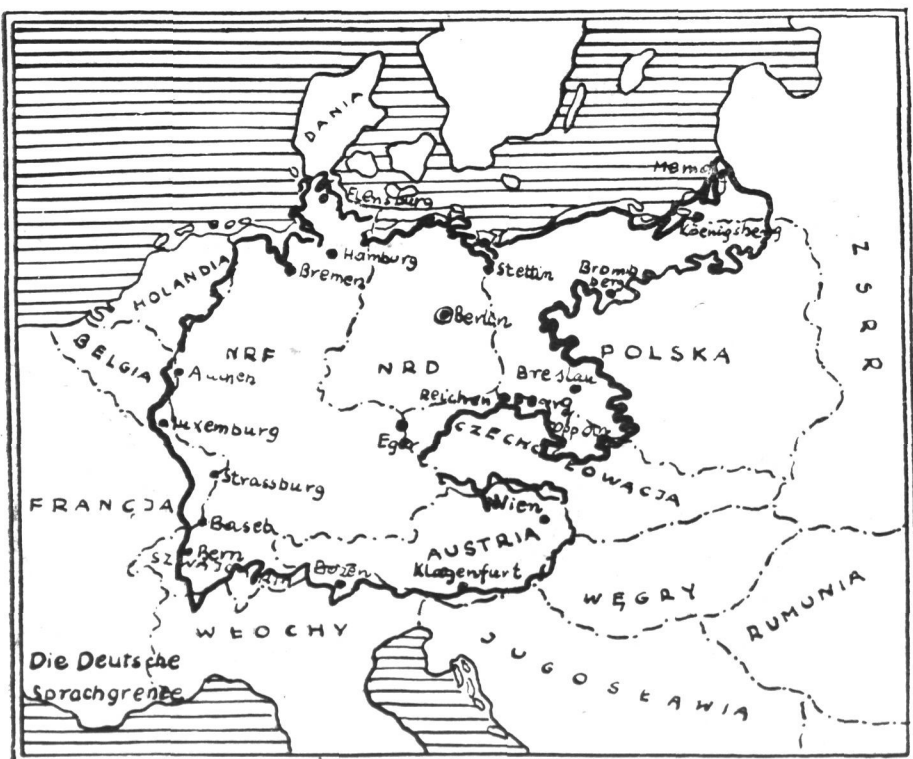
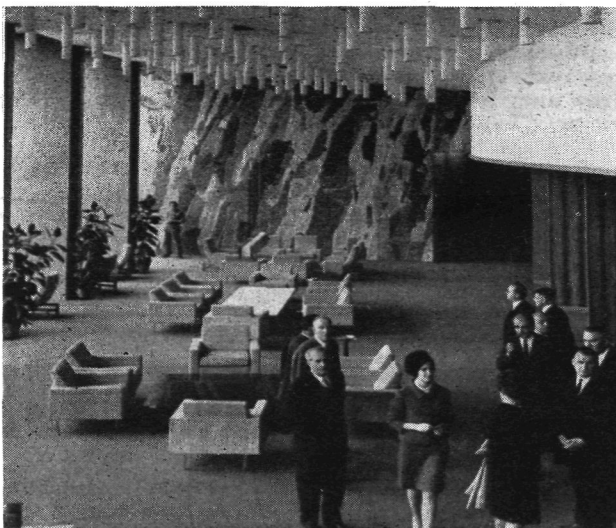
Jeszcze raz przepraszamy Czytelników za zakłócenie w dostarczaniu im „Tygodnika Polskiego”, które wynikało z przyczyn od nas niezależnych i mamy nadzieję że Przyjaciele redakcji nadal zachowają serdeczne i przyjazne uczucia jakimi darzyli nasze pismo dotąd.

Redakcja
„Tygodnika Polskiego”



Parlamentarzyści Polscy we Francji

W drugiej połowie maja przebywała we Francji z oficjalną wizytą delegacja Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. 7-osobowemu zespołowi polskich parlamentarzystów przewodniczył poseł inż. Zdzisław Grudzień z Katowic. Na podparyskim lotnisku Le Bourget (zdjęcie u góry) delegację Sejmu PRL powitał przewodniczący grupy parlamentarnej francusko-polskiej p. J.-P. Palewski (w środku) oraz ambasador PRL J. Druto (drugi z lewej). W czasie tygodniowej wizyty goście polscy obok rozmów z francuskimi kolegami, zwiedzili wiele obiektów i zabytków, m.in. paryski Pałac Radia i Telewizji nad Sekwaną (zdjęcie na prawo). Obszerne fotoreportaże z pobytu delegacji polskiego Sejmu we Francji zamieszczamy na kolumnach 12 i 13.



A prendre et à laisser

ACHTUNG! DANGER

UN VIEUX dicton de Pologne (il existe certainement ailleurs sous une forme différente) dit que „Quand trois voisins affirment que je suis ivre, je me mets au lit”. Cela veut dire que quand plusieurs personnes vous connaissant bien présentent une opinion différente de la vôtre, il devient inutile de persister car vous avez certainement tort. Cette sentence m'est venue à l'esprit à l'occasion des derniers événements en Allemagne fédérale. L'opinion publique polonaise, française, hollandaise, tchécoslovaque etc., en un mot — presque toute l'opinion européenne s'est inquiétée des résultats des dernières élections en Bade-Wurtemberg, élections qui se sont terminées par un succès sensible du parti néo-fasciste paradant sous le sigle NPD. Un journal paraissant à Berlin-Est a rappelé que le parti d'Adolf von Thadden a obtenu en Bade-Wurtemberg exactement le même pourcentage de voix que le parti d'Adolf Hitler en 1932. Cette comparaison dit bien où se trouve la source de l'inquiétude de l'opinion démocratique. Mais il y a des gens et même des hommes politiques hautement placés, donc près d'informations plus ou moins confidentielles et certainement plus précises que celles fournies au grand public, qui ont tendance à amoindrir le danger que tous voient approcher avec inquiétude. C'est ainsi par exemple que le chancelier Kiesinger dans une interview accordée à „Paris-Match” déclarait entre autres, en réponse à la question „Craignez-vous une flambée nationaliste en République fédérale?": „Je n'aperçois pas de signes annonciateurs... Les fondements nécessaires au succès d'un parti extrémiste, tels que le national-socialisme les a trouvés en 1930, n'existent plus. Notre économie est florissante. La majorité du peuple allemand est habitée par un esprit démocratique. Les nationalistes remporteront peut-être encore quelques succès éphémères. Person-



ACHTUNG! DANGER

Dokończenie ze str. 3

nellement, j'espère que la crise sera surmontée avant les élections législatives du Bundestag, en 1969." J'avoue que cette déclaration me laisse sur ma faim. Car d'une part si le peuple allemand est habité par un esprit démocratique, comment expliquer les succès même éphémères des nationalistes. D'autre part le chef du gouvernement ouest-allemand n'affirme pas que la crise actuelle sera surmontée, il l'espère. Ce qui veut dire qu'il y a tout de même danger.

Ce danger est réel d'après moi pour deux raisons. D'abord il faut rappeler que Hitler et son parti NSDAP ont pris le pouvoir d'une manière légale, en se servant de la structure politique de l'Allemagne d'alors basée sur une constitution (la fameuse constitution de Weimar) qui comme celle de l'Allemagne fédérale était en principe hautement démocratique. Ensuite, après ce qu'a vécu l'Europe et le peuple allemand, il me paraît impossible de penser avec calme aux succès de politiciens qui déclarent ouvertement être les héritiers du nazisme; en effet, ceux qui votent pour eux sont conscients de leur geste, ce qui n'était pas toujours le cas il y a trente-cinq ans de cela. Ces hommes qui paraded avec des décorations hitlériennes au revers déclarent non moins ouvertement qu'ils mènent un combat pour une nouvelle grande Allemagne. La carte que nous reproduisons d'un journal ouest-allemand publié légalement (il s'agit du fameux „National und Soldaten-Zeitung") nous montre entre autres que les revendications territoriales de ces Messieurs sont de plus en plus larges: elles ne se bornent plus aux territoires occidentaux de la Pologne ou de la Tchécoslovaquie, on y voit également l'Autriche, une partie de la Suisse et de l'Italie et, naturellement, l'Alsace et les marches orientales de la Belgique et de la Hollande. Cette carte, les nombreuses déclarations de leaders et les succès électoraux de leur parti nous donnent pleinement le droit de crier au danger. Faisons attention, soyons vigilants afin de ne pas être dans l'obligation un jour ou l'autre de lire dans nos rues, sur nos murs le mot „Achtung!".

GAL

UWAGA! UCZESTNICY WIELKIEGO KONKURSU TYGODNIKA POLSKIEGO!

W związku ze strajkiem poczty i niemożnością podania na czas wyników WIELKIEGO KONKURSU TYGODNIKA POLSKIEGO, ogłoszonego w numerze gwiazdkowo-noworocznym, informujemy wszystkich uczestników konkursu, że jego rozstrzygnięcie oraz nazwiska osób, które wygrały cenne nagrody, opublikujemy w „Tygodniku Polskim" w dniu 30 czerwca 1968 roku.

Za zwłokę w ogłoszeniu rozwiązania konkursu wynikłą z przyczyn niezależnych od redakcji przepraszamy uczestników WIELKIEGO KONKURSU.

Redakcja

DWIE ROCZNICE

ZBLIŻAJĄ SIĘ dwie ważne polskie rocznice historyczne. Pierwsza za kilka miesięcy — 50-lecie odzyskania niepodległości i państwowego bytu w listopadzie 1918 roku po okresie rozbiorów, przeszło stuletniej niewoli pod trzema grabieżcami i pierwszej wojnie światowej. Druga — w 1973 roku 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, jednego z największych geniuszów ludzkości, który urodził się 19 lutego 1473 roku.

Podobnie jak przed kilku laty w przypadku 1000-lecia Polski obchodzonego w latach 1960—1966 i obecnie inicjatywę uroczystego uczczenia tych wielkich rocznic podjął w Kraju Front Jedności Narodu, obejmując równocześnie nad nimi protektorat.

Front Jedności Narodu reprezentowany organizacyjnie przez Ogólnopolski Komitet, na czele którego stoi przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, skupia w swych szeregach miliony Polaków. Są tu zarówno członkowie działających w Polsce partii politycznych i organizacji społecznych różnego typu, jak i ludzie nigdzie poza Frontem Jedności nie zrzeszeni. Jest to w całym tego słowa znaczeniu organizacja ogólnonarodowa. Wysuwana ona swych reprezentantów do rad narodowych — gromadzkich, osiedlowych, miejskich, wojewódzkich, jak i do Sejmu. A ponieważ takie obchody jak Tysiąclecie, czy nadchodzące 50-lecie odzyskania niepodległości i 500-lecia urodzin największego z Polaków, to sprawy jak najbardziej ogólnonarodowe, stąd też przewodnią rolą w tych obchodach Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Obie nadchodzące rocznice, podobnie jak poprzednio Milenium, będą obchodzone nie tylko w Kraju, ale i na Wychodźstwie — na obu półkulach,

wszędzie tam gdzie mieszkają Polacy, lub też obywatele innych państw polskiego pochodzenia, zachowujący w sercach, a także w swych postawach i czynach uczucia wiążące ich z polskością.

Dlaczego obie wymienione rocznice będą obchodzone ze szczególnym podkreśleniem tak w Kraju, jak i na Wychodźstwie?

Pierwsza przypomni, że Naród Polski i Polska są niezniszczalne. Próba podjęta pod koniec XVIII wieku przez trzy monarchistyczne i zaborcze mocarstwa — Prusy, Austrię i Rosję — skreślenia Polski z mapy Europy raz na zawsze przez rozparcelowanie jej ziemi, z równoczesnym uczynieniem z Polaków wiernych poddanych trzech obcych monarchów z perspektywą zupełnego wynarodowienia ludności polskiej, kompletnie zawiodła. Nie pomogły grabieżcze układy, nie pomógł kongres wiedeński, który w 1815 roku po wojnach napoleońskich przypieczętował rozbiory Polski. Naród polski nigdy nie pogodził się z tymi haniebnymi decyzjami. Nigdy nie poddał się woli zaborców. Raz po raz dawał światu znać o swym istnieniu. Podejmował zbrojne choć nierówne próby zerwania niewolniczych kajdan. Kilka pokoleń polskich żołnierzy, ustępując przed przemocą z Kraju, szło za granicę i zjawiało się wszędzie tam, gdzie podejmowano walkę o wolność, przypominając światu o niewoli swej ojczyzny. Oni to pod różnymi szerokościami geograficznymi rzucili i urzeczywistniali jedno z najpiękniejszych hasel, na jakie zdobyła się ludzkość „za waszą i naszą wolność". Długie szeregi polskich emigrantów, chłopów i robotników, techników, artystów i pisarzy przez przeszło 100 lat przypominały innym narodom, że Polska żyje, że Polska to oni i że ich ojczyzna tylko chwilowo pozbawiona jest własnej państwowości. I choć niewola Polski przeciągała się, choć przez długie lata

nadzieje na odzyskanie niepodległości i własnej państwowości wydawały się wprost beznadziejne, Polacy — gdziekolwiek się znajdowali podkreślali swoje istnienie.

Pod koniec pierwszej wojny światowej w wyniku przegranej państw centralnych, tj. Niemiec i Austrii, które rozpętały wojnę, oraz rewolucyjnych zrywów ludu pracującego, kiedy zwały się monarchistyczne trony zaborców, Polska odzyskała swój niepodległy byt. Po 130 latach niewoli. Wysiłek najlepszych synów kilku pokoleń narodu nie poszedł na marne.

Odzyskanie niepodległości przed 50 laty miało ogromne znaczenie dla dalszych losów Polski. Niepodległość narodowa stała się ważnym czynnikiem wzrostu świadomości i dojrzałości społecznej narodu polskiego, pozwoliła rozwinąć kulturę, zatrzeć różnice dzielnicowe, zjednoczyć naród. Miało to z kolei decydujący wpływ podczas drugiej wojny światowej, kiedy zwyrodniały hitleryzm podjął jeszcze jedną próbę zniesienia z powierzchni ziemi wszystkiego co polskie. Naród polski ponownie okazał się niezłomny. Podjął walkę przeciw III Rzeszy na różnych frontach świata w ramach antyhitlerowskiej koalicji, stworzył potężny ruch oporu w Kraju, a po wojnie zdobył się na kolosalny wysiłek wszechstronnej odbudowy swej ojczyzny oraz na zmiany ustrojowe pozwalające na zbudowanie socjalizmu.

Druga rocznica — 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, przypomni światu rolę Polaków w ogólnoludzkim dorobku nauki i kultury. Imię Mikołaja Kopernika obok nazwisk Chopina, Mickiewicza, Dmochy, Skłodowskiej-Curie, Gzowskiego i Paderewskiego, jest dla milionowych rzesz wychodźstwa polskiego, jak i cudzoziemców polskiego pochodzenia, symbolem wielkich zdolności Polaków i ich nieprzemijającego wkładu do najpiękniejszych osiągnięć, jakimi szczyt się ludzkość.

Dlatego i ta rocznica będzie obchodzona zarówno w Kraju, jak i na Wychodźstwie.

PKO

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.**

**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème**

LES HABITANTS du littoral, les „travailleurs de la mer” n'aiment pas les tempêtes et cela est compréhensible. Mais comme partout il y a des exceptions. C'est le cas de M. Bolesław Harszej, habitant du petit port de Darłówek, qui chaque fois que cela se produit bénit les vagues furieuses qui viennent mourir avec fracas sur la plage de l'endroit. Bolesław Harszej est en effet „chercheur d'ambre”. Cette richesse de la Baltique dont parlaient déjà les Anciens se trouve sur les plages de la mer Baltique que les jours de tempête. Arraché du fond des mers l'ambre, cet or originnaire des trésors inépuisables de Neptune finit sa course au pied de celui qui sait le trouver. M. Harszej a une collection d'une valeur inestimable non pas parce que l'ambre jaune vaut son pesant en monnaie trébuchante mais parce qu'il représente une grande valeur pour les chercheurs et les amateurs d'art naturel. Une partie de la collection de M. Harszej se trouve dans les musées, d'autres pièces moins rares ont servi de matière première aux joailliers polonais.



„Żywi mnie sztorm” — mówi o sobie Harszej, którego ręce nawykłe do pługa potrafią obrabiać jantar

JANTAROWE KRÓLESTWO MISTRZA HARSZEJA

GDY HUCZY MORZE, gdy fale biją z wielką siłą o brzeg rybackiego portu w Darłóweku (woj. koszalińskie), wzdłuż plaży wędruje pochylony, starszy człowiek. To mieszkaniec Darłówka Bolesław Harszej. Szuka on złocistych bryłek jantaru, które wyrzucają na brzeg spienione fale.

— To człowiek, który błogosławi sztorm — mówią o nim miejscowi rybacy.

— Błogosławiłem sztormy, które mnie żywiły — opowiada p. Bolesław Harszej — ...śmiałem się kiedy morze płakało, płakało bursztynowymi łzami.

Te „bursztynowe łzy”, jak poetycko mówi o jantarze p. Harszej, w jego rękach stają się elastycznym tworzywem. Potrafi z bursztynu zrobić i toczony korale, i szlifowane wisiorki, oczka do pierścionków, klipsy i inne ozdoby.

Mimo że nie należy już do najmłodszych, jego palce są wprawne do precyzyjnej obróbki skamieniałej złocistej żywicy drzew sprzed tysięcy lat.

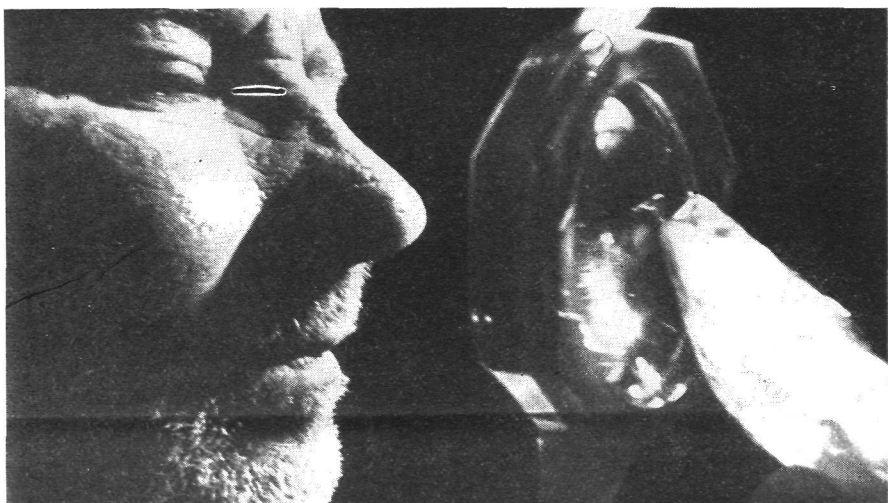
Ze słowem bursztyn, albo inaczej jantar, kojarzy się nam zawsze określenie złocisty. A przecież bursztyny mają rozmaite kolory. Przeważają bursztyny jasnobrunatne, ale spotyka

się odcienie od bladocytrynowych aż do czerwonych. Trafiają się i kredowobiałe, niebieskie, zielonkawe i czarne. Najrzadsze są przezroczyste jak szkło.

Również rozmaite kształty przybiera ten, jak nazwali go Rzymianie, kamień z soku (succinum): od drobnych kropli i sopli aż do dużych brył. Bursztyn wykopuje się z ziemi lub z dna morza, albo zbiera się tak, jak to robi p. Bolesław Harszej nad brzegiem Bałtyku.

W przypadku mistrza Harszeja sztuka obrabiania bursztynu nie przeszła z ojca na syna. Pan Bolesław Harszej pochodzi z Lubelszczyzny. W 1945 r. objął gospodarstwo w Kowalewicach, w powiecie Sławno. — Byłem już stary, ręce nie mogły prowadzić pługa — mówi. Przed czternastu laty przekazał gospodarstwo państwu i utrzymywał rodzinę sprzedając uzbierany bursztyn. Wreszcie zdruzżyły się panu Bolesławowi wyprawy ze złotym surowcem do Gdyni. Postanowił pokonać bursztyn. I udało się. Dziś twarde palce rolnika przywykły już do precyzyjnej obróbki „bursztynowych łez”. Mistrz Bolesław Harszej tworzy piękne bursztynowe przedmioty, które podziwiają i kupują wczasowicze, wypoczywający nad morzem w Darłóweku.

Warsztat mistrza B. Harszeja w Darłóweku zdobył sobie zasłużoną sławę



Mistrz Harszej zna tajemnice „skamieniałych łez drzew” — jantaru. Każdą bryłkę bursztynu, którego obróbka wymaga precyzji, ogląda przez lupę



U mistrza kupić można bursztynowe upominki. Z tego będzie piękny wisiorek





Nielatwo dokonać wyboru — mówią uczniowie Liceum im. Sempołowskiej i Zmichowskiej, gdzie językiem wykładowym jest francuski. Tyle tu pięknych książek! Ale koniec roku szkolnego blisko i trzeba się ograniczyć przede wszystkim do studiowania podręczników szkolnych; a potem wakacje...



Directeur Général Salle de Lecture Française — p. Robert Chatel wraz z secrétaire général p. Hanną Szymańską, ustalają plan zajęć na następny tydzień. Jutro odczyt, za dwa dni ciekawy koncert francuskiej muzyki współczesnej... A potem... — i tak od początku powstania tej placówki w Warszawie

WCENTRUM WARSZAWY przy Placu Zbawiciela znajduje się najnowsza placówka francuska — Salle de Lecture Française. Powstała zaledwie dwa miesiące temu, ale już zdobyła znaczną popularność i cieszy się dużą frekwencją.

W specjalnie adaptowanym na ten cel pomieszczeniu — czytelnia. Szeregi nowoczesnych regałów, setki kolorowych grzbietów książek; bogaty wybór encyklopedii i słowników; dziesiątki albumów z dziedziny sztuki; długie rzędy beletrystyki od klasyków do współczesnych pisarzy, bogaty dział literatury dziecięcej, sporo podręczników i literatury fachowej itd. itd. Po przeciwnej stronie wejścia — czytelnia czasopism. Starszy siwy pan z zainteresowaniem studiuje ostatni numer „Le Monde”. Młoda dziewczyna komicznie wysuwając czubek języka z pietyzmem przerysowuje najnowszy model cocktailowej sukienki z „Marie Claire”. Krótko ostrzyżony młodzieniec zaciskając pięści, jakby za chwilę miał wystąpić na ringu, wnikliwie studiuje przebieg jakiegoś sprawozdania w „L'Equipe”. Ktoś prosi o najnowszy numer „Paris Match”...

W sąsiednim pomieszczeniu znów regały, zawierające setki płaskich okrągłych puszek. To filmy krótkometrażowe. Prosimy o bliższe informacje. Wyjaśnień udziela w czytelnii pani **Hanna Szymańska**, sekretarz generalny Salle de Lecture:

— Zaczniemy chyba od księgozbioru. Na początku mieliśmy trzy tysiące tomów, obecnie blisko cztery tysiące. Na zwiększenie ilości książek wpływa przede wszystkim konkretne zamówienie naszych odbiorców. Obecnie mamy już około 300 stałych czytelników, oraz wielu korzystających sporadycznie. Codziennie przez salę czytelnii przewijają się 50 osób.

A teraz prosimy o kilka słów obecnych na sali przygodnych gości Salle de Lecture.

Zuzanna Jelczyńska — urzędniczka:

— Nauczyłam się francuskiego na kursie. Przychodzę tu niemal codziennie. Chwilowo czytam literaturę dziecięcą, najwięcej z niej rozumiem, potem zobaczymy...

Jerzy Walkowiak — student czwartego roku romanistyki:

— Salle de Lecture to prawdziwa gratka dla romanistów. Mimo że przy Uniwersytecie Warszawskim mamy swój Centre de Civilisation Française, przychodzi tu wielu moich kolegów. Przyciąga nas tu zwłaszcza możliwość bezpłatnego, podobnie jak w Centre, wypożyczania książek do domu.

Janina Łabędzka — emerytka, która zawsze kochała literaturę ojczyzny Balzaka i Hugo, tutaj wypełnia długie godziny popołudniowe czytaniem oryginalnych dzieł.

Konstanty Trela — inżynier energetyk twierdzi, że nic tak nie wzbogaca wiedzy jak łatwy dostęp do źródeł.

— Proszę pani, gdzie można umyć ręce, bo chciałem obejrzeć francuskie bajeczki — przerywa naszą rozmowę mały chłopiec. Po chwili amator świata bajek niknie w drzwiach łazienki, machając kolorowym ręcznikiem.

— To przedawiciel naszej najmłodszej generacji czytelnii — mówi pani Szymańska — Co prawda nie zna jeszcze francuskiego, ale wczoraj pytał się, co trzeba zrobić, żeby te książki nie tylko oglądać, ale i czytać.

Salle de Lecture nie jest w swoich założeniach placówką specjalistyczną. Po prostu służy wszystkim. Jednym z celów działalności tego ośrodka jest propagowanie technicznej myśli francuskiej w Polsce.

Odrębną formę działalności Salle de Lecture Française stanowią odczyty i koncerty muzyki płytowej.

Dużą popularnością cieszy się też wypożyczalnia filmów krótkometrażowych, które znajdują odbiorców na terenie całej Polski. Mnożą się nowe zapotrzebowania, co zmusza dyrekcję Salle de Lecture do sprowadzania z Francji coraz to nowych filmów o tematyce turystycznej, naukowej, technicznej i humanistycznej.

Dyrektorem Salle de Lecture Française jest pan **Robert Chatel**. Wyjaśnia on:

— Placówka nasza powstała w wyniku polsko-francuskiej umowy kulturalnej. Istnieje praktyka, że co dwa lata wzajemnie ustalamy program dalszej współpracy. Salle de Lecture stanowi realizację jednego z punktów obecnie obowiązującego programu. Strona francuska przywiązuje dużą wagę do rozwoju współpracy kulturalnej z Polską. Podobna placówka od dwóch lat istnieje także w Krakowie. Szerokie zainteresowanie Polaków, jakie tam zaobserwowaliśmy, skłoniło nas do otwarcia Salle de Lecture w Warszawie. Trudno mi na razie odpowiedzieć czy podobne placówki będziemy uruchamiać jeszcze w innych miastach. Zależy to przede wszystkim od stopnia zainteresowania Polaków kulturą francuską. Z tego, co obserwuję tutaj, wnioskować można, że już teraz zamierzenia nasze przeszły najsmielsze oczekiwania.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

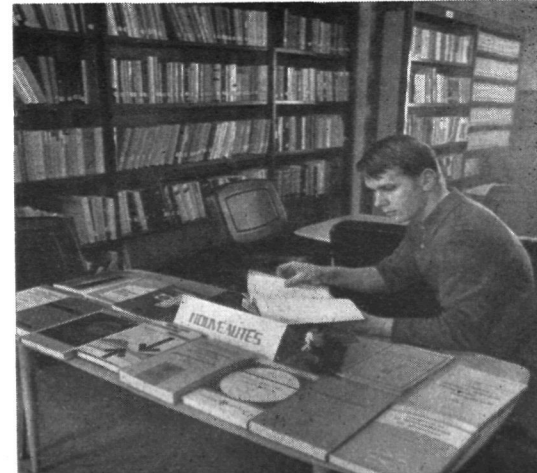
Foto: RYSZARD DUTKIEWICZ

Salle de Lecture Française à Varsovie



Za chwilę rozpocznie się wieczorny koncert z płyt. P. Jocelyn Gawlikowska-Grandin dokonuje ostatnich przygotowań do uruchomienia adaptera (z lewej). Tymczasem inni bywalcy czytelnii studiują niezwykle losy młodych Francuzów w czasopiśmie francuskich (z prawej)

Prawie tysiąc krótkometrażowych filmów wędruje z czytelnii francuskiej do szkół, zakładów pracy i wszystkich instytucji propagujących kulturę francuską w Polsce (zdjęcie z lewej). W innej sali znajdują się nowości ze wszystkich dziedzin współczesnego życia we Francji



LA PRESSE périodique fit son apparition en Europe au cours de la première moitié du XVI-ème siècle. Le premier titre fut publié en 1616 à Anvers, il s'agissait du „Nieuwe Tijdingen”. Vint ensuite, cette fois-ci à Londres, „The Weekly News from Italy, Germany...”, puis, en 1631 la „Gazette” de Théophraste Renaudot. En Pologne le premier périodique, intitulé „Merkuriusz Polski”, prit naissance à Cracovie en 1661. Certains périodiques firent une carrière internationale du fait qu'ils étaient rédigés soit en latin, soit en français. D'autres se bornèrent à publier des textes écrits dans la langue du pays et de ce fait, jouèrent un rôle primordial dans le développement de la culture nationale. C'est la cas par exemple de l'hebdomadaire „Pocztą Królewiecką” qui à partir de 1718 commença à paraître à Królewiec. Publiée pendant deux ans, ce qui était un succès à l'époque où le nombre d'analphabètes était grand, donc le nombre de lecteurs restreint, „Pocztą Królewiecką” joua un rôle important dans l'essor de la langue et de la culture polonaises dans les régions septentrionales des marches slaves de l'époque. L'éditeur et le rédacteur de l'hebdomadaire était Jan Dawid Cenkiér, Mazure originaire de Elk, propriétaire d'une petite imprimerie. Pendant deux années la rédaction informa ses lecteurs des événements ayant trait à la situation en Pologne et à l'étranger. Le journal joua un certain rôle dans le développement du commerce du blé car il donnait des nouvelles sur la situation des divers marchés du nord de l'Europe. En raison du manque de lecteurs la publication de la „Pocztą” fut suspendue. L'hebdomadaire tomba dans l'oubli, entre autres en raison de la politique de germanisation qui essayait de fait oublier que les terres où paraissait cette publication importante dans l'histoire de la presse polonaise avaient été polonaises. Ce n'est qu'aujourd'hui, après le retour de la Mazurie à la mère-Patrie, que l'on a fêté l'anniversaire de la création de la „Pocztą Królewiecką”, ancêtre des nombreuses publications polonaises paraissant actuellement là où il y a bientôt trois siècles faisait montre d'activité Jan Dawid Cenkiér, qui se nommait lui-même „imprimeur polonais”.



Makiety pierwszych stron tytułów prasowych z północnych ziem polskich. „Pocztą Królewiecką” wychodząca na początku XVIII w., „Gazeta Mazurska” i „Głos Olsztyński” zlikwidowany przez hitlerowców w 1939 r. Jego wydawcę i redaktora Seweryna Pieniężnego zamordowano w obozie w Hohenbruch. Miejscowość ta, położona na Warmii, nosi dziś nazwę Pieniężno

Kiedy ichmoście za mało kochali gazety polskie

Najwcześniejszym polskim czasopismem był „MERKURIUSZ POLSKI”, który ukazywał się w Krakowie od 6 stycznia 1661 roku. Wydawany przez Hieronima Picconiego i Jana Aleksandra Gorczyzna, którzy przeszli do historii jako ojcowie polskiej prasy, wytrwał „Merkuriusz” przez przeszło pół roku, zamykając swą historyczną kartę 41 numerami. Zapisał nimi Polskę do pierwszego rzędu europejskich krajów, które z ulotnych „nowin” i „awizów” przeszły do systematycznego informowania swych społeczeństw regularnie ukazującymi się gazetami.

Pierwszym czasopismem na kontynencie europejskim był „NIEUWE TIJDINGEN”, który w 1616 roku wychodził przez jakiś czas w Antwerpii. „THE WEEKLY NEWS FROM ITALY, GERMANY...” z 1622 roku dał początek prasie angielskiej. W 1631 roku ojciec gazetiarstwa francuskiego, Théophraste Renaudot, korzystając z królewskiego przywileju wydawniczego z 1605 roku podjął druk pierwszego czasopisma Paryża i Francji „GAZETTE DE FRANCE” uruchamiając równocześnie pierwsze biuro ogłoszeń.

W 1686 roku, w Lipsku wychodziła przez szereg miesięcy codziennie „NEU EINLAUFENDE NACHRICHT VON KRIEGS-UND WELTHANDELS”. Była to pierwsza w ogóle gazeta codzienna w Europie, zrodzona z potrzeb informacji wojennych i handlowych. Wyprzedziła tylko nieznacznie krakowski „Merkuriusz”. Pierwsza gazeta na kontynencie amerykańskim ukazywała się w Bostonie dopiero w 1690 roku. W XVII wieku wyprzedził ją jeszcze paryski „JOURNAL DES SAVANTS” w 1665 r., uważany dzisiaj za najstarsze czasopismo naukowe, lipski „Acta Eruditorum”, który przetrwał od 1686 do 1782 roku, a więc przez pełny wiek, oraz amsterdamski „Merkure Historique et Politique”, o podobnie długim żywocie, bo ukazujący się od 1686 do 1782 roku.

Jak z powyższego widać, początki światowej prasy były stosunkowo skromne. Dopiero następnym wiekiem ugruntował jej rozwój. W Anglii w ciągu jego pierwszych piętnastu lat pojawiło się kilka czasopism tygodniowych i miesięcznych, a od 1702 roku pierwszy angielski dziennik „DAILY COURANT” w Londynie. W Niemczech ósmdkami wydawnictw prasowych oprócz Lipska stały się: Berlin, Hamburg, Frankfurt nad Menem, Weimar i jeszcze kilka miejscowości. Od 1703 roku zaczęły wychodzić w Petersburgu codzienne „Wiadomości”. Pierwsze codzienne pismo Francji „JOURNAL DE PARIS” wystartowało w 1777 roku, a pod koniec XVIII wieku prasa francuska liczyła już około setki tytułów. Od 1785 roku zaczął się ukazywać wychodzący do dziś londyński „TIMES”.

Charakterystyczne, że „Pocztą Królewiecką” poznała w całkowite zapomnienie. Nie notuje się jej też w międzynarodowych rejestrach wydawnictw prasowych pierwszej połowy XVIII w., chociaż w tych stronach Europy była czasopismem jedynym i ważnym. Przypomniał ją dopiero w 150 lat później Wojciech Kętrzyński, Mazur z urodzenia, obrońca polskości Mazurów pruskich, dyrektor Ossolineum i jeden z czołowych polskich uczonych XIX wieku. Odszukał stare egzemplarze „Pocztą”, zbadał życiorys Cenkiéra, przypomniał zasługi gazety w walce o polskosc Warmii i Mazur.

Województwo olsztyńskie, którego obecną prasę słusznie uważa się za spadkobierczynię „Pocztą Królewiecką”, jak i następnych bogatych tradycji polskich wydawnictw prasowych na Warmii i Mazurach, obchodziło uroczystości jej 250-lecie. Uroczystości odbyły się w malowniczym miasteczku Górowie Iławeckim, w północnej części województwa.

Dlaczego właśnie w Górowie Iławeckim urządzono uroczystości upamiętniającą pierwsze czasopismo na północnych ziemiach polskich? Otóż dlatego, że mieszkańcy powiatu Bartoszyce, w którego skład wchodzi Górowo Iławeckie, należą do najpilniejszych czytelników prasy w Kraju. Powodzenie mają tu wszystkie tytuły, zarówno codzienne, jak i tygodniki oraz miesięczniki, prasa popularna i fachowa. W procentowym przeliczeniu na ilość mieszkańców niektóre czasopisma krajowe dzierżą w powiecie bartoszyckim swoje rekordy.

Głównym punktem uroczystości był w Górowie barwny pochod zorganizowany przez młodzież. Prezentował dzieje polskiej prasy na Warmii i Mazurach, od „Pocztą Królewiecką”, aż do prasy Polski Ludowej — „Głos Olsztyński”, „Panorama Północny”, „Warmii i Mazur”.

Poszczególne szkoły nosiły duże makiety wernie odwziewierdające pierwsze strony gazet. A więc oprócz wymienionych wyżej przypomniano m.in. takie tytuły, jak: „Kurek Mazurski”, wydawany od 1824 r. w Piszcu, czyli ówczesnym Jańsborku, „Przyjaciel Ludu Lecki”, który był dziełem pastora Gizewiusza, „Tygodnik Łecki Obwodu” (1841—1842), a także „Mazur” (od 1833), „Gazeta Ludowa” z lat dziewięćdziesiątych ub. wieku i niezapomniana „Gazeta Olsztyńska”, kontynuowana przez dwa pokolenia wydawców, dru-



Powiększona okładka książki Wojciecha Kętrzyńskiego, Mazura z urodzenia, dyrektora Ossolineum, który pierwszy przypomniał, że w „Pruszech” — mimo silnej germanizacji — żyje ludność polska

WSRÓD BUJNEGO rozwoju prasy europejskiej XVIII wieku nie brak było i wydawnictw polskich, spośród których na szczególną uwagę zasługują „Pocztą Królewiecką”. Wychodziła od 1718 roku w Królewcu. Ukazywała się prawie przez pełne dwa lata, rozchodząc się na północnych ziemiach polskich, na Litwie i tzw. Prusach Książęcych, które od niedawna były lennem Polski i z których książęta pruscy składali hołd polskiemu królowi. Od założenia „Pocztą” upływa właśnie 250 lat. Była ona daleko bliższa nowoczesnemu dziennikarstwu aniżeli „Merkuriusz”, który pojawił się po niej. Wydawcą i redaktorem „Pocztą Królewiecką” był Mazur spod Elku Jan Dawid Cenkiér, z zawodu drukarz. Od roku 1714 prowadził on drukarnię wydzierżawioną od polskiej gminy reformatorskiej w stolicy Prus Książęcych, tj. w Królewcu. Jej urzędzenia pochodzili z Kiejdan i Stucka na Litwie, gdzie drukarnia była własnością Radziwiłłów i od nich drogą zapisu przeszła do wspomnianej gminy w Królewcu w 1705 r., ale przez lata leżała tu bezczynnie. Cenkiér uruchomił w niej najpierw wydawnictwo książek polskich, śpiewników, modlitewników i kalendarzy, a następnie przystąpił do wydawania gazety tygodniowej.

„Pocztą” miała swych korespondentów w większych miastach polskich, zamieszczała też korespondencje zagraniczne, podawała ceny na zboża i inne artykuły z różnych ośrodków handlu europejskiego i cieszyła się znaczną poczytnością. Cenkiér zamierzał nawet wydawać ją dwa razy w tygodniu. Gazeta ta odegrała niemałą rolę w podtrzymaniu polskości Mazurów, których proces germanizacji wchodził wtedy we wstępną fazę. Upadek „Pocztą” pod koniec 1720 roku był właśnie wynikiem postępującej germanizacji północnych terenów ziem polskich. Cenkiér musiał przerwać wydawnictwo „Pocztą” ze względów ekonomicznych, ale w nadziei, że ją za jakiś czas wznowi, do czego już jednak nie doszło. W ostatnim numerze z roku 1720 pisał on do swoich czytelników:

Mnie Wielce Mości Panowie! Bardzo licha była w tym roku obrybka z Gazetów Polskich, bo bardzo mało było ichmościów, którzy się w nich kochali. Więc przyjdzie mi w tym roku ich poniechać, aż obaczę, da Bóg, za rok jeżeli Ich Mościów więcej się znajdzie...

Jan Dawid Cenkiér, drukarz polski.



Fragment defilady młodzieży w malowniczym miasteczku woj. olsztyńskiego — Górowie Iławeckim na uroczystościach z okazji 250-lecia prasy polskiej na prastarych północnych ziemiach polskich

karzy i dziennikarzy rodziny Pieniężnych, która w 1936 obchodziła swe 50-lecie, miała własną drukarnię i poważny dorobek. We wrześniu 1939 zniszczyli ją hitlerowcy, a na miejscu redakcji i drukarni zbudowali publiczny szalet.

Pochód bartoszyckiej młodzieży w Górowie był piękną lekcją o historii polskiej prasy na ziemiach północnych. Obok makiet dzienników i czasopism młodzież pokazała podobizny zasłużonych wydawców, drukarzy i redaktorów, a ponadto w aktorskiej charakterystyce żywe postacie historyczne związane z Warmią i Mazurami, począwszy od Mikołaja Kopernika poprzez budzicieli ducha narodowego, pisarzy, nauczycieli, działaczy Związku Polaków w Niemczech, aż po dzisiejszych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, którzy stoją na straży polskich granic.

MARIAN KOPYDŁOWSKI był żołnierz kampanii wrześniowej, kampanii francuskiej w 1940 roku, a później żołnierz I Polskiej Dywizji Pancerniej, która przeszła sławny szlak bojowy od Falaise przez Francję, Belgię i Holandię, kończąc go zwycięsko w Niemczech, mieszka obecnie w Willebroek w Belgii, gdzie jest majstrem w jednym z zakładów przemysłowych, gdzie założył rodzinę, ma już dorastające dzieci i gdzie cieszy się szacunkiem grupy Polaków, jak i licznych flamandzkich obywateli tej miejscowości.

W cyklu opowiadań opartych na relacjach pana Kopydłowskiego, jego notatkach, fragmentach wspomnień i dokumentach oraz rozmowach ze współpracownikami „Tygodnika Polskiego”, przedstawiamy wojenną wędrówkę tego „żołnierza, pełną niebezpieczeństw i przygód, internowań, więzień i obozów, ucieczek, nielegalnych przejść granicznych oraz walk w oddziałach frontowych.

MARIAN KOPYDŁOWSKI
Willebroek, Belgia

UCIECZKA

6 LAT ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

SYTUACJA NA FRONTACH • ŚWIĘTA W OBOZIE • PIERWSZE NIEPOWODZENIA Z PODKOPEM • START SPÓD OLTARZA • SPOWIEDŹ • DECYZJA O UCIECZCE • PIERWSZA TRÓJKA • SPRZYJAJĄCA ULEWA • DZIURA NA ŚCIEŻCE • REFLEKTOR POCIĄGU

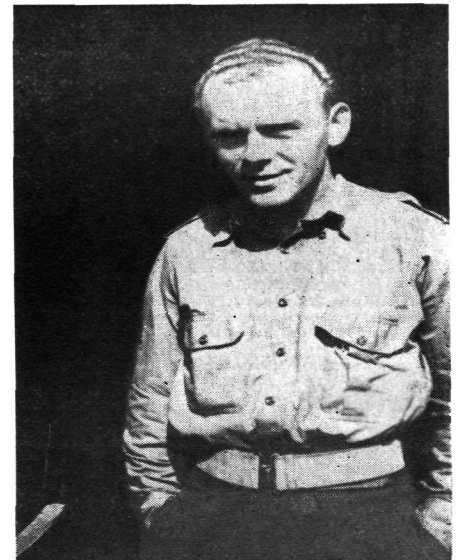
OSTATNIE tygodnie 1941 roku. III Rzesza wbrew zapowiedziom Hitlera nie uzyskała na froncie wschodnim przed nastaniem zimy planowanych sukcesów. 50 dywizji niemieckich, które parły na Moskwę i były już u jej bram, przegrały bitwę pod Tułą. Kilka dni wcześniej kontrybucje radzieckie uwolniły Rostów. Na Krymie rozpoczęły się walki o Sewastopol. 18 grudnia komunikat hitlerowskiej kwatery głównej podał, że „w wyniku działań zmierzających do przejścia z systemu wojny ruchomej na system wojny pozycyjnej, celem skrócenia linii frontu, wojska nasze dokonały operacji odwrotowych”. W rzeczywistości były to pierwsze klęski hitlerowskiej maszyny wojennej. Zdenerwowany Hitler, z uporem maniaaka wierzący w swój wszechstronny „geniusz”, zmusił do ustąpienia z dowództwa armii von Brauchitscha i sam objął dowództwo armii lądowej. 10 dni wcześniej Japonia napadła na Pearl Harbour. Wojna objęła już teraz cały świat. Propaganda hitlerowska, faszystowska we Włoszech i japońska, zachłystywały się pewnością zwycięstwa państw osi. Na przemówienie prezydenta Roosevelta, który oświadczył, że „Japonia nie jest jedynym wrogiem Stanów Zjednoczonych, gdyż przez 10 lat prowadziła tę samą politykę w Azji co Hitler i Mussolini w Europie i Azji”, Hitler w odpowiedzi zawył w Reichstagu:

„Walka, jaką obecnie prowadzimy, zadecyduje o przyszłych 500 a nawet 1000 lat historii Europy. Zadecyduje ona o losie przyszłych pokoleń na długie lata. Stwórca powierzył nam misję dziejową o wyjątkowej doniosłości... Ignoruję ordynarne zaczepki tak zwanego prezydenta Roosevelta. Zresztą uważam go za wariata... Pan święta (czyli Bóg) działał dla nas tyle w ciągu ubiegłych lat, że z wdzięcznością składamy się przed jego taską, która pozwala nam być synami tak wielkiego narodu...”

Wydarzenia na frontach komentowane były przez miliony ludzi. W krajach okupowanych mówiono o nich półgłosem, z pełnym przekonaniem, że III Rzesza, jej zbrodniczy przywódca i jej armie doczekają się dla siebie katastrofalnego końca. Nie inaczej było w obozach, którymi faszyci pokryli Europę. Podobnie miała się rzecz w obozie Miranda de Ebro w Hiszpanii, gdzie internowano kilka tysięcy ludzi z przeszło trzydziestu narodowości, w tym i Polaków, a wśród nich Mariana Kopydłowskiego, Leonarda Orzechowskiego, Józefa Gordona i Romana Lebiezińskiego, którzy co dopiero przeszli z nie okupowanej Francji przez Pireneje i natknąwszy się na patrol gwardii cywilnej, zostali aresztowani. „Zwiedzili” już więzienie w Saragossie, skąd ich odstawiono do obozu w Mirandzie.

400 Polaków, więźniów Mirandy, przygotowało święta Bożego Narodze-

W pierwszym z opowiadań była mowa o drodze Kopydłowskiego z Drohobycza na Węgry, dalej przez Jugosławię i Włochy do Francji i udział w kampanii francuskiej. W drugim — po klęsce Francji, marsz Kopydłowskiego przez Wogezy do Szwajcarii, skąd po kilku miesiącach ucieczka przez Alpy, najpierw do okupowanej, a później do nie okupowanej Francji i z niej przez Pireneje do Hiszpanii. Kolejny odcinek przybliży relacje wędrowca z przyciół na ziemi hiszpańskiej — aresztowania i osadzenia w obozie Miranda de Ebro, gdzie natchmiast wraz z kolegami przystąpił do zorganizowania ucieczki. W części zamieszczonej poniżej została przedstawiona ucieczka Kopydłowskiego z Mirandy podkopem wykonanym spod ołtarza obozowej kaplicy, wydrążonym na głębokości półtora metra pod powierzchnią.



KTÓREGOŚ DNIA oczy polskich żołnierzy zatrzymały się na baraku dla zakaźnych chorych... Barak miał wiele walorów jako punkt wejścia do przyszłego podkopu. Ewentualność zarażenia się nikogo nie przejmowała. Po zdecydowaniu, że barak dla zakaźnych jest najlepszym obiektem, by spod jego podłogi wyprowadzić tunel za druty, rozpoczęły się pertraktacje z „kabo” tego obiektu. Był to Polak, więzień jak inni, w obozie znalazł się jako żołnierz armii republikańskiej... Pertraktacje poszły nadszpedzanie gładko. Zgoda na podjęcie robót zapadła w ciągu jednego dnia. Odległość baruku do muru granicznego wynosiła ok. 15 m. Po dwóch dniach wstępnej pracy i tym razem trzeba było ją przerwać. Wywiad sprzysiężenia stwierdził, że w baraku zakaźnych chorych przygotowano szantaż wobec konspiratorów. Tak było w istocie. Trzeciego dnia „kabo” baruku zażądał po 1500 pesetów od każdego współuczestnika budowy tunelu dla siebie i dla swych kolegów za milczenie, przy czym należność miała być zapłacona z góry...

Poszukiwania odpowiedniego ukrytego miejsca do drążenia wykopu trzeba było podjąć od nowa. Na placu zbiorów, tuż pod murem obozu, znajdowała się skromna kapliczka, w której codziennie odprawiana była msza. W ciągu dnia kapliczka była otwarta i raz po raz ktoś do niej wchodził, aby się pomodlić. Częste wchodzenie do tego sakralnego budynku, jak i wychodzenie z kapliczki nie zwracało niczyjej uwagi. Wprawdzie zakrystia w kapliczce była zamknięta, ale w obozie i w sprzysiężeniu byli specjaliści od każdej potrzeby. Dorobiono klucz i zakrystia została szczegółowo spenetrowana przez grupę podchorążych. Wywiercili oni tam dziury w deskach i zrobili wejście z zakrystii pod ołtarz. Spod ołtarza rozpoczęto budowę podkopu...

SWIĘTA MINĘŁY i co odważniejsi z Polaków wrócili do planów ucieczki. Pierwsze miesiące 1942 roku i nadchodząca wiosna budziły nowe nadzieje. Niejeden z rodaków w Mirandzie, którą mimo internowania traktował jako etap przejściowy, przynaglał kolegów pracujących nad planami ucieczki, obawiając się, że wojna może być wygrana bez jego bezpośredniego udziału. Ale byli i tacy, którzy nie wierzyli w powodzenie ucieczki i wychodzili z założenia, że lepiej przeczekać do końca wojny w Hiszpanii. Nie potrafili oni jednak zrazić tych, którzy już od września 1939 roku nie poddawali się niepowodzeniom, nie wierzyli w zwycięstwo Niemiec, pragnęli dopiąć swego celu, tj. ponownej walki na froncie przeciw hitlerowcom.

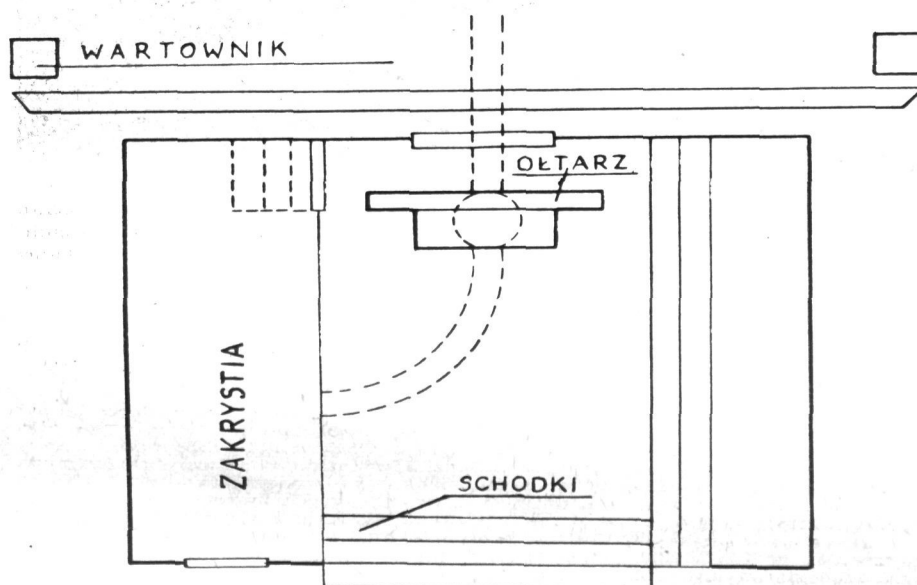
„Mimo namawiania — pisze Marian Kopydłowski — ja i Leon Orzechowski nie daliśmy się odwieść od zamiaru ucieczki. Po dokładnym spenetrowaniu obozu, po zbadaniu każdego kąta, doszliśmy do przekonania, że jedyną drogą wyjścia na zewnątrz może być tylko podkop... Zawarliśmy przy mierze z podchorążakami i rozpoczęliśmy kopanie z baruku oficerskiego. Po kilku dniach, kiedy wryliśmy się krecim systemem w kierunku muru i drutów, trzeba było przerwać pracę. Kierownictwo obozu zmieniło lokatorów baruku. Przeznaczono go dla Hiszpanów. Kleiliśmy na dowódcę, ile wlaźło. Pozbawił nas wyjątkowej okazji, która mogła się więcej nie powtórzyć, gdyż w tym czasie na terenie obozu prowadzono prace kanalizacyjne, co — rzecz zrozumiała — pozwalało na łatwe pozbywanie się ziemi wydobywanej z podkopu. Szczegółową wizytację obozu trzeba więc było podjąć na nowo. Oględziny baraków i wszystkich zakamarków, dyskretne obliczanie odległości, dyskusje nad nowymi pomysłami, wysłuchiwanie „ekspertów” od zagadnień geologicznych trwały przez następne kilka dni. Po dyskusjach szło się w obóz na ponowne studia terenu, przemierzając go to w jedną, to w drugą stronę, by potem znowu się zebrać, dzielić spostrzeżeniami, dyskutować nad projektami nowych pomysłów”.

Praca ruszyła teraz w przyspieszonym tempie. Do grupy budowniczych dołączyło się jeszcze kilku zaufanych żołnierzy polskich. Sprzysiężenie urosło do 18 osób. „Nie mogę już dziś — wspomina pan Marian Kopydłowski — przypomnieć sobie usztych nazwisk. Pamiętam tylko następujących kolegów: por. Kapisa, Leona Strugałskiego, podchor. Michalewicz, ppor. Kazimierza Biernackiego, Antoniego Kaczmarka, podchor. Dybeka, Romanika, Bernarda Radke z Torunia - Podgórz, Soniecha, Naukowskiego, Ponieżyńskiego, Zabłockiego, por. Szelię. Tych, których nazwiska zapomniałem — przepraszam...”

„Pracowaliśmy na dwie zmiany — relacjonuje dalej pan Marian — a nieraz nawet i na trzy. Ale trzecia zmiana nie przypadała kolegom do gustu, wobec czego zaniechaliśmy jej. Wydobyta ziemia wypełniałymi wolną przestrzeń pod ołtarzem. Aby wejść do zakrystii, każdorazowo kilku z nas udawało się do kaplicy „na modlitwę”, dwóch zaś wchodziło przez zakrystię pod ołtarz, gdzie zabierało się do roboty. Podobnie odbywał się koniec zmiany: na kończących pracę oczekiwali koledzy i wraz z nimi opuszczali miejsce modlitwy. Zawsze podczas budowy kilku członków konspiracji znajdowało się w pobliżu kaplicy na straży, sygnalizując piosenką czy obojętnym okrzykiem niebezpieczeństwo”.

„Budowa podkopu postępowała bardzo powoli. W miarę wydłużania się

KAPLICZKA WIDOK Z GÓRY



tunelu stawała się coraz bardziej wolna ze względu na brak powietrza. Przeglądaliśmy się przez tę ciasną dziurę jak dżdżownice. Tunel nie miał podpór, był w ziemi zbitej ze żwiru i drobnymi kamieniami”.

„Po pięciu miesiącach budowy wydrążyliśmy około piętnastu metrów. Biorąc rzecz na oko — powinniśmy się znajdować nie tylko za murem i za drutami, ale chyba już za torem kolejowym, który przebiegał w bezpośrednim sąsiedztwie obozu. Postanowiliśmy więc stopniowo kierować wykop ku górze, by przebić się przez powierzchnię ziemi...”.

„W drugim dniu Świąt Wielkanocnych 1942 roku podjęliśmy próbę sprawdzenia. Dwóch kolegów przedczołgało się tunelem do jego końca z kawałkiem drutu, z zawieszoną na jego wierzchołku białą szmatką. Trzeci kolega pełnił służbę przed ołtarzem „pograżony w modlitwie”, a w rzeczywistości przez okno kaplicy obserwował sąsiedztwo toru kolejowego za drutami i wydawał dyspozycje leżącym w wykopie:

— Wyżej, jeszcze wyżej, wyżej do cholery... — i wreszcie

— Jest, jest! Ale cholera... niestety przed torem!”.

Stojący za nim Kopydłowski wyskoczył jednym susem na okno i stwierdził iż samo co jego poprzednik — tunel był jeszcze za krótki; sięgał dopiero do toru kolejowego od strony obozu. Brakowało więc jeszcze do brzych kilku metrów.

Całe towarzystwo udało się teraz w milczeniu na kolejną konferencję. Dyskusja była na niej burzliwa. Znaleźli się przeciwnicy dalszego drażnienia podkopu. Chcieli ryzykować ucieczkę przez podkop w jego obecnym stanie. Ucieczka miała oczywiście nastąpić w nocy. Ale światło lamp oświetlających otoczenie obozu padało mniej więcej do połowy szerokości toru. Istniało więc niebezpieczeństwo dostrzeżenia uciekinierów przez strażników. Większością przedłużenia podkopu o dalsze pięć metrów...

Kiedy po kilku tygodniach znacznie posunięto się z podkopem do przodu, przed ostatecznym wybitciem dziury na powierzchnię roboty zostały przerwane ze względów taktycznych. Chodziło o odwrócenie uwagi i ostateczne przygotowanie innych czynności związanych z ucieczką.

Z niecierpliwością oczekiwano teraz na wizytę w obozie polskim księdza z Madrytu. Przyjeżdżał on co jakiś czas w odwiedziny do internowanych, by za zgodą władz hiszpańskich wykonywać czynności duszpasterskie. Sprzysiężeniu uciekinierów chodziło o to, aby obecność księdza wykorzystać do kontaktu poza obozem dla przyszłej pomocy w drodze do Gibraltaru. W związku z tym Kopydłowski udał się do „spowiedzi”.

„Spowiedź odbywała się w zakryciu — relacjonuje. — Stałem cierpliwie w kolejce i kiedy wysunąłem się na czoło, a mój poprzednik odszedł od konfesjonu, podszedłem do księdza i mówię mu szeptem w ucho: „Przygotowaliśmy ucieczkę. Prosimy o zawiadomienie Konsulatu Polskiego w Madrycie, by dał pomoc po ucieczce i dostarczył nam środków lokomocji do dalszej drogi”.

Wbrew wszelkim przypuszczeniom otrzymałem odpowiedź odmowną: „To niemożliwe! Wystawiacie się na niechaybną śmierć ze strony Hiszpanów. Zastanówcie się — trąbił mi spowiednik w ucho — Zastanówcie się jeszcze raz! Absolutnie nie róbcie tego, nie uciekajcie! Sprowadzicie na siebie nieszczęście!” po czym jeszcze zapytał, gdzie jest wejście do tunelu. Zbyłem go nieokręślonym gestem, z którego nic nie wynikało. Wejście do podkopu było świetnie zamaskowane przez członka konspiracji — artystę-plastyka.”

Podobną „pokutę” od polskiego kapelana z Madrytu otrzymali inni więźniowie polscy, gotowi do ucieczki, którzy prosili księdza o pomoc...

Po wizycie księdza trzeba było szukać innych możliwości kontaktów poza obozem. Dzięki jednemu z oficerów udało się taki kontakt nawiązać z brytyjskim attaché wojskowym. Wkrótce przyszła od niego odpowiedź, że pomoc jest możliwa, ale nie bliżej jak w odległości 90 km od obozu w Mirandzie, w mieście Bilbao.

Anglicy przygotowali tam wszystko na konspiracyjne przyjęcie 20 do 30 polskich uciekinierów z Mirandy. Rozumieli oni w pełni potrzeby wojny. Każdy z uciekinierów z obozu był człowiekiem zdecydowanym i odważnym. Taki żołnierz warty był bardziej pomocy niż ten, który oczekiwał na wydobyć z obozu drogą legalną, czy na wpół legalną, choć i to wymagało nie lada sprytu i zabiegów.

Kiedy już kontakt na zewnątrz po ucieczce był zapewniony, wróciliśmy do dokończenia wykopu — informuje Marian Kopydłowski. Praca wydawała nam się teraz bez porównania lżejsza. Minęliśmy tor i stwierdziliśmy, że wylot powinien się znaleźć za nim w odpowiednio bezpiecznym miejscu. Zawiadomiliśmy teraz komendanta polskiej grupy w obozie, że jesteśmy gotowi do ucieczki. Przybył on na odprawę całej grupy kandydatów do wiania. Pochwalił nasz wysiłek i wytrwałą pracę przy kopaniu tunelu poczym oświadczył, że sam byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł tym tunelem wydostać się z Mirandy, ale powołując się na postanowienia wyższych władz polskich wydał rozkaz zabraniający większej ucieczki zbiorowej niż w grupie trzech osób. „I rozkaz taki musi być ściśle przestrzegany — zakomunikował stanowczo — w przeciwnym razie po przybyciu do Anglii będziecie odpowiadali przed wyższym dowódcą za nieprzebranie rozkazu”. Dodał jeszcze do tego „Czolem” — zasalutował i zostawił nas samych...”.

Po wyjściu komendanta zapadło kłopotliwe milczenie. „Psiakrew! — przerwał je po kilkunastu sekundach jeden z oficerów, sygnąc za tym pierwszym przekleństwem serią bardziej niecenzuralnych słów i wyzwisk. — A więc po to mamy narażać swe życie w ucieczce, aby później po szczęśliwym dotarciu do celu gnić w angielskim areszcie!”

Rozkaz w wojsku jest rozkazem. Uczestnicy sprzysiężenia, chociaż byli więźniami hiszpańskimi, uważali się nadal za żołnierzy polskich, związanych przysięgą i obowiązkiem wykonywania rozkazów wydawanych przez przełożonych mianowanych przez władze polskie.

Zebrani postanowili więc wybrać spośród siebie pierwszą trójkę. Najpierw jednak zdecydowali, że pierwsza trójka zabierze ze sobą cały zapas konserw przygotowany w tunelu, aby w razie wypadki nie dostały się w ręce Hiszpanów, oraz że po opuszczeniu podkopu, już z drugiej strony drutów, zamaskuje ona możliwie w najdokładniejszy sposób jego wylot, to jest zasypie go nie tylko ziemią i kamieniami, ale i żużlem.

Po ustaleniu zasad, daty ucieczki i szeregu innych ważnych dla powodzenia wyprawy szczegółów wybrano pierwszą trójkę uciekinierów. O wyborze zdecydowała przede wszystkim ilość pracy włożona w drażnienie podkopu. Szczęśliwcami okazali się: Marian Kopydłowski i jego towarzysz wędrowki ze Szwajcarii Leonard Orzechowski oraz jeden porucznik. „Ale jego nazwiska — poinformował nas p. Kopydłowski — nie mogę sobie żadną miarą przypomnieć. Uciekło mi z pamięci. Może przypomni je któryś z kolegów, którzy czynni byli przy budowie podkopu, o ile przeczytają te słowa. Proszę o wiadomość za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”.

Na ucieczkę wyznaczona została noc z 8 na 9 czerwca 1942 roku.

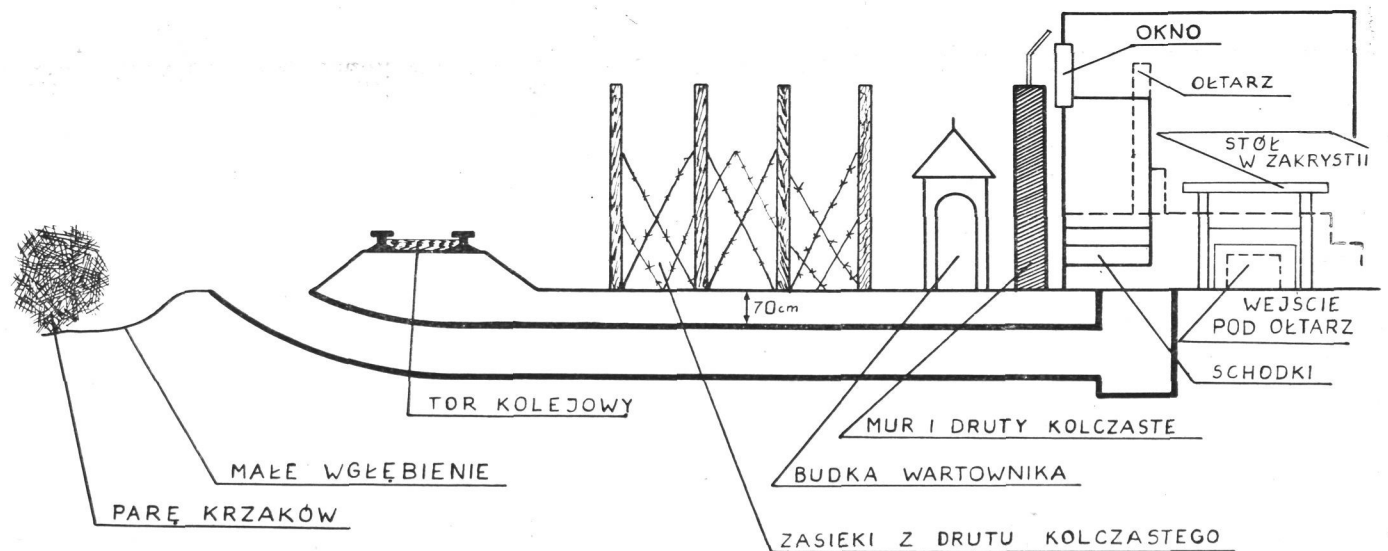
„Po kolacji poszliśmy do kapliczki — wspomina pan Marian. — Było z nami kilku kolegów. Niebo zaszło nie tylko mrokiem, ale i ciemnymi chmurami. Zaczął padać deszcz. Około godz. 8 zaczęliśmy wybijać z końca tunelu otwór u jego wylotu na powierzchnię. Po gorączkowej pracy uderzyło w nas w pewnej chwili świeże powietrze. W moment później do szły nas nawoływania strażników, podczas zmiany wieczorowej warty. Ich głosy mieszały się z szumem deszczu, który lał teraz jak z cebra. Był naszym sprzymierzeńcem. Od czasu do czasu słyszeliśmy słowa wartowników

tkwiących w swych budkach: „Allerta!” Uznaliśmy, że możemy już opuścić tunel. W ciągu kilku sekund znaleźliśmy się na wolności z trzema plecakami wypełnionymi puszkami konserw”.

Plecaki zostały odłożone na bok pod jakiś krzaczek, a uciekinierzy ociekający deszczem zabrali się do pośpiesznego zasypywania dziury, którą wyszli na wolność. Dziwnym trafem wypadła ona na ścieżce wydeptanej tuż za szynami toru kolejowego. Tym bardziej więc trzeba było dziurę dokładnie zasypać, aby nie zwróciła podejrzeń nie tylko strażników, którzy rano przedsięwzięcia poszukiwania uciekinierów, ale i postronnych przechodniów. Tunel miał bowiem jeszcze służyć kilkunastu innym jego budowniczym. Nie można było zmarnować ich wkładu w to nadzwyczajne zakonspirowane dzieło i pozbawić ich możliwości ucieczki. Tymczasem do zupełnego zasypania dziury brakowało na miejscu ziemi. Uciekinierzy wypróżnili więc plecaki, po czym Orzechowski i porucznik ruszyli na jej poszukiwanie na sąsiednich polach. Kopydłowski zaś zniósł kamienie z toru kolejowego i zatykał nimi wylot, który następnie przysypywano donoszoną ziemią. Wszystko to wymagało jednak czasu. I chociaż bardzo się śpieszyli, od opuszczenia podkopu minęło już pół godziny, następnie godzina i jeszcze 35 minut, zanim dziura została jako tako zatkana. Teraz trzeba ją jeszcze było przysypać żużlem, aby załatwienie nie wydało się podejrzane. I w tym momencie błysnęły światła reflektorów nadjeżdżającego właśnie pociągu osobowego...

O tym co było dalej dowiedzą się Czytelnicy z następnego numeru „Tygodnika Polskiego”.

PRZEKRÓJ PODKOPU



Pologne-culture

LECTURES À LA CAMPAGNE

Il est relativement fréquent de voir les journalistes s'aventurer à la campagne pour tenter de déceler l'évolution de cette moitié de la population qui y vit. Leurs constatations sont en général encourageantes. Dans le domaine de la réception de la littérature, l'image n'est pas celle encore que désiraient les militants, néanmoins il faut admettre que les cultivateurs commencent à trouver un plaisir dans la lecture.

Qu'est ce qu'ils lisent le plus volontiers? Eh bien, c'est encore le roman policier qui est le plus souvent demandé. Toutefois il n'est plus rare de voir des livres traitant des problèmes de nos temps, de vulgarisation scientifique dans les foyers. On lit évidemment très volontiers les ouvrages sur l'agriculture et nos grands classiques de la littérature.

Les efforts déployés en vue d'encourager la population paysanne à lire portent petit à petit leurs fruits. Les bibliothèques, les clubs du livre

et de la presse, les rencontres avec les hommes de lettres, les maisons de la culture y contribuent amplement.

LES BELLES TAPISSERIES

Il existe à Varsovie de nombreux magasins, proposant des objets de l'art folklorique polonais. Toutefois celui qui est situé au carrefour de l'avenue Jerozolimskie et de la rue Marszałkowska, au coeur même de la capitale, est particulièrement fréquenté par les touristes étrangers. C'est avant tout ici que l'on peut trouver les splendides tapisseries, copiant fidèlement les plus remarquables gobelins, exposés dans les musées. Ils portent les noms des villes italiennes — „Bologne”, „Toscane”, „Venise”, ou des rois de France „Louis XIV, XV, XVI”. Certains ont pour motif l'aigle de la Pologne, d'autres les armes les diverses villes ou grandes familles. En tout cas, tous représentent une valeur artistique extrêmement remarquable qui leur a déjà fait valoir de nombreux prix internationaux.

Les motifs sont composés par l'artiste Adam Nahlik qui est également technicien du textile et historien de la culture matérielle — donc un homme très compétent. L'exécution est confiée à la coopérative spécialisée dans ce genre de tapisseries de Łódź.

LES POLONAISES À FLORENCE

L'inondation monstrueuse qui a attaqué en novembre 1966, Florence et Venise, a causé des dégâts très sérieux dans le domaine des arts. Vue l'ampleur de cette catastrophe, l'UNESCO s'est adressée à tous les pays, les appelant à contribuer à la sauvegarde des oeuvres italiennes endommagées par l'inondation. La Pologne a répondu à cet appel, y expédiant une équipe d'experts, actuellement 4 Polonaises.

Les spécialistes polonais ont déjà sauvé 20 objets, principalement des tableaux de valeur inestimable, des grands maîtres comme Lorenzo di Bicci, Fra Angelica, Lorenzo del Monaco, Giovanni di Francesco. Par ailleurs ils ont aussi mis au point des procédés nouveaux de conservation des oeuvres d'art.



PROSTO Z POLSKI



Jedną z barwnych uroczystości tegorocznego Święta Ludowego odbyła się we wsi Wilczogęby. Wziął w niej udział zasłużony, wieloletni działacz, organizator i wychowawca wielu przywódców ruchu ludowego — marszałek Sejmu Czesław Wycech. Dokonał on podczas wieceu mieszkańców Wilczogęb uroczystego otwarcia nowo wybudowanej 8-klasowej szkoły podstawowej

● Święto Ludowe polskiej wsi

Tegoroczne Święto Ludowe obchodzone w setkach wsi i małych miasteczkach. Na barwnie przystrojonych placach, ulicach, na błoniach i w parkach zgromadziły się tysiączne rzesze rolników i ich rodzin, uczniów szkół rolniczych, wiejskich organizacji społecznych itp. Święto Ludowe stało się okazją do kolejnego ukazania dorobku oraz wszechstronnego rozwoju rolnictwa polskiej wsi.

Na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu najpiękniej wypadły obchody we wsi Wilczogęby (pow. Węgrów).

W Łódzkiem, we wsi Turowa pow. Wieluń święto zbliżyło się z 50-leciem działalności miejscowego ruchu ludowego, a w Skierniewicach otwarto wystawę rolniczą.

W Opolskiem niemal w każdej wsi odbyły się rozmaite imprezy kulturalne, sportowe, festyny ludowe itp., a na manifestację w Kietrzu zjechały delegacje chłopów i powiatów: głubczyckiego, kozińskiego i raciborskiego.

W Szczecińskiem największa impreza odbyła się w Gryfinie, gdzie wielki festyn polonijny był z wystawą maszyn rolniczych i kermaszem.

W Kieleckim — w Ciepeliowie (pow. lipski) m.in. złożono wien-

ce i kwiaty pod pomnikiem poświęconym pamięci 900 rolników zamordowanych przez hitlerowców za udział w ruchu oporu oraz pomoc udzielaną partyzantom.

W Białostockiem, we wsi Srebrna (pow. Zambrów) otwarta została nowo wybudowana droga prowadząca do głównego szlaku na trasie Zambrów — Ostrów Mazowiecki.

W Lubelskiem — 10 tys. mieszkańców spotkało się na uroczystości w Milejowie, gdzie w momencie otwarcia nad stadionem przeleciały samoloty i śmigłowce robotniczego Aeroklubu ze Świdnika, rozrzucając białe i czerwone goździki. Odświeżono tu też tablicę pamiątkową ku czci pomordowanych tego regionu w latach okupacji.

W Poznańskiem obchody przebiegały pod znakiem zbliżającej się 50 rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Po wieceu w Służkowie (pow. Kalisz) rozegrany został „turniej wsi”.

W Bydgoskiem ok. 150 tys. osób świętowało szczególnie uroczystości w Chodczu (pow. Włocławek), miejscowości o tradycjach chłopskich, sięgających walk narodowowyzwoleńczych z czasów Kościuszk.

W Koszalińskiem — do wsi Barwic (pow. Szczecinek) przybyło ok. 20 tys. osób, a na Rzeszowszczyźnie — w kolebce polskiego ruchu ludowego — odbył się

● 1944 — Studzianki 1968

W Studziankach koło Warszawy — w przeddzień 24 rocznicy (sierpień br.) rozgromienia hitlerowskiej dywizji pancerniej SS Herman Göring przez formacje polskie, walczące o wyzwolenie Polski wraz z wojskami radzieckimi, odbył się 2 czerwca wielki rajd „Szlakiem Oręża Polskiego” pod hasłem „Studzianki 1968”. Rajd zorganizowano w ramach uroczystości 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Tysiące uczestników złożyło hołd poległym bohaterom przed Mauzoleum Husarii Pancerniej z umieszczonym na betonowym cokole czołgiem, który stoczył 13 zwycięskich walk. U

stóp pomnika - mauzoleum chorążym Władysław Ciodyk, b. żołnierz 1 Brygady Pancerniej — obecnie robotnik z Huty Lenina — zapalił symboliczny znicz. Ogień do Studzianek przewiózł samochodem wprost z wielkiego pieca huty.

W Studziankach — które po strasznej bitwie znikły przed 24 laty z ziemi, zniszczone i spalone przez ogień frontowej kanonady, nie ma dziś śladu bitwy, ale pamięć o tamtych dniach wciąż jest żywa we wspomnieniach uczestników tego historycznego boju.

● Roczne urlopy dla matek

Dzięki nowej uchwale sejmowej kobiety pracujące — poza przysługującym im trzymiesięcznym urlopem macierzyńskim — mają dodatkowe prawo do skorzystania z całorocznego urlopu przeznaczanego na opiekowanie się nowo narodzonym dzieckiem. Matkom, których dzieci nie ukoń-

czyły dwóch lat życia, przyznano bowiem niedawno prawo do rocznych, bezpłatnych urlopów, zachowując im ciągłość pracy i związane z nią uprawnienia. W tym czasie korzystają one z zasiłków rodzinnych, świadczeń zdrowotnych i socjalnych. Po zakończeniu urlopu związanego z odchowaniem dziecka, pracodawca ma obowiązek zatrudnić pracującą matkę na tym samym stanowisku, jakie miała przedtem, a gdyby to było niemożliwe — na równorzędnym co do charakteru zajęciu i wysokości płacy.

wielki wiec w Luźnej (pow. Gorlice) — ośrodku kultury rolnej o bardzo dobrych wynikach produkcyjnych.

**Tygodnikowa
GAWĘDA**

▼ Dziś o młodocianych
▼ Coraz więcej się uczy
▼ Dobre perspektywy

„Młodociany” — to w terminologii socjologów, demografów i psychologów termin ściśle określony; chodzi tu o chłopców i dziewczęta w wieku od lat 14 do 17. Jakże są ich losy w Polsce Ludowej? Uczą się, pracują, nie robią? Jakże mają perspektywy? Ile ich jest? O tych sprawach właśnie chciałbym z Wami dziś pogwarzyć.

Zanim jednak do tego dojdziemy, kilka uwag ogólniejszej treści. Czy wiecie, że większość społeczeństwa polskiego — to dziś ludzie w wieku poniżej 30 lat? Oznacza to, że większość ta (ponad 52%) urodziła się podczas wojny lub po wojnie! Dodajmy do tego, że trzy czwarte dzisiejszego polskiego społeczeństwa miało w roku 1939 poniżej 8 lat, a wniosek nasunie się sam: trzeba tym młodym ludziom mówić i opowiadać, trzeba ich uczyć o tym, jak to było w Kraju przed wojną, co znaczyła wojna i hitlerowska okupacja, jaka była walka o wolność, bo z własnego doświadczenia nic nie wiedzą. Dopiero wtedy, gdy zdobędą tę wiedzę i potrafią porównywać dzień dzisiejszy z ciężką a niedawną przeszłością, potrafią zrozumieć znacznie więcej niż rozumieją dziś. Ale to tylko taka uwaga na marginesie, od której nie umiałem się powstrzymać.

Miałem mówić o młodocianych. Ile ich jest? Liczba ich do 1960 r. spadała, bo wówczas młodocianymi były roczniki wojenne, obecnie systematycznie rośnie, wynosiła w r. 1965 — ponad 2,6 miliona, przekroczy w 1970 — 2,8 miliona, by potem znów maleć, gdyż przyrost naturalny w ostatnich latach w Polsce systematycznie spada.

Charakterystyczne, że w tym „wyżu demograficznym”, który spowodował obecny wzrost liczby młodocianych, przewaga jest po stronie chłopów, choć generalnie biorąc w Polsce i na całym świecie przyrost naturalny wskazuje wzrost płci pięknej. I jeszcze jedna uwaga: największy przyrost wskazują województwa zachodnie i północne; czyż potrzebna lepsza oznaka stabilizacji na tych ziemiach, wbrew kłamstwom niemieckich rewizjonistów?

Cóż ci młodociani robią w PRL? Większość oczywiście uczy się, a będzie się uczył coraz większy odsetek, gdyż urzeczywistnia się reforma szkolna, która wprowadziła osmy rok nauczania obowiązkowego w szkole podstawowej. W tej chwili trzy czwarte młodocianych objętych jest nauczaniem (w roku 1937/38 —

14%), przy czym na lata następne przewidziany jest dalszy wzrost uczących się.

Spośród tych, którzy przerwali naukę, większość poszła do pracy, a spośród nich znów znaczna większość zatrudniona jest w rolnictwie, w tym głównie w gospodarce chłopskiej, krótko mówiąc: w gospodarce rodzicielskiej. Oczywiście rozwój idzie w tym kierunku, by i tę część młodocianych objąć dalszą nauką; trzeba przełamać w tym celu niekiedy i przesady rodziców na wsi, trzeba nadal rozbudowywać sieć szkół na wsi i szkół w ogóle. Jeśli zaś chodzi o grupę młodocianych zatrudnionych w miastach (najczęściej w obrocie towarowym, w przemyśle, transporcie i łączności), stworzono warunki ku temu, by pracując — mogli oni zdobywać zawód. Przede wszystkim nie ma dziś w PRL młodocianych, którzy, będąc zatrudnieni w miastach, pracowaliby za darmo lub nawet dopłacali, jak to się działo często przed wojną, gdy pod pozorem nauki zawodu wykorzystywano młodocianych, nie płacąc im nic lub nawet — jak to zdarzało się, zwłaszcza w rzemiośle — kładąc im płacić. Ustawodawstwo chroni tu młodocianych, gwarantując im odpowiednie płace i przewidując poza tym, kiedy w ogóle wolno zatrudnić młodocianego. Otóż poza granicą wieku obowiązuje zasada ukończenia 7 klas (wkrótce — 8 klas) szkoły podstawowej, świadectwo lecarskie, że rodzaj pracy nie zagraża zdrowiu młodocianego oraz zezwolenie rodziców lub opiekunów. Inne przepisy przewidują skrócony czas pracy, korzystnie określają okresy urlopowe i gwarantują opiekę lekarską zatrudnionym młodocianym.

Pozostała nieduża, ale wciąż za duża jeszcze grupa młodocianych, którzy ani nie uczą się, ani pracują. Z nimi to kłopoty mają wychowawcy, a niekiedy i milicja. Liczba ich wykazuje skutek wysiłków państwa tendencje spadkowej, ale wynosi dziś jeszcze ponad 90 tysięcy w miastach i blisko 227 tys. na wsi. Oczywiście, że tak jak wszędzie na świecie, jest w tej grupie pewna ilość zdecydowanie niezdolnych dzieci, których nie można było nawet porządnie nauczyć czytać i pisać, ale są i elementy zdolniejsze, wykołone lub niewłaściwie pokierowane. Choć liczba ta w porównaniu z wieloma państwami na świecie nie jest wielka, jest to jednak istotny problem do rozwiązania.

No, tyle na dziś.

MARIAN

● Mały Biały Domek...

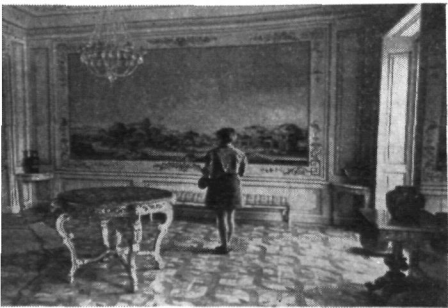
Turystom zwiedzającym Warszawę przybył jeden z piękniejszych obiektów architektonicznych i historycznych. Jest to Biały Domek — pełna harmonii budowla z 1774., jedna z pierwszych willi wybudowanych w Warszawskim Parku Łazienkowskim. Wnętrze Białego Domku — odrestaurowane z największym pietyzmem po wielu latach — służy jako piękny salon w stylu XVIII-wiecznej architektury i dekoracji. Ciekawostką są znajdujące się na parterze jest gabinet chiński (widoczny na zdjęciu) z oryginalnymi malowidłami, tapetami i wazami chińskimi. Niezwykłą budową i pięknem odznacza się również altana ośmiokątna — z malowniczymi pejzażami na każdej z nich.

W Białym Domku miał zamiar zamieszkać Stanisław August,

który jednak kazał sobie zbudować później uspanialszy Pałac na Wodzie. Biały Domek odstąpił swej siostrze. Gościł w jego murach w czasie pobytu w Warszawie Ludwik XVIII, co zapewne zainteresuje szczególnie turystów francuskich. Biały Domek zawiązuje swą historią szatę i odrestaurowane Muzeum Narodowe w Warszawie, pod którego patronatem pozostaje od wstępu lat.

● Krakowskie cmentarzysko mamutów

Jedyną znaleziską mamutów w Polsce i jedno z trzech tego rodzaju w Europie odkryte zostało niedawno przez ekipę prowadzącą prace porządkowe przy zagospodarowaniu rejonów Kopca Kościuszk w Krakowie. Naukowcy z Katedry Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdzili, że kości zostały tam zgromadzone przez człowieka prehistorycznego z okresu paleolitu (ok. 10 000 lat przed naszą erą). Kości mamutów oraz innych zwierząt zostały najprawdopodobniej przeznaczone przez ówczesnego człowieka na materiał budowlany. W czasie prac znaleziono głównie fragmenty różnego rodzaju prymitywnych narzędzi krzemianych.



DOKĄD POJADĄ NASZE DZIECI, I GDZIE BĘDĄ ODPOCZYWAĆ?

Zgodnie z zapowiedzią, podajemy krótkie informacje o miejscowościach w Kraju, w których w tym roku zorganizowane zostały kolonie letnie dla dzieci Polonii z Francji, Belgii, W. Brytanii i NRF.

BARDO ŚLĄSKIE, pow. Zabkowice Śląskie, woj. wrocławskie, ul. Grunwaldzka 31, tel. Bardo Śl. nr 165.

Znana miejscowość wczasowa o pięknym położeniu nad przełomem Nysy Kłodzkiej przez Góry Bardzkie. Już w X wieku mieściła się tu kasztelania wybudowana przez Bolesława Chrobrego dla obrony zachodniej granicy. Miasteczko posiada szereg cennych zabytków: parafialny kościół barokowy, a w nim wielkiej wartości artystycznej figurka Matki Boskiej z przełomu XII i XIII wieku; zabytkowy most kamienny na Nysie. Z Barda istnieje możliwość odbywania szeregu interesujących wycieczek do pobliskich miejscowości kotliny kłodzkiej ze słynnymi uzdrowiskami, jak Polanica, Duszniki, Kudowa i inne, oraz wycieczek w góry Bardzkie, Sowie i Złote. Samo miasteczko, położone nad rzeką u stóp stromych, pokrytych lasem gór, jest bardzo malownicze.

BUKOWINA TATRZAŃSKA, pow. Nowy Targ, woj. krakowskie.

Największa wieś polskiego Skalnego Podhala, położona o 16 km od Zakopanego. Ulubione letnisko, szczególnie warszawiaków. Bukowina leży na najpiękniejszej pod względem krajobrazowym trasie samochodowej w Polsce (autostrada), sama położona jest niezwykle malowniczo, z otwartym, majestatycznym widokiem na Tatry. Z Bukowiny są ogromne możliwości odbywania wyjątkowo pięknych wycieczek, od krótkich pieszych spacerów do przejazdów autokarami a nawet wozami chłopskimi. O kilka kilometrów od Bukowiny, z dojściem wśród lasów, leżą znane miejscowości letniskowe jak Głodówka, Wierch Poroniec lub Kośne Hamry (niegdyś kuźnica wyrabiająca kosy i sierpy).

DUSZNIKI ZDRÓJ, pow. Kłodzko, woj. wrocławskie, ul. Wojska Polskiego 37, tel. Duszniki-Zdrój nr 293.

Piękna miejscowość uzdrowiskowa leżąca przy szosie łączącej dwa inne uzdrowiska: Kudowę i Polanicę na Ziemi Kłodzkiej. Leży nad rzeką Bystrzycą wśród zalesionych niewysokich gór (600 do 800 m n.p.m. mają okoliczne szczyty). Ku upamiętnieniu pobytu Fryderyka Chopina, który przebywał tu i koncertował w młodości, co roku w sierpniu odbywają się w miejscowym teatrze, położonym w parku im. Chopina, festiwale szopenowskie z udziałem najslawniejszych pianistów polskich i zaproszonych zagranicznych. Osobliwością Dusznik jest zabytkowy młyn papierniczy z 1605 roku, w którym zorganizowano obecnie muzeum papiernictwa, zwiedzający zaś mogą otrzymać na pamiątkę arkusze papieru wyrabianego na miejscu wg recept z XVII wieku. W Dusznikach są lecznicze źródła mineralne; klimat doskonały, szczególnie dla osób cierpiących na dolegliwości dróg oddechowych (astma, bronchity itd.).

GDĄŃSK, miasto wojewódzkie u ujścia Wisły do Bałtyku, ul. Aksamitna, gmach Szkoły Podstawowej.

Prastare polskie miasto portowe, obecnie wielki ośrodek przemysłu stoczniowego, zapewniający Polsce jedno z pierwszych miejsc na świecie w tej dziedzinie. Największy ośrodek kulturalny i przemysłowy Polski północnej. Posiada szereg bezcennych zabytków, przede wszystkim w odbudowanym z pietyzmem po całkowitym zniszczeniu



Starym Mieście. Tu m.in. słynny Kościół Mariacki o dachu powierchni jednego hektara, wspaniały ratusz z figurą króla Zygmunta Augusta na szczycie wieży, Dwór Artusa, cały zespół zabytkowych kamieniczek mieszczańskich przy ulicy Długiej i przylegających do niej uliczekach i dziesiątki innych arcydzieł architektury. Prócz tego Gdańsk posiada całe dzielnice nowoczesnych bloków, wybudowanych w ostatnich latach, jak osiedle Gdańsk-Wrzeszcz, Przymorze i inne. Wraz z dwoma pozostałymi osiedlami miejskimi, tj. Gdynią i Sopotem, Gdańsk tworzy tzw. Trójmiasto, o łącznej liczbie ludności około 1/2 miliona. Trójmiasto, rozciągnięte wzdłuż morza, ma liczne plaże, hotele i pensjonaty oraz ośrodki wczasowe i z tego powodu jest szczególnie w lecie wielkim ośrodkiem turystyki i wypoczynku. Walka o polskosc Gdańska przeciw zaborcom najpierw krzyżackim a później pruskim trwała przez osiem wieków. Ostatnim jej bohaterskim akcentem była obrona Westerplatte w roku 1939 upamiętniona dziś pięknym pomnikiem. W pobliżu Gdańska leży jedno z miejsc martyrologii narodowej — obóz koncentracyjny w Sztutowie (Stutthof), obecnie zamieniony na muzeum pamięci narodowej.

GDYNIA, wydzielony powiat miejski, ul. Kielecka 4, tel. Gdynia nr 21-69-43.

Duma polskiej myśli twórczej okresu międzywojennego, miasto, które po-

stało w ciągu 15 lat z rybackiej wsi, by stać się jednym z najważniejszych portów nad Bałtykiem. Leży o 20 km od Gdańska, połączona z nim autobusami miejskimi, trolejbusami i pociągami elektrycznymi (kursują przeciętnie co 15 minut). Ruchliwe portowe miasto, na którego przedmieściach znajdują się piaszczyste plaże, popularne w letnim sezonie. Z Gdyni odbywać można ciekawe wycieczki zarówno statkami wzdłuż wybrzeża, jak w głąb łądu, szczególnie do wyjątkowo malowniczej tzw. „Szwajcarii Kaszubskiej” — pełnej jezior w pagórkowatej okolicy. W samej Gdyni warto zwiedzić okręt-muzeum Polskiej Marynarki Wojennej, ładne okolice podmiejskie — lesiste jary nadmorskie, położone na wzgórzach nowe dzielnice mieszkaniowe z obszernymi widokami morza.

MIKUSZOWICE, pow. Bielsko-Biała, woj. katowickie, tel. Bielsko-Biała nr 3725.

Ośrodek wczasowy w Beskidzie, stanowiący część Bielska-Białej, ulubione miejsce odpoczynku górników i hutników ze Śląska. Do centrum Bielska 4 km, połączenia tramwajowe i autobusowe. Mikuszowice, o zdrowym podgórskim klimacie, stanowią punkt wypadowy dla licznych wycieczek zarówno do Bielska, słynnego w całej Europie centrum tkactwa wełnianego najwyższej jakości (obecnie również znajduje się w Bielsku jedna z polskich wytwórni filmowych), jak i dla

krótszych i dłuższych wycieczek w Beskid Śląski: do Szczyrku, na Szyndzielnię (wyciąg krzeselkowy na tę górę), w dolinę rzeki Soły do zapory wodnej w Porąbce, w Beskid Mały. Miejscowość położona malowniczo.

OLSZTYN, miasto wojewódzkie w Polsce północnej, ul. Zwycięstwa 61a, tel. Olsztyn nr 3027.

Stolica Warmii i Mazur położona nad rzeczką Łyną i jeziorem Krzywym. Miasto w ciągu 25 lat Polski Ludowej podwoiło swą ludność w stosunku do stanu przedwojennego. Posiada znaną Wyższą Szkołę Rolniczą o bardzo wysokim poziomie w dziedzinie podmiejskiej Kortowo nad jeziorem. W roku biejącym uruchomiona została w Olsztynie jedna z największych w Europie i najnowocześniejszych wytwórni opon samochodowych. W mieście kilka wartościowych zabytków, muzeum na zamku, średniowieczne mury z gotycką bramą, barokowy ratusz. Olsztyn jest punktem wypadowym dla wycieczek na całe przepiękne Pojezierze Mazurskie, gdzie wśród prastarych puszczy znajdują się setki wielkich i mniej-

Dalszy ciąg na str. 19



PARLAMENTARZYŚCI POLSCY WE FRANCJI

LA VISITE de la délégation des représentants de la Diète de la République Populaire de Pologne en France a été particulièrement fructueuse. Dès leur arrivée à Paris, les parlementaires polonais: Zdzisław Grudzień, Stanisław Mojkowski, Ryszard Hajduk, Zofia Tomczyk, Józef Wroniak, Stanisław Jodłowski et Jacek Koraszewski, se sont rendus au Mont Valérien où ils y déposèrent une gerbe. Ensuite ils furent reçus par le groupe polono-français de l'Assemblée Nationale présidé par M. Jean-Paul Palewski. Au cours de leur séjour à Paris ils visitèrent la Maison de la Radio ainsi que diverses institutions. Le groupe de parlementaires polonais effectua un voyage à travers la France — il se rendit entre autres à La Rance où il visita la centrale marémotrice, de là il effectua une visite au Mont-Saint-Michel. Les députés polonais furent également reçus par la municipalité de Rennes et de Chartres. A cette occasion d'intéressants échanges de vues ont été effectués entre les parlementaires polonais et les personnalités locales qui firent preuve d'un intérêt poussé des questions communes à la Pologne et à la France. A la fin de leur visite les membres de la Diète polonaise assistèrent aux travaux de l'Assemblée Nationale et eurent l'occasion de rencontrer certains ministres français, entre autres M. Maurice Couve de Murville. Après une brillante réception dans les salons de l'ambassade de la République Populaire de Pologne donnée par M. l'Ambassadeur Jan Druto, la délégation polonaise est rentrée à Varsovie.

Przez tydzień przebywała we Francji delegacja Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W programie wizyty przewidziane były spotkania parlamentarzystów polskich i francuskich. W gmachu Assemblée Nationale posłowie polscy odbywali robocze zebrania z grupą polsko-francuską deputowanych francuskich, przyjmowani byli przez przewodniczącego tej grupy p. Jean-Paul Palewskiego, przysłuchiwali się obradom toczącym się w Zgromadzeniu Narodowym. Przy końcu pobytu w Paryżu delegacja złożyła wizytę ministrowi Maurice Couve de Murville.

Delegacji poselskiej przewodniczył inżynier **Zdzisław Grudzień** z Katowic. W skład jej wchodził: p. **Stanisław Mojkowski** — redaktor naczelny dziennika „Trybuna Ludu” z Warszawy, p. **Ryszard Hajduk** — dziennikarz z Opola, p. **Zofia Tomczyk** z Warszawy — sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, p. **Józef Wroniak** — członek Komitetu Wojewódzkiego ZSL w Poznaniu, p. **Stanisław Jodłowski** — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, p. **Jacek Koraszewski** — dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach.

W czasie swego pobytu we Francji posłowie polscy odbyli kilka podróży po kraju celem zwiedzenia wielkich zakładów pracy, jak słynna elektrownia w La Rance, wykorzystująca energię przypływów i odpływów morza. Zwiedzili także gospodarstwo rolne w okolicach Chartres, po obejrzeniu sławnej katedry romańsko-gotyckiej w tym mieście.

Program zwiedzania był bardzo bogaty. Delegacja odwiedziła pałac ORTF — siedzibę radia i telewizji w Paryżu, miasto Rennes oraz jego władze miejskie i departamentalne, wspaniałą katedrę opactwa na Mont-Saint-Michel. W Chartres, podobnie jak w Rennes, posłowie polscy przyjmowani byli przez prefekta departamentu.

W początkach pobytu delegacja udała się na Mont Valérien pod Paryżem, gdzie odbyło się uroczyste złożenie wieńca u stóp pomnika ku czci bohaterów Wolnej Francji, poległych w czasie ostatniej wojny. W tej uroczystości wziął udział p. ambasador Jan Druto, radca ambasady p. Stefan Staniszewski i szereg innych osobistości polskich i francuskich.

Z okazji pobytu delegacji poselskiej ambasador PRL we Francji p. Jan Druto wydał przyjęcie, na które przybyło wiele osobistości świata politycznego i kulturalnego Francji.

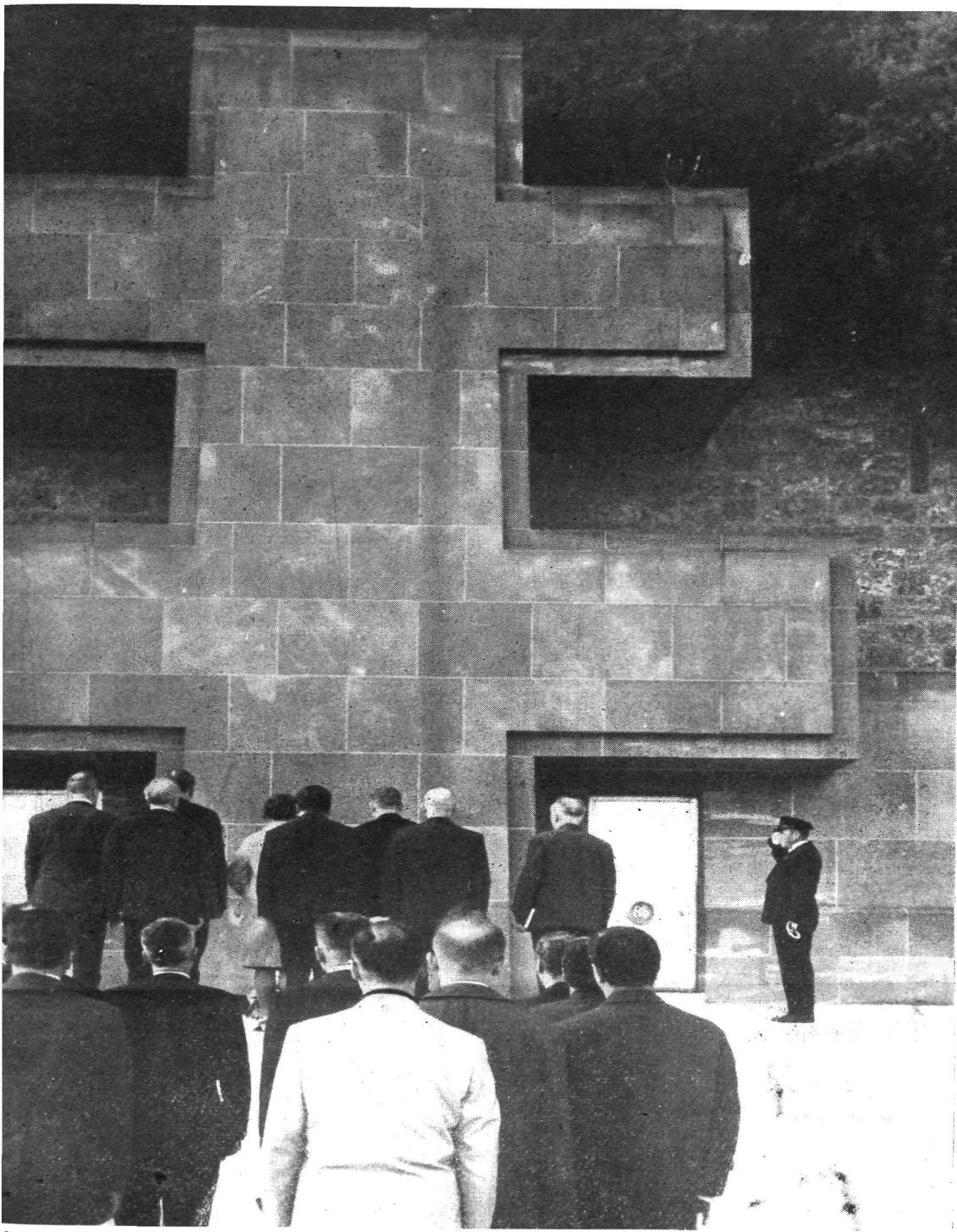
W roku 1965 w Mont Valérien był premier rządu PRL Cyrankiewicz. W majowych dniach 1968 r. hołd poległym Francuzom rozstrzelanym przed wejściem do tunelu oddają parlamentarzyści polscy. (W środku grupy (x) przewodniczący delegacji inż. Z. Grudzień)



Po złożeniu hołdu bohaterom, delegacja...

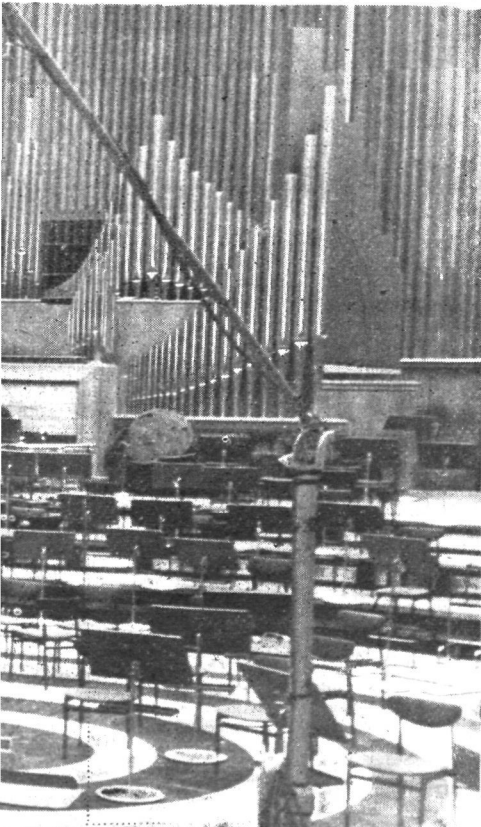
Jedna z sal pałacu ORTF przewidziana na koncerty orkiestr symfonicznych





ja zwiedziła kryptę oraz miejsca, w których hitlerowcy mordowali żołnierzy Ruchu Oporu

h, wyposażona w imponujące organy



Ambasador Jan Druto (z lewej) w rozmowie z deputowanym francuskim p. Masso w czasie przyjęcia wydanego na cześć delegacji

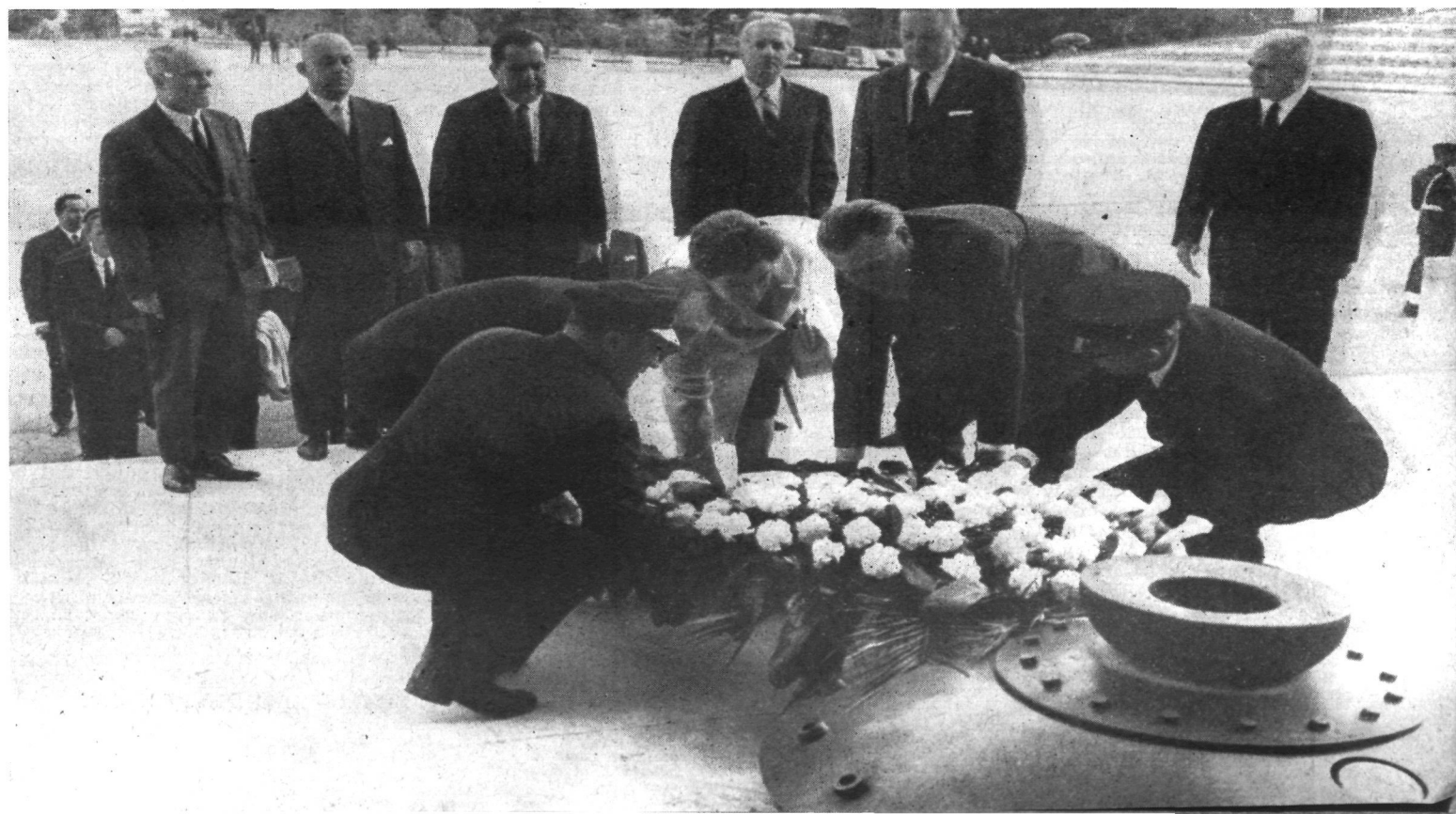


Posel redaktor Stanisław Mojkowski (w środku) spotkał się z deputowanym z Mayence panem Bernardem Denis (po lewej). W rozmowie uczestniczy radca Ambasady pan Babiński

Posel Jacek Koraszewski, dyrektor Instytutu Śląskiego, (z prawej) w rozmowie z dyr. dep. prasy francuskiego MSZ panem Chaillous



Parlamentarzyści polscy odwiedzili Mont Valérien i złożyli wieniec pod pomnikiem pomordowanych przez hitlerowców bojowników Francji w wojnie 1939—1945. Wieniec składają od lewej: przewodniczący delegacji pos. inż. Zdzisław Grudzień, pos. Zofia Tomczyk i pos. red. Stanisław Mojkowski. W drugim rzędzie z prawej stoi ambasador Jan Druto



TROPICIEL OPRAWCÓW



I to wystawiał bezbłędnie. Dzięki niemu chłopcy z „Parasola” czy z patroli „Kolegium” mogli w środku niemieckiej dzielnicy wykonać wyrok, odskoczyć, często bez strat własnych, a potem napisać w meldunku nie bez cienia chępliwości: „akcja trwała 56 sekund”. Ale żeby akcja trwała te kilkadziesiąt sekund — „Rayski” i jego przyboczny sztab pracowali całymi tygodniami, a nawet miesiącami. Wszystko to znaleźć teraz można na kartkach tej ciekawej książki. Ale kto to jest ten „Rayski”?

Urodził się w końcu ubiegłego stulecia na wschodzie. Jego ojciec najpierw spławił żyzno po Czeremoszu, a żywota dokonał jako woźny w administracji dóbr barona Groedla. Syn zaś w I wojnie wcielony w 1916 r. do armii austriackiej, skierowany został na front włoski i tam po dwóch latach znalazł się w niewoli w obozie jenieckim w Weronie.

Stamtąd było już blisko do tworzonej we Francji armii Hallera, gdzie w Sens został przydzielony do 2 pułku instrukcyjnego grenadierów-woltyżerów.

Po powrocie do Kraju jego to oddziałowi przypadł w udziale zaszczyt zaślubin Polski z morzem. Po wojnie 1920 roku, przetrzucony wraz z pułkiem w rejon Bielska-Białej na Śląsku, wszedł w skład ściśle tajnej grupy, która w ramach wojska polskiego współpracowała z powstańcami śląskimi, przerażającą granicę bronią, żywnością i ludźmi.

Do 1933 r. służył zawodowo w wojsku, i w tym właśnie roku opuścił je jako starszy sierżant. Zdradził wojsko dla wojska. Po prostu przydzielił pułkowy zamiar na pracę w kontrwywiadzie — najpierw jako kierownik komórki w Bielsku a potem w Cieszynie.

Gdy wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli na Śląsk — wtedy musieli uciekać. Przez Rumunię, Jugosławię, Grecję, 23 października 1939 r. dotarli

do Marsylii, po raz drugi w życiu szukając ratunku we Francji. W Coëtquidan najpierw skierowano go do 1 pp, ale niedługo przetrzucono go do jego starej specjalności — do kontrwywiadu, a w grudniu 1939 r. — do sztabu generalnego gen. Sikorskiego — do tajnej komórki łączności z Krajem.

Gdy w lecie 1940 r. Niemcy ruszyli na Francję, wraz ze sztabem ewakuował się przez Angers do Bordeaux, gdzie zaokrętowano ich na angielski statek.

Wtedy Kunicki powiedział — nie. Miał już dość tułaczki poza Krajem. Gdy statek podnosił kotwicę, zameldował dowódcy, że on chce wracać do Polski.

Zezwolono mu na to i gdy tylko zakończył się działania wojenne, wraz z powracającym do Paryża „prawnikami” francuskiej poczty i on tam dotarł. Ale tu utknął.

Droga do Polski prowadziła tylko przez zgłoszenie się na roboty do Niemiec. Tak też zrobił i już w połowie lutego 1941 roku znalazł się w Kraju, na Śląsku. Ale tu zaskoczyła go wiadomość, że gestapo już wie o jego powrocie i pilnie go poszukuje. Skąd? Ta zagadka miała doczekać się rozwiązania dopiero po wojnie. Wyjechał więc do Generalnej Guberni, gdzie nawiązał kontakt z Armią Krajową. Działal m.in. w Krakowie i w Brześciu nad Bugiem. W końcu 1942 r. na skutek wyspy i dekonspiracji musiał opuścić Brześć. Skierowano go do Warszawy do Komendy Głównej AK. Tu w 1943 r. objął stanowisko oficera wywiadu dywersyjnych oddziałów dyspozycyjnych Kedywu KG AK.

I tu zaczyna się najważniejszy rozdział w życiu Aleksandra Kunickiego — „Rayskiego”. Mały, szczupły, niepozorny, „jeden z szarego tłumu” staje się cieniem i nieodłącznym towarzyszem każdego jęgotnia z trupią czaszką na czapce, przy którego nazwisku ręka konspiratora postawiła krzyżyk. Cierpliwy, spokojny i pedantycznie dokładny, godzinami wystaje na przystankach tramwajowych i na punktach obserwacyjnych, by doczekać się jednego, nieraz sekundowego momentu, mignięcia poszukiwanej twa-

rzy w pędzącej limuzynie. Choć ma do pomocy dzielne łączniczki, wszystko sprawdza sam.

A sprawy to trudne. Jest to okres szczytowego terroru okupanta, mnożą się aresztowania, totalne łapanki i uliczne egzekucje. Konspiracja odpowiada wydaniem wyroków śmierci na głównych oprawców. Ci wiedzą, że to nie przelewki. Otaczają się patrolami, eskortami i zasiekami. A jednak „Rayski” w ciągu miesięcy obserwacji potrafi w doskonałym — zdawać by się mogło — systemie niemieckiego bezpieczeństwa wypatrzeć luki, szparki, drobniutki, sekundowe, które jednak wystarczą szybkim ludziom, by wykonać wyrok.

I tak z „wystawienia Rayskiego” patroli „Parasola” i innych oddziałów likwidują kolejno Franza Buerckla — zastępcę komendanta i głównego oprawcę więzienia na Pawiaku, Augusta Ketschmanna — komendanta obozu na Gęsiówce, Ernesta Weffelsa — szefa i kata oddziału kobiecego Pawiaka, wreszcie Franza Kutschere — generała SS i szefa jej oraz policji na okręg warszawski.

„Rayski” przygotowuje też śmiało uderzenie konspiracyjnego oddziału, który w biały dzień, w środku miasta zdobywa 110 mln złotych. Opisów takich akcji są w tej książce dziesiątki.

Autor przekazuje je jak opowieść, spokojnie, systematycznie, bez wielkich słów. To, co inni nazwaliby — nie bez słuszności — bohaterstwem, on traktuje jako wydarzenie codzienne, tuzinkowe.

Gdy kończy się wojna i przychodzi wyzolenie, Kunickiemu przypada przeżyć wstrząs największy. Aresztowany przez polskie władze, siada na ławie oskarżonych i wyrokiem sądu wojskowego zostaje skazany na karę śmierci. Wtedy właśnie rozszyfrowuje zagadkę, która go gnębiła przez cztery okupacyjne lata — skąd gestapo wiedziało o jego potajemnym powrocie na Śląsk.

Okazało się, że jeden z jego towarzyszy, kolega, z którym jechał z Francji do Niemiec na roboty, bielszczanin, a więc krajan, był już wtedy agentem gestapo. Wobec Niemców sygnął go po raz pierwszy, a teraz, po wojnie, chcąc usunąć niewygodnego człowieka, zadenuncjował go wobec władz polskich, że „Rayski” był agentem gestapo, i przedstawił zrzęcznie spreparowane dowody.

Na Śląsku, gdzie skromny oficer wówczas zamieszkiwał, nie znano jeszcze jego pięknej warszawskiej karty wojennej, dlatego mógł zapaść taki wyrok. Ale koleżdy czuli. Prezydent Krajowej Rady Narodowej, powiadomiony przez płk Radosława z b. Komendy Głównej Armii Krajowej, natychmiast wstrzymał egzekucję i polecił przeprowadzić proces rewizyjny. W czasie jego przebiegu oczyszczono całkowicie z fałszywych zarzutów bohaterskiego „Rayskiego”, zwrócono mu wolność, a na długotrwałą odsiadkę zamknięto prawdziwego agenta gestapo.

Tak oto, po takich kolejkach losu, dziś 70-letni zasłużony oficer konspiracji, któremu rząd PRL nadał specjalną rentę, a ostatnio — obok innych odznaczeń bojowych — również Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, w majowe dni 1968 r. podpisywał liczny czytelnikom swoją świetną książkę — pamiętnik pt. „Cichy front”.

Cezary CHLEBOWSKI

B. DOWOJNA - BIEZNAIME

TLUMACZKA
PRZYSIEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

TRZY LATA ŻEROMSKIEGO we FRANCJI (III)

W poprzednich dwóch numerach zapoznaliśmy Czytelników z duchowymi i kulturowymi związkami wielkiego polskiego pisarza Stefana Żeromskiego z Francją. Od najmłodszych lat pod wpływem matki Stefana Żeromski był pod wielkim urękiem literatury francuskiej. Jednak osobisty kontakt z Francją nawiązał dopiero w 1894 r., już jako dojrzały 30-letni pisarz i bibliotekarz polskiego muzeum w Raperswiliu. Wpływ, jaki na nim wywarła w tej i następnej podróży Francja, można znaleźć w jego powieściach. Bohater „Ludzi bezdomnych” dr Judym wędruje po Paryżu poznając go tak jak autor i wygłaszając szereg bliskich autorowi radykalnych poglądów. Znać tam można i opisy sali „de la Guillotine” i przytuliku dla

bezdolnych Châteaux Rouge, Lasku Bulońskiego i Vincennes. Część akcji z „Dziejów grzechu” umieszcza w Nicei, gdzie w hotelu „Suisse” lokuje na pewien czas bohaterkę Ewę Po-bratymską. Poznanie tej części Francji, to wynik drugiej z kolei podróży Żeromskiego do Włoch i Francji w 1902 r. Zwiędza też wtedy Korsyke.

W 1906—1907 znów przez Włochy, Austrię, Szwajcarię jedzie na Capri i do Paryża. Tam przecież przebywa jego ukochany syn Adas, który wraz z matką został wysłany z Warszawy w obawie przed przesładaniami władz carskich. Od 1909 r. do 1912 r. przez trzy lata przebywa pisarz nieprzerwanie we Francji, gdzie powstaje szereg jego dzieł, m. in. „Sułkowski”.

W 1913 roku zamieszkała w Kielcach córka profesora Sorbony, panna Denis, pisze do Żeromskiego, że pragnie tłumaczyć „Wierną rzekę”. Wywołuje to radość pisarza. Ale dość iluzoryczną!

Wybucho wojna, Żeromski odcięty od Francji otrzymuje fałszywą wiadomość, że jego tłumacz, a gorący przyjaciel naszego kraju, Paul Cazin, poległ na froncie. Ze smutkiem notuje tę informację jeszcze w 1919 roku, we wspomnieniu o Adasiu, gdy pisał jak to się niedługo spotykał w Chevreux pod Paryżem „ze szczerym przyjacielem Polski, Paul Cazin, który pono śpi już w ziemi nad świętymi wodami Marny”. Istotnie Cazin brał udział w najcięższych bitwach (i opisał je w swej pięknej książce „Humaniste à la guerre”). Ale na szczęście ocalał i jeszcze blisko pół wieku pracował dla dobra naszej kultury oraz polsko-francuskiej przyjaźni.

W latach międzywojennych ukazało się trochę nowych przekładów rzezy Żeromskiego na język francuski, ale przeważnie wydawanych w Polsce i dokonanych przez Polaków (np. St. Dunin-Karwickiego, który w 1924 roku przełożył „Wisłę”). Przynajmniej nagrody Nobla Reymontowi i doskonaly przekład „Chłopów”, dokonany przez prof. Schoella przechyliły szalę na inną stronę.

Śmierć Żeromskiego przypomniła we Francji jego zasługi. Na Sorbonie odbyła się uroczystość ku czci pisarza, w „La Pologne” ogłosił artykuł Henri Grappin, w „La Vie” pisał prof. Z. L. Zaleski. W następnym roku wydawnictwo „Amis de la Pologne” publikuje krótkie fragmenty z różnych dzieł pisarza, a w 1930 ukazuje się swobodne tłumaczenie „Popiołów”, dokonane przez H. de Wittego dla znanej firmy „Payot”. Ostatnie lata przyniosły przyjemną niespodziankę. W 1964 roku nakładem A. G. Nizeta ukazuje się przy finansowym poparciu Centre National de Recherches Scientifiques książka dr Ireny Kwiatkowskiej-Siemięńskiej „Stefan Żeromski. La Nature dans son expérience et sa pensée”. Wstęp napisał dobry znawca polskiej kultury prof. Jean Fabre wykładający literaturę francuską na Sorbonie.

WOJCIECH NATANSON

W 1904 ROKU podjęto próby zaznajomienia Francuzów z twórczością Stefana Żeromskiego. 25.X. tego roku Charles Simond ogłosił artykuł w „Chronique du Livre” pt. „Les nouveaux romanciers polonais — Żeromski”, przepowiadał tu autorowi „Ludzi bezdomnych” sławę europejską. 1.IV.1904 znany jako propagator i tłumacz Sienkiewicza, pisarz polsko-francuski Antoni Wodziński opublikował rozprawę „Les jeunes romanciers polonais: St. Żeromski” w piśmie „La Revue”. W czerwcu, w bardzo poważnym i rozporządzającym wpływami miesięczniku „Mercure de France” pisał o Żeromskim — M. Muttermilch. 19 kwietnia zajmuje się sprawą francuskiego przekładu „Popiołów” Julian Marchlewski, radząc jednak pewne skróty „gdyż rynek francuski ma swe fanaberie; przywykli do ceny jednostajnej 3.50 franków i rzadko kiedy wydawcy biorą powieści kilkutomowe”. Pierwszego kwietnia znana nam już tłumaczka Żeromskiego, Maria Rakowska umieściła w „La Revue” przekład „Godziny”.

Potem — kilkuletnia przerwa. W 1911 roku pojawia się nowy tłumacz, tym razem Francuz rodowity, młody i pełen zapału Paul Cazin, późniejszy niestrudzony i przenikliwy znawca polskiej kultury. Dla wydawnictwa „Les Mille Nouvelles” tłumaczy on „Zapomnienie”. Tymczasem w „Le Bulletin Polonais” z 15.I. i 15.III. 1911 r. w przekładzie T. Waryńskiego ukazuje się fragment „Dumy o hetmanie”. Rok następny, 1912 (ostatni rok pobytu Żeromskiego w Paryżu), przynosi artykuł Antoniego Potockiego pt. „Etienne Żeromski” w piśmie „La Vie”, w którym Cazin ogłasza przekład fragmentów pierwszej części „Urody życia”, zatytułowany „Ombre” („Cień”). Nie wiedząc o tej publikacji, Maria Dąbrowska opowiada w domu jednego z Francuzów w Dijon treść tej książki. Gromadzili się tu nauczyciele liceum, socjaliści, ludzie kulturalni i gorący przyjaciele Polski. „Zachwycali się — wspomina autorka „Nocy i dni”. — Podobabo im się wszystko. Dziwili się, że ta powieść nie jest natychmiast tłumaczona na wszystkie języki świata.

LES TURCS PASSENT A L'ATTAQUE

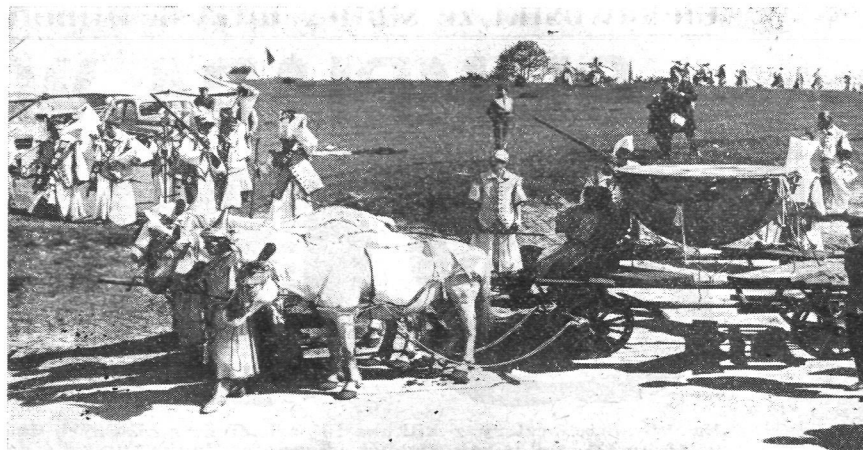
LES FILMS historiques sont appréciés par tous, petits et grands, et cela indépendamment du pays où ces films ont été réalisés. C'est ainsi par exemple que les „Chevaliers Teutoniques” d'après le roman de Sienkiewicz, film tourné en Pologne, a connu un succès monstrueux tant sur les bords de la Vistule que sur ceux de la Seine, du Tibre ou de la Tamise. Il en a été de même pour „Quo vadis?”, également d'après un roman de Sienkiewicz, film tourné aux Etats-Unis. Le dernier grand film historique de production polonaise qui a été applaudi à travers le monde entier était basé sur le roman de B. Prus „Le Pharaon”.

Actuellement les ateliers et les studios polonais réalisent

un nouveau film qui dépassera probablement tous ceux tournés jusqu'ici, surtout en ce qui concerne le métrage, le nombre d'acteurs et les effets pyrotechniques. Il s'agit de „Pan Wołodyjowski” (toujours cet inépuisable Sienkiewicz!) dont nous avons déjà parlé dans nos différentes rubriques. Au moment où nous mettons sous presse ce numéro l'équipe des cinéastes, acteurs, figurants, conseillers techniques et historiques tourne une grande scène de bataille quelque part en Pologne.

Pour être plus exact, cette scène se déroule à Chęciny dans la voïvodie de Rzeszów et retrace la fameuse bataille de Chocim qui mit aux prises les armées polonaises et tur-

ques. Cette bataille, qui ne durera que quelques minutes sur les écrans, a demandé beaucoup de travail et d'imagination tant de la part des acteurs que des décorateurs. Tous ceux qui participent à cette bataille, qui on le sait s'est terminée par le succès des armées polonaises, sont habillés en costumes d'époque. Ils ont été réalisés à partir des rares dessins retrouvés dans des livres d'histoire ainsi que suivant les descriptions de Sienkiewicz. Pour les armes des deux armées, elles ont été copiées en aluminium et en plastique sur les quelques pièces originales des divers musées de Pologne. Les réalisateurs du film déclarent avec conviction que la grande scène de la bataille de Chocim sera très suggestive et permettra au spectateur de faire un passionnant voyage à travers une des époques les plus frappantes de l'histoire de Pologne. Le film sera terminé au cours de cette année et sera présenté au public au début de l'année prochaine.



• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ Après sa dernière tournée en France, en Suisse et à Berlin Ouest, l'ensemble de chant et de danse „Mazowsze” se prépare à partir à la conquête de 30 villes des Etats-Unis. Cette tournée qui aura lieu à la fin de l'année sera le 54-ème voyage à l'étranger de l'ensemble.

▲ La mois d'avril a été jusqu'ici le mois le plus chaud de cette année en Pologne. Si le mauvais temps qui a fait son appa-

rition au début de mai persiste, ce mois-ci sera certainement un des plus froids.

▲ L'Opéra de Liège a été chaleureusement accueilli en Pologne. Il a présenté à Poznań „L'Opéra d'aran” de Gilbert Bécaud ainsi que „Marouf” de H. Rabaud.

▲ L'expédition polonaise en Afrique Noire qui séjourna au coeur de ce continent pendant plus de six mois est rentrée en Pologne. Sous la direction de W. Filipowiak, directeur du musée ethnographique de Szczecin, elle a procédé à d'intéressants travaux de recherches concernant l'histoire de l'Afrique centrale.

▲ Le maire de Copenhague. M. Urban Hansen, a été l'hôte de la municipalité de Varsovie. Accompagné de son épouse M. Hansen a visité Varsovie et Cracovie.

▲ Sur l'initiative de la Radiodiffusion Polonaise le 5 juin dernier a été organisé le premier festival international de spectacles radiodiffusés. Y ont pris part les postes de radio de Varsovie, Moscou, Tallin, Berlin, Budapest, Prague, Bratislava, Helsinki, Sofia, Kiev et Bucarest.

▲ Les habitants (et habitantes) de Varsovie ont fumé au cours de l'année dernière trois milliards et demi de cigarettes, ce qui représente l'équivalent de 842 millions de zlotys.

▲ Pour la première fois dans l'histoire des relations

commerciales polono-britanniques les transactions entre les deux pays ont dépassé la somme de 100 millions de livres sterling.

▲ La région de Varsovie est devenue un des plus grands producteurs de... champignons de Paris. La production de ces derniers atteindra dans quelques années près de deux mille tonnes, dont la moitié sera exportée.

▲ Au début de juin a eu lieu à Varsovie une rencontre internationale des chorales de dix pays: entre autres de Suède, Hollande, Union Soviétique et Italie.

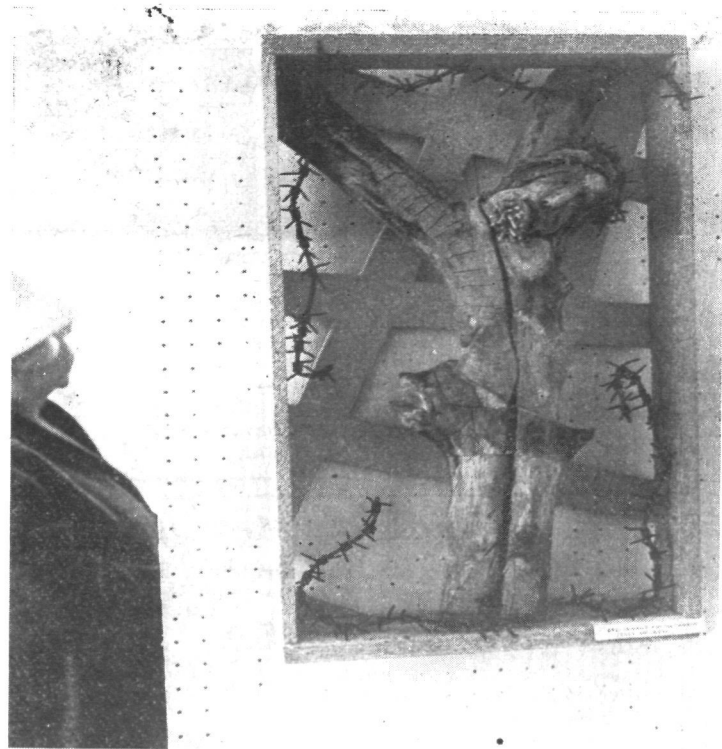
▲ Les colonies de vacances pour enfants d'émigrés polonais du monde entier accueilleront cette année mille colons. Pour la première fois seront présents des petits Polonais du Canada.

▲ La pâtisserie Blikle de Varsovie fêtera l'année prochaine son centenaire. Elle a en effet été créée en 1869 par A. Blikle. Aujourd'hui la maison qui est toujours située rue Nowy Swiat exporte ses sucreries vers Vienne, Paris et Londres.

▲ Le VIII-ème Festival du Court-Métrage Polonais qui a lieu tous les ans à Cracovie au début de juin a vu la participation de 260 films. Le cinéma étranger a été représenté par 170 films.

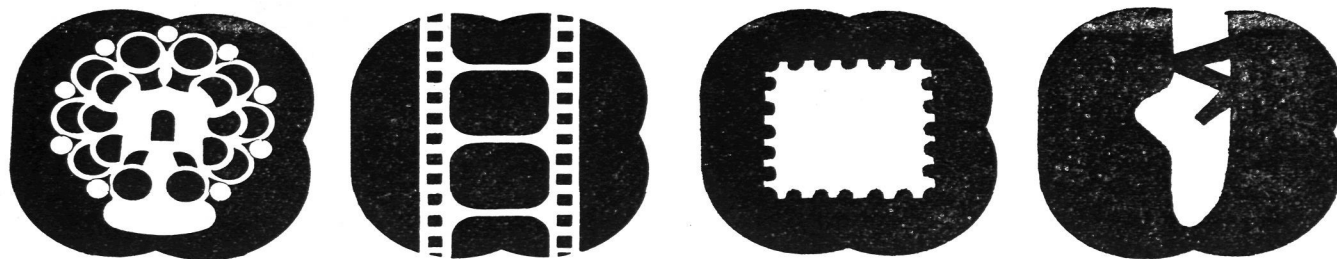
ART NATUREL

Art naturel ou art de la nature? Telle est la question que se posent les visiteurs d'une exposition très particulière qui se tient actuellement à Varsovie. Il s'agit de la présentation au public d'un certain nombre de sculptures dues tant au talent d'artistes qu'à celui de la nature. Ces sculptures sont le résultat de l'étroite collaboration de sculpteurs avec la nature. Il faut naturellement beaucoup d'imagination pour faire naître d'une branche ou d'une racine un objet décoratif. Notre photo représente un „Christ en croix” consacré aux victimes de la dernière guerre dû au sculpteur J. Balcerzak. Le point de départ de cette indéniable oeuvre d'art a été trouvé dans une branche d'un vieux chêne des forêts des environs de Varsovie.



Ciekawostki ze stolicy Igrzysk Olimpijskich

OLIMPIADA W OBRAZKACH



Na rysunkach cztery z kilkunastu oznaczeń graficznych imprez kulturalnych odbywających się z okazji Olimpiady w Meksyku. Od lewej: symbol międzynarodowej wystawy sztuki ludowej, festiwalu filmów olimpijskich, olimpijskiej wystawy filatelistycznej, pokazu baletu pięciu kontynentów

STOLICA XIX Letnich Igrzysk Olimpijskich jest jednym z najpiękniejszych miast świata. Mieszkańcy Meksyku dokładają starań, aby ich „miasto Olimpiady” było jeszcze piękniejsze. Ulice lśnią czystością, zmienia się co kilka tygodni gatunki kwiatów w ogromnych donicach zdobiących ulice. Życiem miasta oświadczył już nastrój największej światowej imprezy sportowej.

Od stycznia trwa wielka olimpiada kultury, w której skład wchodzi 20 rozmaitego rodzaju wystaw oraz imprez narodowych i międzynarodowych. Są to wystawy malarstwa, rzeźby, znaczków pocztowych, koncerty muzyki klasycznej i współczesnej, barwne stoiska sztuki ludowej, wystawy naukowe prezentujące rozwój myśli ludzkiej i wiedzy współczesnej, wreszcie liczne publikacje o współpracy i pokoju między narodami, co jest głównym wątkiem i naczelnym hasłem wszystkich imprez olimpijskich. Odbywają się też spotkania i dyskusje w środowiskach naukowych, artystycznych, młodzieżowych.

Przy okazji tych wszystkich imprez, z których znaczna część wznowiona zostanie w październiku — miesiącu głównej olimpiady sportowej, Meksykańczycy rozwiązali trudny problem informacji wielojęzycznej rzeszy turystów przybywających na Olimpiadę do Meksyku. Rozwiązanie to jest nader oryginalne i potwierdza znane uzdolnienia artystyczne Meksykańczyków. Opracowali oni po prostu obrazkowy system tablic. Tak więc na przykład: występy baletu wskazuje stopa obuta w baletki, kontur znaczka — to wystawa filatelistyczna, meksykański świecznik ludowy wskazuje festiwal rzemiosła artystycznego, filmowa taś-

ma — festiwal filmów, zarys połączonych atomów, to wystawa poświęcona zastosowaniu energii atomowej dla celów pokojowych itp. Każdy znak ma swój odpowiednik w rodzaju sztuki, którą określa.

I jeszcze jedna ciekawostka, która zainteresuje także miłośników gołębi. W dniu otwarcia Olimpiady — 12 października — z centralnego stadionu wypuszczonych zostanie trzy tysiące go-

łębi białych, szarzielonych i cynobrowych, które na jasnym meksykańskim słońcu stworzą wrażenie trójkolorowego sztandaru Republiki Meksykańskiej. Skąd Meksykańczycy wezmą gołębie w kolorze zielonym i pomarańczowym? Otóż meksykańscy hodowcy i miłośnicy gołębi postanowili z okazji Olimpiady część swoich pupiłków... przebarwiać na odpowiednie kolory.

ROK OLIMPIJSKI
1968

Polscy lekkoatleci rozpoczęli letni sezon przygotowań olimpijskich. Do najwartościowszych wyników zaliczyć trzeba rezultaty Ireny Kirszenstein-Szewińskiej, która na międzynarodowym mityngu w Sofii uzyskała na 100 m czas 11,3 sek, a w skoku w dal — 6,57 m. Sprinter Romanowski przebiegł 200 m w 20,7 sek.

Rekordzistka Polski Daniela Jaworska na zawodach krajowych osiągnęła w rzucie oszczepem 56,92 m (najlepszy tegoroczny wynik na świecie), a Władysław Komar pchnął kulą na odległość 19,48 m.

☆

Podczas międzynarodowych zawodów hipicznych w Olsztynie mistrz Polski Jan Kowalczyk (znany z występów we Francji), w trudnym konkursie zwykłym (16 przeszkód wysokości 140 cm) zajął na dwóch koniach — „Drobnicy” i „Blekocie” dwa pierwsze miejsca. Wyprzedził on następnego rywala, aż o 7 sekund.

W konkursie startowało 36 koni i 24 jeźdźców z sześciu krajów.

REWELACYJNE ZWYCIĘSTWO POLSKI NAD MAROKIEM!



Polscy rugbyści poczynili ostatnio znaczne postępy i zakwalifikowali się do czwórki najlepszych zespołów Europy. Na zdjęciu: fragment meczu Polska — Szwecja, z piłką — jeden z czołowych polskich zawodników, Ryszard Wiejski

POLSKA nie liczyła się dotąd w rugby, gdzie od lat prym dzierżą drużyny Anglii i Francji. I oto w bieżącym sezonie największą niespodziankę sprawili właśnie Polacy. Po zwycięstwach w meczach z Holandią i Szwecją (38 : 3) doszło do spotkania drużyn Polski i Maroka — mistrzów dwóch grup eliminacyjnych.

Zawodników marokańskich trenuje od sześciu lat były reprezentant Francji, Tarusson. Zespół ten szkolony jest więc na wzorach francuskich, gra twardo i dobrze technicznie. Polacy mają już sporo doświadczenia, grają nowoczesnie i ambitnie. Ich głównym atutem jest szybkość. Podczas meczu rozegranego w Poznaniu reprezentacja Polski pokonała groźny zespół Maroka 5 : 0 (!). Dzięki temu zwycięstwu Polacy zakwalifikowali się do finału Pucharu Narodów (w którym nie grają Anglicy). Jest to równoznaczne z uplasowaniem się w pierwszej czwórce najlepszych zespołów Europy.

Prowadzący spotkanie Polska-Maroko francuski sędzia A. Cuny i obecny na meczu wiceprezes FIRA C. Montano ocenili występ polskiej drużyny bardzo pochlebnie. Polaków czekają teraz mecze finałowe z Francją, Rumunią, Czechosłowacją.

W PIŁKARSKIEJ EKSTRAKLASIE

Aż trzech kandydatów do tytułu mistrzowskiego walczy ostro na finiszu tegorocznych rozgrywek I polskiej ligi piłkarskiej. Są to drużyny: „Ruchu” z Chorzowa, „Legii” z Warszawy i „Górnika” z Zabrze (wielokrotnego mistrza Polski). Najwięcej szans na zdobycie tytułu w roku 1968 ma zasłużona drużyna „Ruchu” Chorzów. Śląskie drużyny przodują.

Nie wiedzie się natomiast drużynom Krakowa. Znana i popularna drużyna „Wisły” zajmuje ostatnie miejsce w tabeli I ligi i musi ją opuścić. Inna, nie mniej znana drużyna „Cracovia” z trudem uratowała się przed spadkiem z II ligi piłkarskiej.

TRZECH POLAKÓW W FINALE „COPA GIOVANNINI”

W silnie obsadzonym turnieju floretowym „Copa Giovannini” w Bolonii (startowało 72 zawodników) w szóstce finalistów znalazło się trzech startujących w zawodach Polaków. Zwyciężył Rumun Drimby przed Rosjaninem Sysykinem i Polakami: Parulskim, Skrudlikiem i Woydą. Szósty był Włoch Granieri.

W walkach o udział w finale Woyda pokonał m.in. znanego florecistę Węgra Kamuti, a Skrudlik — b. mistrza świata, Francuza Magnana. Warto przypomnieć, że Polacy już trzykrotnie zdobywali „Copa Giovannini”: w 1954 r. — Woyda, w 1966 r. — Skrudlik, w 1967 r. — Parulski.

Polska weźmie również udział w kilku międzynarodowych imprezach olimpiady kulturalnej, wystawach sztuki itp. Na wystawie Wybranych Arcydzieł Sztuki Światowej będą Polskę reprezentować pasy kontuszowe, kilka obrazów Piotra Michałowskiego i kilka portretów sarmackich.

Wystawami ściśle polskimi będą ekspozycje książek dla dzieci i ilustracji książkowej (około 200 książek i 120 oryginalnych ilustracji) oraz tkanin artystycznych.

Do Meksyku wyjadą cztery zespoły artystyczne. Kwintet Warszawski już rozpoczął swoje występy, w lipcu prezentować się będzie Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej, we wrześniu Teatr Laboratorium z Wrocławia pod dyrekcją Jerzego Grotowskiego z „Księciem Niezłomnym” Calderona — Stowackiego, a w grudniu Pantomima Wrocławska, która obędzie jednocześnie 10-tygodniowe tournée po krajach Ameryki Łacińskiej.

Zabrakło dwóch punktów — koszykarze nie pojedą do Meksyku

Polscy koszykarze startujący w Sofii podczas eliminacyjnych rozgrywek o prawo startu w turnieju olimpijskim w Meksyku zajęli drugie miejsce w grupie A za Czechosłowacją, którą pokonał w meczu decydującym o awansie do finału. W eliminacjach Polacy przegrali nieoczekiwanie jedno spotkanie z reprezentacją Francji.

W finale znalazły się cztery drużyny: Jugosławii, Bułgarii, Polski i Czechosłowacji. Mecze były bardzo interesujące i stały na wysokim poziomie. Stawka była olbrzymia, ponieważ tylko dwie z czterech drużyn grających

w finale nabywały prawo do startu w turnieju olimpijskim. Polska po zwycięstwie nad wicemistrzami Europy, Czechosłowakami, uległa Jugosłowianom (wicemistrzom świata) i w decydującym meczu przegrała z drużyną Bułgarii 69 : 70.(!)

Polakom zabrakło więc dwóch punktów, aby zakwalifikować się do rozgrywek olimpijskich. Zajęli w strefie europejskiej dopiero trzecie miejsce.

Francuzi zajęli ostatecznie w turnieju szóste miejsce.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

— I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO —

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberte, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

ŚWIĘTY START ŻEGLARZY

Znakomicie spisali się polscy żeglarze w zawodach o memoriał Bistruera, organizowanych przez CV Bordeaux na wodach Maubuisson. W generalnej klasyfikacji sześciu wyścigów w klasie „fina” zdecydowanie triumfował Polak Andrzej Zawieja.

Oto kolejność regat w klasie „fina”: 1) Zawieja (Polska) — 3 pkt., 2) Maury (Francja) — 32 pkt., 3) Rymkiewicz (Polska) — 35,70, 4) Skalisz (Polska) — 46 pkt., 5) James (Francja) — 49,10 pkt., 6) Bracław (Polska) — 51,70 pkt.

La semaine des Jeunes

HARCERZE NA SZLAKACH HISTORII



W X Ogólnopolskim Harcerskim Rajdzie Świętokrzyskim wzięło udział 3700 harcerzy i harcerek z całej Polski.

Góry Świętokrzyskie są jednym z najciekawszych i najpiękniejszych regionów Polski, zarówno ze względu na bogactwo przyrody i krajobrazu, jak i liczne zabytki przyrody i techniki oraz pomniki historii dawnej i najnowszej. Harcerze podczas rajdów poznają staropolskie zagłębie hutnicze, gatunki roślin chronionych, wędrują szlakami prowadzonymi przez parki i rezerwy przyrody, m. in. słynną Puszcze Jodłową, spotykają cenne zabytki budownictwa i sztuki ludowej, stroje regionalne, maszerują ścieżkami oddziałów powstańców Mariana Langiewicza (1863) i drogami, po których kroczyli polscy i radzieccy partyzanci walczący w latach okupacji niemieckiej o wyzwolenie tej ziemi.

X Rajd prowadził po jedynastu trasach pieszych górskich i trzech pieszych nizinnych oraz jednej kolarskiej. Podczas rajdu odbyły się w zastępach i drużynach uczestniczących w rajdzie ćwiczenia sprawności i sprawdziany wiedzy o regionie oraz jego historii dawnej i współczesnej. W programie były też spotkania z dawnymi żołnierzami, zasłużonymi działaczami i najstarszymi mieszkańcami miejscowości, przez które wiodły szlaki rajdowe. W miejscach bitew powstańczych i partyzanckich, miejscach masowych egzekucji — składano wiązanki kwiatów.



Na zdjęciu: jedna z drużyn rajdowych pod pomnikiem partyzantów ziemi kieleckiej, koło miejscowości Święta Katarzyna

Mały marynarz — un petit marin

Czy wiecie, o czym ja zawsze marzę?
Moi et tous mes copains?
By gdy urosnę być marynarzem
de devenir un marin!

Przemierzać morza i oceany
et naviguer sur les eaux-
I kapitanem może zostanie
un commandant du bateau.

Statek mój wielki do portu płynie
un grand navire de mille tonnes
Może do Gdańska, może do Gdyni
le plus grand port de Pologne.

Wiatr polskie flagi rozwiewać będzie
ils flottent, ils flottent les drapeaux!
I mym okrętem popłynę wszędzie
j'irai partout en bateau.

O tym marzymy, o tym marzycie
moi et tous mes copains.
Marynarz bowiem ma piękne życie
c'est beau que d'être un marin!

Les chanteurs chez nous

Alex Marco

LE CREATEUR DU „BIKE” — UN ESPAGNOLE ADOPTE PAR LA FRANCE

Journaliste et homme de la radio connu, Alex Marco est aussi le créateur d'un nouveau rythme: le „bike”. Il a derrière lui une carrière déjà longue de chanteur-auteur-compositeur. Lorsqu'il était encore enfant, il accompagnait sa soeur à ses répétitions de danse et rêvait alors de devenir danseur à son tour. Malheureusement, les cours coûtaient cher et l'argent faisait défaut à ce garçon qui devait se faire connaître par la suite à plus d'un titre, après avoir exercé toutes sortes de métiers: livreur, barman, bijoutier, polisseur, forgeron, garçon de café, docker, portier etc. L'école de la vie a fait de lui un journaliste avisé. S'écartant du journalisme politique, il a choisi de se spécialiser dans le domaine de la chanson, sans négliger pour autant d'autres aspects de l'actualité qu'il traite dans les nombreuses émissions de radio qu'il présente et réalise depuis 9 ans à l'ORTF.

Avant de venir à Paris, Alex Marco a suivi avec succès les trois cours réglementaires d'acteur et speaker de la radiostation école „Radio-Juventud” de Barcelone. Il ne s'y était inscrit qu'en qualité d'acteur mais ce sont les dirigeants de l'école qui l'ont incité à passer également ses examens de speaker-réalisateur. Et c'est ainsi qu'Alex Marco a fait partie pendant plusieurs mois, de l'équipe des speakers de „Radio Juventud” dont il présentait chaque jour les programmes. Simultanément, il jouait les grands rôles dans „Récits sinistres”. Cette série radiophonique, bien connue en Espagne, avait un caractère tellement poignant qu'elle a dû, par la suite, atténuer son intensité dramatique et s'intituler „Moments d'intrigue”.

Devenu premier acteur de „Radio Juventud”, Alex Marco est ensuite entré dans la compagnie théâtrale de „Radio Espana de Barcelona”. Comme tant d'autres acteurs, il a voulu régulariser sa situation en demandant sa carte professionnelle afin d'obtenir des emplois plus réguliers. Il a été rapidement déçu. Ladite carte ne lui a pas servi à grand chose. Avant de l'avoir, il avait tourné quelques petits rôles à l'écran. Après plus



rien. Plus rien surtout parce qu'il est parti pour Paris. Son intention était d'y apprendre le français, ensuite de pousser jusqu'à Londres pour étudier l'anglais et enfin d'entreprendre la grande aventure de l'Amérique Latine. Mais sa grande aventure aura finalement été celle de la capitale française où il est devenu l'un des principaux animateurs des émissions en langue espagnole de l'ORTF. Alex Marco a composé plus de 35 chansons, enregistrées par des vedettes en renom, avant d'obtenir le troisième prix du Festival de la Chanson Méditerranéenne pour „Je suis là”. On lui doit également la chanson „Seigneur” sur un arrangement du thème du „Lac des Cygnes”. Enfin, il s'est fait connaître comme chanteur et danseur en lançant le „bicycle” qui poursuit sa brillante carrière sous le nom de „bike”. C'est grâce à toutes ces créations qu'Alex Marco s'est fait un nom dans le monde de la chanson moderne.

Il a enregistré deux disques: 45t. voici les 4 titres du dernier 45t. „The bike”, „La leçon de bike”, „Tu m'as menti”, „Ça n'peut pas marcher”.

A. U.

Wymieniamy korespondencje

Jan HAWAŃSKI — Przemyśl, ul. 1 Maja 3 m 8 — lat 24, architekt, chętnie korespondowałby z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii, na różne tematy.

Edward BOSAK — Tylewice 77, poczta i powiat Wschowa, woj. zielonogórskie — ma lat 20, jest pracownikiem umysłowym. Interesuje się filmem i turystyką. Kolekcjonuje widokówki oraz fotostory aktorów filmowych i teatralnych. Poszukuje korespondentów, z którymi chętnie wymieniałby płyty gramofonowe, widokówki, fotostory itp.

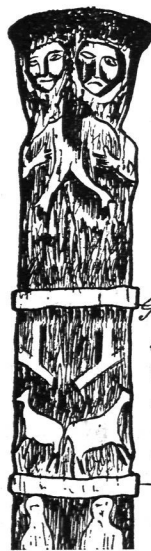
Gabriel MECH — Wrocław, ul. Partyzantów 115 m 2 — jest młodym 15-letnim chłopcem. Interesuje się geografią, zoologią, turystyką i sportem samochodowym. Zbiera mapy, widokówki i znaczki pocztowe. Pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji.

Zbigniew SMARZYŃSKI — Częstochowa, Al. Najświętszej Marii Panny 20 — student Politechniki, lat 20. Uczy się języka francuskiego i dla lepszego poznania tego języka chciałby nawiązać korespondencję z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii. Interesuje się techniką oraz życiem młodzieży obu tych krajów, lubi muzykę poważną i rozrywkową.

Dominik ZBIGNIEW — Sieklówka Dolna 9, poczta Bieździąka, powiat Jasło (woj. rzeszowskie) — ma 17 lat i jest uczniem Średniej Szkoły Naftowej. Chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymieni ze swoimi korespondentami.

Roman KRAWCZYK — Pomorzany Fabryczne, powiat Koło, woj. poznańskie — jest nauczycielem w szkole wiejskiej. Interesuje się psychologią, socjologią, historią, etyką i geografią, a także muzyką, filmem i sportem. Poszukuje korespondentów wśród Rodaków we Francji i Belgii.

Przemysław CIESIELSKI — Poznań 6, ul. A. Mickiewicza 19 m 6 — pragnie korespondować z Rodakami z Francji, najchętniej w wieku 19—20 lat. Jego hobby to fotoamatorstwo, motoryzacja i widokówki kolorowe.



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z m.
wiecha Skorupki z Siemo-
w; Barbary z domu Szala-
now. Tróściankijskiego. Nasza
słowa jestem. Br mój Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czy-
tali poprzednich odcinków.

Andrzej Majchrzak z Karchowa w Wielkopolsce był rówieśnikiem Tomasza Skorupki (1862-1935), poznańskiego chłopca z powiatu gostyńskiego, który w przeszło 30 lat po swojej śmierci zadziwił znawców polskiej literatury ludowej talentem pisarskim i ścisłością historyczną tego, co pisał. Wspomnienia ze swego życia, które pozostawił Skorupka w obszernym tomie pt. „Kto przy Obrze temu dobrze” ukazały się dopiero pod koniec ubiegłego roku w Poznaniu.

Tak jak w Skorupce tkwił samorodny talent gawędziarza, historyka i pisarza, tak w jego rówieśniku, Andrzeju Majchrzaku, objawił się talent rzeźbiarza i to talent nieprzeciętny. Do dzisiaj w Swierczynie, Karchowie i Starym Gostyniu można oglądać Majchrzakowe rzeźby, wydubane w drzewie z dużym artystycznym odczuciem, znajomością proporcji w ludzkich figurach czy przedmiotach, głębią wyrazu, czym zachwycają się specjaliści.

Majchrzak rzeźbił przede wszystkim świątki, sceny biblijne, obrazy z dziejów kościoła, ołtarze figurki do kapliczek przydrożnych itp. — bo takie miał zamówienia. Ale talent miał wszechstronny, interesowało go wiele spraw, jak i typów ludzkich, czego dowodem takie rzeźby jak „Biskupianin” i „Biskupianka” w strojach ludowych, jak „Światowid” i inne. Gdyby żył w naszych czasach, w których ludzie zachwycają się sztuką ludową, zbierają i kupują rzeźby wiejskich artystów, gromadzą je w muzeach i urządzają wystawy, tematyka prac Majchrzaka byłaby na pewno daleko szersza.

Tomasz Skorupka pisząc o Majchrzaku daje jego sylwetkę na tle swego rodzinnego życia, stąd też w fragmencie, który niżej zamieszczamy, znajdują się i inne ciekawe szczegóły z poznańskiej wsi, m. in. sprawa czytelnictwa prasy polskiej w latach przed pierwszą wojną.

JESZCZE O LUDOWYM ARTYŚCIE MAJCHRZAKU

GDY W LIPCU 1934 odbywał się nowy zjazd rodzinny i zjechało się wiele osób z powiatu gostyńskiego i leszczyńskiego, większość z nich podobała się najwięcej Golgota, trzy krzyże, postawione przez Majchrzaka na końcu drożki u granicy Libeckiego. Był to pomnik, pobudowany ku czci naszego biednego syna Antoniego, który poległ w roku 1914.

Pana Jezusa wyrzeźbił Majchrzak bardzo miłosiernego i cierpiącego. Dziw, jak on umie wczuć się w położenie świętej postaci i pobudzić tego, co patrzy do litości i skruchy za grzechy.

Tych dwóch łotrów, co wisieli po bokach na osobnych krzyżach, nazywali Dyzmą i Zyzmą i opowiadał o nich legendę, że jeden się nawrócił, ale nie wiem już który.

Do spodziwu też było spojrzeć, jak te krzyże unosiły się na podwyższeniu, a ptaki siadały na ich ramionach i szczebiotały tym umęczonym, jakby chciały im pomóc lub wyrwać ciernie z korony Pana Jezusa.

Stanisław (syn autora) nacieszył się podczas tych wakacji i zagadywał majstra, kiedy ma przyjechać po najważniejszy zbiór figur:

— Co tam słyhać z „Pochodem świętych patronów”?

— Jeszcze tydzień, jeszcze dwa, nim pan odjedzie, większość będzie gotowa. Nie chcę ich cykać po jednemu; powiem, gdy będą wszystkie wystrugane i wytoczone.

Ledwie też pod koniec sierpnia wyrwaliśmy mu je z jego rzeźalni.

A ile było radości, kiedyśmy je przywieźli. Ja z synem Stanisławem układałem listę tych świętych. Braliśmy imiona z rodziny Klupsiów i Skorupków tak, jak ich zapamiętaliśmy, a więc: Wojciech, Placyd, Tomasz, Ludwik, Kasper, Józef i tak dalej aż do roku 1773, kiedy urodził się Józef Klupś, ten zamordowany przez Konopkę.

Stanisław postarał się o ryciny świętych, a jak ich nie znalazł, to omówił opis z Majchrzakiem i to starczyło. Nigdy nie musiał Majchrzak odrobić obrazka tak samo. Mógł dodawać lub ujmować, jak chciał i jak drzewo się nadawało do figury.

Taką moją żonę, Zuzannę biblijną, to wystrugał, żeśmy nigdy sobie wyobrazić tego nie mogli: gołą niewiastę przy kąpieli pod drzewem, a w gałęziach wkloniona gęba maskary. Tak podobno w Piśmie Świętym napisali o tym podglądaniu.

Ksiądz proboszcz to potwierdził i mówił, że tu się talent Majchrzaka najciekawiej wyraził. Nie wiem, czy tak jest naprawdę. To może kogo zgorszyć, gdy nie wie, jak było.

Majchrzak zaprzyjaźnił się z profesorem (Stanisławem) i ciągle z nim rajcował. Najczęściej, kiedy czego potrzebował przy robocie. A malował te świątki na miejscu, tu u nas w Kosowie. Wynosili je na słońce do ogrodu i radzili, jak je pomalować. Nie-

raz wtedy jechał Stanisław na dworzec i do miasta po karbole, oleje, farby, jakieś mikstury i werniksy, żeby czerwie i robaki nie stoczyły drzewa.

Jak się popatrzyło na tego majster klepkę, to nie chciało się w głowie pomieścić, że taki niepokazny człowieczek, takie chucherko, ma w sobie tyle daru bożego do tworzenia tych świątków. Nosił zawsze okulary, z drucianymi okładkami, czasem owijał je w łatkę, bo mu się porobiły odciski od nich na nosie. Zrzucał jakę i chodził w spodniach jeno i szelkach, a pracował jak roboszek.

Starał się, bo jak żyje, nie spotkał niko- go, co by zamawiał u niego tyle rzeźb co nasz syn. Ale Stanisław miał zawsze dryg do takich dziwności.

Stanisław, kiedy jeszcze chodził do szkoły powszechnej w Siemowie i przez rok przebywał po trochę na posługach u swojej babusi a mojej matki na dawnym gospodarstwie Skorupków w Grabówcu, sam próbował rysować, czym wprawił w zdumienie swoją babkę. Ona pierwsza zauważyła bystry umysł chłopca i zaczęła mnie namawiać za każdym razem, gdy ją odwiedziłem:

— Musisz go, Tomek, dać do szkół, bo ma zacięcie na profesora.

Nauczyciel Tyrakowski spotkał dziadusia i mówił do niego:

— Powiedzcie synowi waszemu w Kosowie, żeby tego chłopczyka, co tu u nas jest, dał na co uczyć, bo szkoda jego talentu zostawić na roli. Jestem już dosyć stary, ale jeszcze takiego ucznia w szkole nie miałem. Mam tu w szkole 120 dzieci wszystkich. Czasem jestem chory, więc jemu każę ich uczyć i uważać na nich. On ich lepiej wprowadzi niż ja.

Dziadek ucieszył się z pochwały wnuka, a on nie mógł znaleźć dość słów i mówił, a mówił.

— Wiecie, Skorupka, żeby ja takiego syna miał, tobym go ozłocił. Ja mam dwóch synów tylko, ale nieuki, gałgany, nieponie.

Miał ten nauczyciel Tyrakowski rację, bo co wiem, jego młodszy synek, Ildefons, źle skończył. Jak wybuchła Polska, wlaź na urząd burmistrza, zdaje się w Świećciochowie. Pijaczyna wielki, zbłądził w nocy na teren wojskowy. Strażnik go ostrzegł, raz, dwa, trzy. Nie słyszał, czy nic sobie z tego nie robił. Padł strzał, padł burmistrz.

Stanisław zaś został tym, czym moi rodzice przepowiadali: nauczycielem języków, profesorem gimnazjum i taką osobą, co książki układa i ogłasza.

Zawsze u nas, od samego początku abonowaliśmy „Przewodnik Katolicki”, wydawany w Poznaniu przez księdza Józefa Kłosa, a także „Posłańca Serca Jezusowego” i „Głosy Katolickie”. Kupowaliśmy co roku „Kalendarz Mariński”. Nic nie paliliśmy, jeno przeczytane gazety i książki odkładaliśmy na strych. Ciągłe widziałem, jak Stanisław tam się skradał i te stare papierzyśka przeglądał. Czasem nas i rozłożył, gdy gnaliśmy pastewną, a on przestawał cichać i tasakiem i rozkładał jakąś gramotę. Oberwał za to niejedną szturchnięc, a rodzeństwo ścigało go i podglądało, czy nie gusuje.

W niedzielę nie kto inny, lecz Stanisław biegł po nabożeństwie do organisty, który był kolporterem „Przewodnika”. Nim przeszedł 5 kilometrów ze Starego Gostynia do Kosowa, już połowę gazety pochłoniął.

— Czytaj Janka Oblesiwiata — wołaliśmy przy obiedzie. Jego napaści na plotkarczy, pijaków i trwonicieli grosza najbardziej nas przejmowały, bo były bardzo do- wcipne. Myśleliśmy, że to ksiądz Kłos te wypady na prowincję robi. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że te artykuły pisała jedna pani, Stanisława Piszczygłowa z Odolanowa, księża gospodyni.

Do roku 1909 przyjeżdżał Stanisław z gimnazjum krakowskiego na wakacje. Nie stracił szyku do prac gospodarskich. Nadbił nam bardzo do opieki nad młodszym rodzeństwem. Znalazł sposób, żeby mu nie przeszkadzały w czytaniu. Wytaszczył balię do sadu na słońce, gichnął (nalał) do niej wody i pozwolił się w niej pytać golasom jak nieboskim stworzeniom, sam zaś uczył się słówek łacińskich lub czytał wiersze.

Skorzystałem też sam, bo z jego podręcznika do historii dowiedziałem się pięte przez dziesiąte coś o królach polskich, bo w Siemowie uczyli tylko o pruskich Wilhelmach i Friedrichach.

Najwięcej gości odwiedziło syna w roku 1934. Przyjechał tu wtenczas Jan Spychalski, bibliotekarz i artysta malarz, bardzo ciekawy pan, o śniadej twarzy, z kręconymi wąsikami, mało mówiący, ale zawsze z uśmiechem na twarzy. Jeździł do Dolska, do księdza Zdzisława Zakrzewskiego, który na swej plebanii ma wielki zbiór obrazów i bogatych przedmiotów z kruszcem i kości sioniowej.

Ze wszystkich gości najbardziej podobał nam się gruby, wesoły prof. Szpunar, bo umiał nas wszystkich zabawić, zagrał na skrzypcach, zaśpiewał, deklamował swoje wiersze, zaglądał do stajni i obory, a jeszcze częściej do ogrodu z jabłkami i gruszkami, poruszał się u nas jak u siebie w domu. Najdłużej go zapamiętaliśmy.

Pytałem raz Stanisława, dlaczego sobie głowę zawraca, czas i pieniądze traci na te figurki naszego Jędrusia z Karchowa. A on powiada, że oni należą do tego samego gatunku ludzi: są ze wsi, to co myślą, wypowiadają, jeden w drzewie figurkami, a on słowami w książkach.

W następnym numerze

z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki

**STARE HISTORIE
STAREGO GOSTYNIA**

**„MISS COUTURE”
A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fievs)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

KONFEKCJA MĘSKA,
DAMSKA I DZIECIĘCA

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE
■ SWETRY ■ BLUZKI
■ POPELINY ■ TERGAL
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Stała się straszna rzecz. Muszę pani po kolei wszystko opisać. Pół roku temu przyszła do mnie moja osiemnastoletnia córka i oświadczyła, że się zakochała i że wychodzi za mąż. Bardzo się zdziwiłam i odpowiedziałam, żeby sobie to wybiła z głowy. Zapytałam, kto to jest ten kandydat, powiedziała, że go poznała na zabawie, że pracuje, że bardzo się kochają.

Jak pisałam, dziewczyna ma osiemnaście lat. Chciałam, żeby się dalej uczyła i dlatego uważałam, że nie powinna tak wczesnie wychodzić za mąż. Poza tym nie bardzo podobał mi się ten chłopak, ma 23 lata, niewiele zarabia i w ogóle nie takiego chciałam męża dla mojej córki.

Od dłuższego czasu moja córka każdą wolną chwilę spędzała poza domem i ciągle mi powtarzała, że posta-

nowiła wyjść za mąż i że nie zmieni postanowienia. Myślałam, że zyskam na czasie, prosiłam, żeby się zastanowiła, a gdy nie pomagały prośby — zabroniłam po prostu się spotykać z tym chłopcem. Nie pozwoliłam jej wychodzić. Ona płakała, rozpacziała, a dwa dni temu uciekła z domu.

Było to tak. Ja wyszłam, męża nie było. Spakowała swoje rzeczy i zostawiła list, że zamieszka ze swoim ukochanym i że to nas zmusi do wyrażenia zgody na ślub. Nie muszę chyba pisać, co się ze mną działo po przeczytaniu tego listu. Wpadłam w szat. I teraz już zupełnie nie wiem, co robić. Dlatego do pani piszę. Przecież dziewczyna ma już zepsutą opinię, więc jakie jest wyjście?

ZROZPACZONA MATKA

SZANOWNNA PANI!

W tym, co się stało jest niestety wiele pani winy. Jak można osiemnastoletniej dziewczynie zakazywać wychodzenia z domu, jak można zabraniać spotykania się z ukochanym. Przecież takie zakazy są nie tylko okrutne ale

całkowicie nieżyłowe. Najlepszy dowód — do czego doprowadziły. Zamiast, przeciwnie, zapraszać chłopca do domu, zamiast próbować z nim i z córką wspólnie przedyktować ich decyzję, zmusiła pani córkę do ostatecznego kroku. Oczywiście, teraz za późno na takie rady. To, co się miało stać, już się stało. Niemniej radziłabym skłonić dziewczynę do powrotu do domu, przyjmować w domu jej narzeczonego i jeśli się uda — zwlekać trochę ze ślubem, pod pretekstem, że powinni się przygotować do wspólnego życia. Jeśli córka nie zgodzi się, nie ma rady, trzeba urządzić wesele.

Obie — i pani i córka — postąpiłyście lekkomyślnie. Jej to można wybaczyć — jest bardzo młoda. Ale pani powinna była przewidzieć konsekwencje swoich kroków.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Przed trzema laty wyszłam za mąż. Nie jestem już młodą dziewczynką. Mam swoje 33 lata. Człowiek, z którym się związałam, jest także poważny. Poznaliśmy się na waka-

cjach i cała trudność naszego małżeństwa polegała na tym, że nie mieszkaliśmy razem. To znaczy on mieszka w jednym mieście, a ja w innym. Oboje pracujemy i warunki tak się ułożyły, że nie mogliśmy ani on, ani ja zrezygnować ze swojej pracy. Po prostu dawała nam pozycję i perspektywę na przyszłość. Spotykaliśmy się regularnie, on przyjeżdżał do mnie, lub ja jeździłam do niego. Bardzo mi nie odpowiadał ten sposób życia, bo choć mężatka, najczęściej byłam sama, a poza tym trochę się bałam o przyszłość. Pani wie, jak to jest. Mężczyzna zawsze jest narażony na wpływ innych kobiet, a jeszcze jak nie mieszka z żoną, to wszystko jest łatwiejsze. Dotychczas nie miałam żadnych powodów do narzekania. Ale od pewnego czasu zaczął rzadziej mnie odwiedzać i parę razy pod jakimś pretekstem odwołał mój przyjazd do niego.

Podejrzewam, że coś się stało. Jeszcze na pewno nie wiem, boję się jednak, że na jego drodze stanęła jakaś kobieta. Nie wiem, jak to stwierdzić i jak się przekonać czy mam rację. Proszę panią o pomoc.

• NIEPEWNA

DROGA PANI!

Trzeba wybrać najprostszą drogę. Zapytać wprost. Pojechać do niego, uprzedziwszy oczywiście o przyjeździe, i postawić sprawę jasno. Nie jest pani bezradnym kobieciątkiem, jest człowiekiem samodzielnym i nie musi się pani obawiać samotnego życia. Dlatego pani sytuacja jest dobra. Może pani pytać, żądając odpowiedzi, wymagać. Nie boi się pani prawdy. Jeśli pani podejrzenia okażą się słuszne, myślę, że trzeba będzie podjąć jakąś konkretną decyzję.

A swoją drogą była to bardzo ryzykowna próba małżeńskiego życia. Rozumiem, nie chciała pani rezygnować z własnej wywalczonej na pewno z trudem pozycji. A jednak postąpiła pani lekkomyślnie. Gdy się kobieta decyduje na małżeństwo, musi z czegoś zrezygnować. Jedne rezygnują ze swobody, inne z ambicji (tego nigdy nie pochwalam), jeszcze inne z wygod, a czasem nawet z dobrobytu. Pani nie chciała w niczym zmienić swego życia. To było ryzykowne.

ANNA

DOKĄD POJADĄ NASZE DZIECI I GDZIE BĘDĄ ODPOCZYWAĆ?

Dalszy ciąg ze str. 11

szych jezior, niezwykle liczne ośrodki wczasowe i turystyczne oraz sportów wodnych. Ciekawostką Olsztyna jest położony niezbyt daleko, nad rzeką Pasłęką rezerwat bobrów.

PIWNICZNA ZDRÓJ, pow. Nowy Sącz, woj. krakowskie, ul. Zdrojowa 1, tel. Piwniczna nr 12.

Zdrojowisko nad piękną rzeką górską Popradem, wśród gór Beskidu Sądeckiego. Piękna plaża, bardzo zdrowy, łagodny klimat, lecznicze źródła mineralne. Piwniczna jest jednym ze starszych uzdrowisk polskich, położona w bezpośredniej bliskości Krynicy i Szczawnicy na Ziemi Sądeckiej, która od kilku lat bardzo szybko rozwija się gospodarczo zarówno jako wielki teren wypoczynkowo-uzdrowiskowy, coraz popularniejszy w całym Kraju, jak i jeden z głównych ośrodków sadownictwa i produkcji owoców oraz przetworów. Teren bardzo malowniczy, góry niezbyt wysokie, trawiaste lub leśne, punkt wypadowy urozmaiconych wycieczek i spacerów w góry beskidzkie.

SŁAWIĘCICE, pow. Koźle, woj. opolskie, tel. Sławięcice nr 89.

W średniowieczu miasto, obecnie osada nad rzeką Kłodnicą. Słynne z bitwy o polskość śląską, którą stoczyli tu w r. 1921 powstańcy śląscy. Zaciszna miejscowość w okolicy bogatej w piękne lasy, idealne miejsce wypoczynku. Posiada w wielkim (60 hektarów) parku z 300-500-letnimi drzewami zamek sięgający czasów piastowskich. Przez Sławięcice przebiega też Kanał Gliwicki — ważna arteria przemysłowej komunikacji na Śląsku. Ładne spacerowe i wycieczki leśne.

SOPLICOWO koło Otwocka, ul. Wojska Polskiego 2, tel. Otwock nr 52-48,

ŚWIDER koło Otwocka, ul. Myśliwska 4, Państwowy Dom Dziecka, tel. Otwock 51-44.

Obie miejscowości położone są w bezpośredniej wzajemnej bliskości, leżą w otworkim pasie uzdrowiskowo-klimatycznym 25 km od Warszawy, na linii kolei elektrycznej. Okolice te od przeszło stu lat, ze względu na swój doskonały klimat (las sosnowy na piaszczystych wydmach), działający szczególnie leczniczo na płuca, są ulubionym terenem wycieczek niedzielnych i wczasów letnich dla warszawiaków. Dojazd do stolicy trwa około pół godziny. Obie miejscowości położone są nad płytką, o piaszczystym dnie rzeką Świder, a równocześnie o 3 km od Wisły. Sam Otwock jest obecnie miastem powiatowym i uzdrowiskiem, z obu zaś podotwockich osiedli istnieje, ze względu na dobrą komunikację, możliwość urządzania licznych wycieczek do stolicy.

TORUŃ, woj. bydgoskie, ul. Zwirki i Wigury 43/45, tel. Toruń nr 3641.

Miasto powiatowe na pięknej i szerokiej w tym miejscu Wisłą (ogromne łąki nad rzeką), miejsce urodzenia Kopernika. Ruchliwy ośrodek uniwersytecki (kilka tysięcy młodzieży studiującej), równocześnie przemysłowy (włókna sztuczne, elektronika i in.). Wyjątkowej piękności zespół zabytkowy, gdzie stale odkrywa się w staromiejskich kamieniczkach nowe cenne okazy sztuki — malowidła ścienne, rzeźbione sufity itp. Wspaniały stary ratusz, obecnie muzeum o bogatych zbiorach sztuki; średniowieczne mury miejskie, wśród nich słynna Krzywa Wieża, zabytkowe kościoły. Posiada otwarty przed kilku miesiącami klub młodzieżowy „Iskra”, teatr, kina, parki. Na Wiśle sporty wodne oraz wycieczki statkami, również do uzdrowiska Ciecinek, gdzie znajdują się baseny so-

lankowe do kąpiel. Ciekawe muzeum Kopernika z cennymi zbiorami.

WRONIAWY, pow. Wolsztyn, woj. poznańskie, tel. Wroniawy nr 3.

Cicha wieś na pograniczu między Ziemią Poznańską i Zielonogórską, doskonała jako miejsce wypoczynku. Kolonia mieści się w dawnym pałacu magnackim, w dziecięciohektarowym parku. Piękna leśnista okolica. Możliwość wycieczek zarówno do Poznania jak i Zielonej Góry.

ZAKOPANE, wydzielone miasto powiatowe, woj. krakowskie, ul. Karłowicza 7, tel. Zakopane nr 28-82.

Najsłynniejsza polska miejscowość uzdrowiskowo-klimatyczna, tętniący ruchem turystycznym i alpinistycznym przez cały rok ośrodek bezpośrednio u stóp Tatr. Położone wysoko (800 do 1000 m npm), ma ostry, zdrowy klimat, działający leczniczo na płuca i drogi oddechowe, natomiast niewskazany dla młodzieży chorej na serce. Stolica znanego na całym świecie folkloru góralskiego, do dziś są tu w codziennym użytku stroje ludowe, są też zakłady wyrobów góralskiej sztuki ludowej, prowadzone przez „Cepelię” — związek spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego. Wobec wielkich uzdolnień artystycznych górali, w Zakopanem mieści się znane Liceum Plastyczne, skąd wyszło wielu słynnych artystów polskich młodego pokolenia, szczególnie rzeźbiarzy. Muzeum Tatrzańskie z ciekawymi eksponatami. Zakopane jest nowoczesną miejscowością z dogodnościami turystycznymi (np. kolejka linowa na Kasprowy Wierch, zębata na Gubałówkę), w budowie basen kąpielowy zasilany przez gorące źródła. Punkt wypadowy do przepięknych wycieczek w góry i doliny tatrzańskie, nad jedno z najpiękniejszych na świecie jezior górskie Morskie Oko. Kolonia mieści się w dzielnicy Bystre, na uboczu wielkomiejskiego ruchu centrum miasta, na wys. 900 m npm.



WISŁA-GŁĘBCE, pow. Cieszyn, woj. katowickie, tel. Wisła nr 708.

Wisła, położona w Beskidzie Śląskim, jest również ulubioną przez górnoślązaków miejscowością jak Mikuszowice. Jest szeroko rozłożona w dolinie górnej Wisły i jej dopływów oraz na stokach pobliskich gór. W jej bezpośredniej bliskości znajduje się Barania Góra ze źródłem Wisły, pokryta pierwotnym lasem, stanowiącym w części rezerwat-park narodowy. We wsi Wisła dobrze zachowany folklor górali beskidzkich (stroje, obyczaje). Miejscowość posiada basen, korty tenisowe, należy do wczasowisk średniej wielkości o nowoczesnych urządzeniach. Miejscowość Wisła dzieli się na kilka mniejszych osiedli, z nich Głębcze położone są o 3 km od centrum Wisły. Wisła jest ulubionym punktem początkowym wędrowców po Beskidzie, wychodzi z niej szereg szlaków turystycznych na poszczególne szczyty górskie i grzbietami pasm Beskidu. Tereny widokowe bardzo piękne, górzysto-leśne, klimat bardzo zdrowy.

LİSTY Józefa Grzybka

W sprawie „usychającej gałęzi”

PANIE REDAKTORZE!

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Tygodniku” streszczenie opublikowanego w V tomie „Problemów Polonii Zagranicznej” artykułu profesora Uniwersytetu Warszawskiego Remigiusza Bierzanek pt. „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”. Z pewnością i Wy także ten tekst („Czego nie wiemy o emigracji?”) czytaliście, ale przypominę tutaj raz jeszcze zasadnicze wypowiedzi warszawskiego uczonego. Powiada profesor Bierzanek, że — po pierwsze — „poglądy traktujące Polonię zagraniczną jako „usychającą gałąź” są uproszczeniem złożonego procesu społecznego, nie biorą pod uwagę wielu nowych elementów” i że — po drugie — „trzeba włączyć dzieje skupisk polonijnych do historii Polski jako jedną z jej integralnych części”.

Zdania te zachęciły mnie do przemyślenia sobie i przemyślenia najważniejszych naszych — naszych, to znaczy emigranckich, polonijnych — problemów. Chciałbym się z Wami tym wszystkim, co myślę i czuję, podzielić.

Zaczęć tak jak profesor Bierzanek, od sprawy „usychającej gałęzi”. Podobnie jak profesor Bierzanek, jestem zdania, że do usychającej gałęzi porównywać Polonię nie można. Nie znaczy to, że wyznają jakiś hurraoptymizm, że na szarą rzeczywistość patrzą przez różowe okulary. Widzą, że rzędną szeregi starych emigrantów, że coraz więcej odlatuje od nas na zawsze weteranów emigracji. Widzą, że istniejące jeszcze gdzieś dawne, przed wojną powstałe stowarzyszenia i organizacje podpadają, jeżeli nie są kierowane przez ludzi energicznych, którzy starają się „z żywymi naprzód iść” i porwać za sobą młodzież. Nie trzeba jednak wymagać od młodych, aby odnosili się do tego co polskie w taki sam sposób jak my, starzy emigranci! Są rzeczy nieuchwytnie oraz nastroje, których młodzież polonijna żadną miarą pojąć nie potrafi. Zapach polskiego siana, przeświadczenie, że żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie, skowyt serca tęskniącego do Kraju, w którym „wszystko przepasane jakby wstęgą, między Zieloną, a niej z rzadka ciche grusze siedzą”.

Nie przekazaliśmy dzieciom i wnukom tęsknoty, jaką żywiłiśmy i jaką nadal żywimy do Polski — nie dlatego, żeśmy zaniedbali swoje patriotyczne obowiązki, tylko z tej prostej przyczyny, że tęsknota jest to uczucie, którego przekazać nie można. Za to można szczerze miłość, można przekazywać przywiązanie. I myśmy przekazali na-

szym synom, córkom i wnukom przywiązanie do Polski, przenieśliśmy na młodzież gałązkę drzewa naszej miłości do Polski. I można z całą pewnością powiedzieć, że ta gałązka nie uschnie. Młodzież jest do Polski przywiązana, tylko że przywiązanie to całkiem co innego niż nasza emigrancka tęsknota. Ono się zasadza na pełnej sympatii, ciekawości Kraju ojców. Ono często jest na pierwszy rzut oka niewidoczne, nieczytelne, uśpione jak gąbry. Drzewie ono jednak w sercach i umysłach młodzieży polonijnej tak lekko, że wystarczy najdelikatniejsze dotknięcie powołanej ręki, aby je obudzić.

Obiema rękami podpisuję się także pod propozycją profesora Bierzanek wpisania dziejów skupisk polonijnych do historii Polski i cieszę się, że w Polsce zaczęto już pustoszyć ten realizować. Bo przecież nasze dzieje to naprawdę kawałek dziejów Polski. Choć większą część życia spędziliśmy we Francji i choć pokochaliśmy Francję, to jednak dzieje wszystkich francuskich (i niemieckich, i amerykańskich), Poznaniaków, „Galicjoków”, Westfalków i Ślązaków stanowią także jeżeli nie cały rozdział, to w każdym bądź razie okazałych rozmiarów przypis do dziejów starego naszego Kraju. W przypisie tym powinno być podkreślone, że w okresie międzywojennego dwudziestolecia bieda wygnana z Polski tysiące ludzi, że ludzie ci poszli do ciężkiej pracy; że choć ciężko pracowali, to jednak potrafili znaleźć czas i siły na nauczanie swoich urodzonych w Niemczech, Francji czy dalekiej Ameryce dzieci przywiązania do Kraju; że w swoich przybranych ojczyznach ludzie ci pozakładali wiele stowarzyszeń i organizacji polskich; że w ogóle świata poza Polską nie widzieli; że trzeba o nich pamiętać, bo ich patriotyzm był najwyższej próby.

Oczywiście, uczeni napiszą o tym wszystkim innym językiem. Napiszą o tym wszystkim rzeczowo, mądrze, treściwie — pod warunkiem, że będą mieli odpowiednie materiały. Sami przecie tego, cośmy przeżyli, nie wymyślą. Trzeba im pomóc. Trzeba wszystko, co się da, „ocalić od zapomnienia”. Są jeszcze w naszych koloniach ludzie, którzy wszystko pamiętają: „fajne lata”, przedwojenne zjady, spory, majówki, nazwiska tych, którzy zginęli itd. Dobrze byłoby, żeby ci starzy Rodacy zechcieli spisać swoje wspomnienia.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

C'est la vie

PECHOWIEC

18-letni Emil z Z. z Kochłowic założył się z kolegami że pocaluje na ulicy dziewczynę, którą mu wskażą. Wskazała na młodą elegantkę, stojącą na przystanku autobusowym. Podszedł do niej, usiłował ją objąć i w mgnieniu oka przeleciał przez jej bark na ziemię. Wstał, spróbował po raz drugi i wyładował po drugiej stronie, ale już z przetrąconym łokciem. Dopiero wtedy zorientował się, że natknął się na znaną w Rudzie Śląskiej mistrzynię judo.

KRET W SPÓDNIACH

W czasie porządkowania skwerów przy ulicy Łukaszyńskiego w Chorzowie — wykopano z ziemi kreta. Mały gryzoń korzystając z chwili ostupienia pracowników wbiegł jednemu z nich do nogawki spodni. Pracownik ten (lat 28) dostał ataku histerycznego śmiechu, z którego wyzwoił go dopiero lekarz pogotowia ratunkowego.

DO TRZECH RAZY SZTUKA...

Marianna i Stanisław Z. z Rudy Śląskiej żyli ze sobą po ślubie tylko 4 lata. Potem nastąpił rozwód i rozdzielili się ich drogi. Dziś p. Marianna liczy 66 lat i p. Stanisław 70 lat. Po 43 latach rozłąki spotkali się i znów stanęli na ślubnym kobiercu!

LEPIEJ POZNIEJ NIŻ WCALE...

Swoistą sensacją Siemianowic stał się ślub państwa M., którzy razem liczyli 157 lat i trwali w stanie narzeczeńskim przez 42 lata, spotykając się w tym czasie codziennie.

UCZULONY NA... ŻONĘ

Poznali się na wczasach i pokochali od pierwszego wejrzenia. Już po kilku tygodniowej znajomości stanęli na ślubnym kobiercu. Ale szczęście tej pary nie trwało długo. Zaledwie w tydzień

po ceremonii zaślubin współmałżonek ciężko zachorował. Lekarze stwierdzili astmę uczuleniową. Chory trafił do jednej z krakowskich klinik, gdzie lekarze przy pomocy żmudnych badań starali się ustalić przyczynę alergii wywołującej astmę. Wszelkie próby nie dawały rezultatów. Stan pacjenta wyraźnie się pogorszył po pierwszej wizycie jego małżonki. Ten fakt naprowadził lekarzy na jakiś ślad, który po wielu skomplikowanych badaniach pozwolił wreszcie ustalić przyczynę schorzenia. Diagnoza lekarzy brzmiała: — pacjent jest uczulony na zapach własnej żony! W tej sytuacji nie było innego wyjścia: małżonkowie musieli się rozjść.

114 OSÓB NA URODZINACH!

Walentyna Bierońska z Rudy Śląskiej obchodziła ostatnio swoje 75 urodziny. Z tej okazji odwiedziła ją cała rodzina: 9 synów, 3 córki, 9 synowców, 3 zięciów, 36 wnuków ich 28 żon i mężów oraz 26 prawnuków. Razem 114 osób!

6-LETNI TECHNIK

6-letni Aadaś Chromik z Wirku zabawił się w czasie nieobecności rodziców w technika telewizyjnego i rozbraił doszczętnie telewizor marki „Lotos”. Ojcu mały „mechanik” tłumaczył, że największą trudność sprawiło mu rozkręcenie skrzynki kanałowej.

SUM-GIGANT WIELKOSI GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

— donosi „Express Wieczorny” pisząc: „Sensacją w Węgorzewie wzbudził 40 kg sum, którego złowili brzdąkista Antoni Janulewicz na jeziorze Kirsajty. Sum miał 178 cm długości, a średnica jego tła wynosiła blisko 30 cm. Wasy tej „rybki” miały 30 cm długości. Z tym rzadkim okazem fotografowała się liczna grupa mieszkańców Węgorzewa, łącznie z głównym księgowym gospodarstwa, którego wzrost równy jest długości tego suma.”



STUDENT SZKOŁY FILMOWEJ W ŁODZI — ARGENTYŃCZYK, KRĘCI FILM O POLSKICH EMIGRANTACH W MISIONES

P. Jose Luis di Zeoa — Argentyńczyk — student Szkoły Teatralnej i

Filmowej w Łodzi powrócił do swej ojczyzny, by tu wykończyć pracę dyplomową — teoretyczną o historii filmu argentyńskiego i praktyczną. Ta ostatnia polegać będzie na nakręceniu filmu dyplomowego z życia „kolonistów” polskich w stanie Misiones.

Jak wiadomo, stan Misiones — dziś „spichlerz” zbożowy Argentyny, został w niezmiernie ciężkich warunkach zasiedlony i zagospodarowany przez polskich chłopów. Zasługi polskiej emigracji zarobkowej dla rozwoju tego stanu są uznane i podkreślane w argentyńskich publikacjach historycznych.

PIONIER POLSKIEGO SZKOLNICTWA W BRAZYLII

Przed stu piętnastu laty przybył do Brazylii 27-letni emigrant z Poznania Hieronim Durski. Jako jedyny Polak osiadł na roli w kolonii Dona Francisca w prowincji Santa Catarina. Po przybyciu do Parany większych grup polskich wychodźców Durski przeniósł się w te strony i w kolonii Oreans pod Kurytybą założył pierwszą polską szkołę w Brazylii. Gdy później na terenie Parany powstawały dalsze polskie szkoły, Durski opracował dla nich wydany w Poznaniu przed stu laty „Elementarz dla polskich szkół w Brazylii, w języku polskim i portugalskim, użyteczny także dla Polaka nowo przybyłego z kraju”.

Książka ta była przez długie lata nieocenioną pomocą dla nauczycieli i dzieci polskich kolonistów.

Dwa oblicza pana Givensa

Oszczercza antypolska kampania w Kanadzie

NA ANTYPOLSKIM WIECU W TORONTO zwołanym pod egidą syjonistycznych organizacji kanadyjskich wystąpił były mayor Toronto p. Philip Givens wygłaszając oszczerce przemówienie, oskarżające władze Polski i Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą o „rozpętanie antyżydowskich nastrojów”, a Polaków o antysemityzm.

Tenże p. Givens zarówno w czasie swego pobytu w Polsce w roku 1966, jak i po powrocie z Warszawy głosił z dumą, że rodzice jego pochodzą z Polski — z Sieradza, że podziwiał naród polski, jego osiągnięcia itd. Wtedy nie było jeszcze agresji Izraela na kraje arabskie. Fakt, że Polska nie poparła Izraela i stanęła na stanowisku, iż żaden kraj napastniczy nie może uzyskać żadnych korzyści z wojny, że na forum międzynarodowym wystąpiła z poparciem żądań wycofania się napastników z zajętych terytoriów ZRA, Syrii i Jordanii i zadośćuczynienia dla ludności arabskiej zmuszonej do opuszczenia swych domostw — zmienił radykalnie stosunek p. Givensa do Polski i Polaków.

Wystąpienie p. Givensa nie warto byłoby wzmianki, gdyby w kilka tygodni po omawianym wiecu nie wystąpił on w innej roli — jako przewodniczący polonijno-kanadyjskiego komitetu budowy pomnika bohatera Kanady, uczestnika powstania listopadowego — Kazimierza Gzowskiego. W imieniu komitetu p. Givens przekazał

ten pomnik, zbudowany ze składek Polonii, aktualnemu merowi miasta. P. Givens, szkalujący Polskę, jest — jak twierdzi „Kronika Tygodniowa” ukazująca się w Toronto — członkiem „honorowym” kanadyjskiego Związku Polaków.

Jednocześnie na tym samym wiecu p. Grajek — uczestnik powstania w getcie warszawskim a obecnie oficer armii izraelskiej oskarżył Polaków o odmawianie broni powstańcom getta i obojętność wobec tragedii Żydów. Tenże sam p. Grajek w r. 1964 na Kongresie ZBoWiD w Warszawie, przemawiając jako delegat Związku Partyzantów i Bojowników Gett i Związku Inwalidów Wojennych w Izraelu, oświadczył (cytuujemy z prasy):

„Bojownicy żydowscy pamiętają i oceniają pomoc, jaką okazał im polski ruch podziemny w tragicznych dniach zmagania z bestią hitlerowską”, a protestując przeciwko próbom NRF perwersowania ustawy o przedawnieniu zbrodni nazistowskich, wskazywał: „Naszym wspólnym obowiązkiem jest przeciwstawić się tej nowej groźbie, która przyczynić się może do wzmożenia niebezpieczeństwa nowej wojny światowej”.

Któremu więc panu Grajkowi mamy wierzyć? — Czy temu, który przemawiał w Warszawie, czy temu, który w torontońskiej synagodze oczerniał Polaków, zgodnie z propagandą Izraela i... propagandą neonazistowską Niemieckiej Republiki Federalnej?

Kolonie letnie w Kraju

RADY DLA RODZICÓW I DZIECI

UBIÓR DZIECKA: W związku z tym, że dzieci odbywają podróż samolotem, a następnie autokarami, wskazane jest noszenie przez chłopców i dziewczęta długich spodni oraz ciepłych okryć górnych. Dzieci powinny mieć krótko obcięte przed wyjazdem włosy, ponieważ niejednokrotnie w miejscowościach kolonijnych pójście do odległego fryzjera stwarza trudności.

BAGAŻ DZIECKA: Bagaż ogólny dziecka nie może łącznie przekraczać 20 kg. Nadwyżka wagowa może być na lotnisku zatrzymana i na koszt rodziców odesłana do nich. Bagaż powinien składać się z jednej walizki, torby podróźnej i drobnej paczki (najwygodniej w siatce) z owocami. Dzieci nie mogą zabierać ze sobą rzeczy, których przewiezienie narusza francuskie i polskie przepisy celne, a dotyczy to zwłaszcza rzeczy nowych i w większych ilościach, mających charakter handlowy.

PODARUNKI DLA KREWNYCH W KRAJU: Drobne podarunki mogą dzieci ze sobą zabierać pod warunkim wyżej wspomnianym.

PIENIĄDZE: Dzieciom nie wolno zabierać ze sobą złotych ani z Francji, ani przy wyjeździe z Polski. Pieniądże francuskie zadeklarowane na karcie celnej zostaną wymienione przez kierownictwo kolonii według kursu uprzywilejowanego, to znaczy PKO (za 10 franków dziecko otrzyma około 142 zł) i oddane następnie do dyspozycji dziecka. Zarówno pieniądze, jak i przedmiotów wartościowych nie powinny dzieci zatrzymywać przy sobie, ale oddać je do przechowania kierownictwu kolonii dla uniknięcia jakichkolwiek późniejszych skarg. Kierownictwo kolonii nie może odpowiadać za rzeczy i pieniądze zagubione lub ewentualnie skradzione. W liście do kierownictwa kolonii powinni rodzice podać, na co są przeznaczone pieniądze dane dziecku, oraz jaki dziecko zabrało podarunek i dla kogo.

PRZEWOŻENIE ALKOHOLU: Według obowiązującego prawa francuskiego nie wolno małoletnim przewozić alkoholu. W wypadku więc kontroli celnej produkty alkoholowe mogą być zabrane przez francuski urząd celny, nawet gdyby dziecko chciało uiścić należną opłatę celną.

PALENIE PAPIEROSÓW I UŻYWANIE ALKOHOLU: Zarówno w czasie przelotu samolotem, jak też podczas pobytu na koloniach i obozach jest zakazane palenie papierosów i używanie napojów alkoholowych, nawet w formie wina. Tłumaczenie się dziecka, że mu na to rodzice pozwalają w domu, nie będzie pod żadnym warunkiem uwzględnione. W wypadku przekroczeń tego rodzaju, względnie innego naruszenia dyscypliny kolonijnej, dziecko może być odesłane na koszt rodziców do Francji.

SPRZEDAŻ RZECZY OSOBISTYCH LUB PODARUNKÓW: Pod żadnym pozorem nie może dziecko kolonijne uprawiać handlu. Wszystkie rzeczy osobiste wymienione w tzw. „trousseau” dziecka muszą wrócić z nim do rodziców. Tuż przed wyjazdem z kolonii lub obozów kierownictwo kolonii przeprowadzi odpowiednią kontrolę.

ODWIEDZINY RODZIN: Zgodnie z przyjętym zwyczajem, krewni dziecka mogą je odwiedzić podczas pobytu na kolonii lub obozie, czy też zabrać na krótki czas do siebie, ale pod warunkiem uzyskania na to zgody właściwego konsulatu PRL. Również w wypadkach nadzwyczajnych dziecko mogą zabrać rodzice lub jego krewni do siebie po ukończeniu kolonii. W tym wypadku koszt powrotu dziecka ponoszą rodzice, to znaczy z powrotu samolotem dziecko skrzyżtać już nie może. Zgodę w tej sprawie musi wyrazić także odpowiedni konsulat polski, po stwierdzeniu, że dziecko posiada zapewnioną dalszą opiekę w Kraju oraz opłacony powrót do Francji.

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” podamy krótkie zestawienie niezbędnych przygotowań, których należy dokonać w domu przed wyjazdem.



Znakomita Orkiestra pod batutą Witolda Rowickiego kontynuuje tradycje już 70-letniej Filharmonii Narodowej. Koncertami swymi budzi ona entuzjazm miłośników muzyki całego świata

Filharmonia Narodowa we Francji

Wielka Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej w Warszawie odbywała ostatnio dwudzieste czwarte z kolei tournée zagraniczne. Tym razem słynna polska orkiestra odwiedziła Szwajcarię i Francję. 250 koncertów w różnych krajach świata, przeszło pół miliona słuchaczy — oto bilans dotychczasowych podróży Filharmonii.

Francję odwiedziła po raz trzeci. W programie tournée były koncerty w Saint-Etienne, Grenoble, Paryżu i Bordeaux. Wskutek wydarzeń, które miały miejsce w tym okresie we Francji, plan koncertów uległ pewnym zmianom. Publiczność miała trudności z dotarciem do sal koncertowych. W Paryżu wielka sala Théâtre des Champs Elysées, w której odbywał się koncert, była tylko w części wypełniona. Jednakże publiczność, której udało się przybyć na koncert, przyjęła polskich artystów z olbrzymim entuzjazmem. W programie znajdowała się symfonia Mozarta, symfonia Czajkowskiego, nowoczesny utwór Tadeusza Bairda „Musique Epiphanique” oraz koncert skrzypcowy Szymanowskiego w wykonaniu Wandy Wiłkomirskiej z towarzyszeniem orkie-

stry. Dyrygował Witold Rowicki.

Występy polskich artystów i zespołów orkiestralnych odbywają się we Francji w oparciu o umowę o wymianie kulturalnej i artystycznej po-

między obu krajami. Wymiana ta nabiera coraz większego zasięgu, pomagając do wzajemnego poznania poprzez kulturę i sztukę i przyczyniając się do coraz większego zbliżenia obu narodów.

Konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki opuścił Francję



Serdecznie żegnany przez miejscową Polonię i francuskich przyjaciół opuścił Francję konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki. W drodze powrotnej do Polski towarzyszyły mu najlepsze życzenia pomysłowości i sukcesów.

Obecnie kierownikiem urzędu konsularnego w Lyonie został p. konsul Mieczysław Majewski.

DZIEŃ FOLKLORU w HEM

W Hem (Nord) odbył się niedawno, staraniem miejscowej młodzieży, dzień folkloru polskiego. W programie tej imprezy były występy znanego zespołu polskiego, którym kieruje p. Chantal Rasse — pieśni i tańce ludowe. Wśród publiczności, która gorąco oklaskiwała te występy, było wielu przedstawicieli miejscowej Polonii, m.in. p. Stanisław Słysz — prezes SPK i stowarzyszenia byłych żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pięszczy, a jednocześnie członek Komitetu Towarzystw Miejscowych w Roubaix, a także sekretarz tych organizacji — p. Piotr Strzelbicki.

Po występach wyświetlane były dwa polskie filmy: „Zakopane” i „Lato nad Bałtykiem”.

Wieczorek taneczny zakończył tę miłą uroczystość.

OGŁOSZENIA MATRYMONIALNE

Wdowa, lat 53, bezdzietna, posiadająca ładny dom i duży ogród owocowy, z powodu braku znajomości pragnie tą drogą nawiązać w celu matrymonialnym znajomość z Polakiem lub panem innej narodowości. Listy w tej sprawie prosimy kierować na adres „Tygodnika Pol-

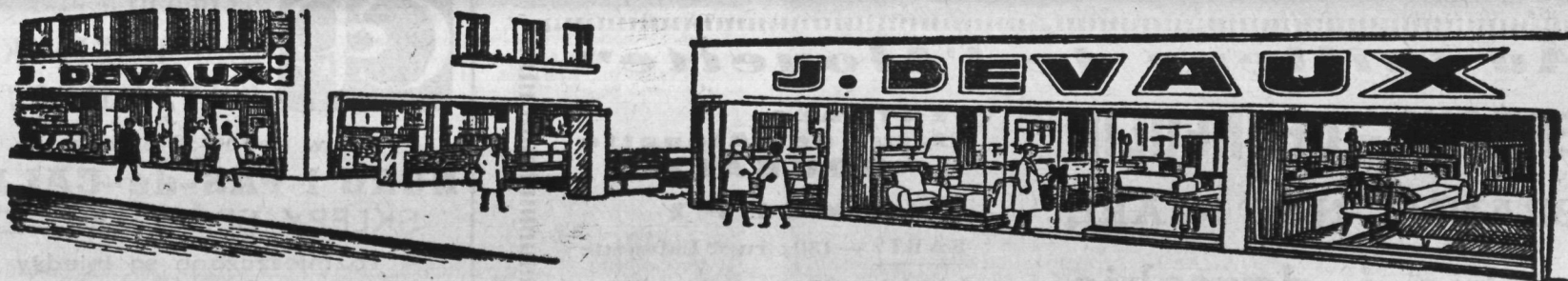
skiego” 23, rue Taitbout, Paris IX, „Ogłoszenie nr. 178”.

Pani, lat 45, z zawodem technicznym, miłego usposobienia, pozna pana w celu kulturalnym i przyjacielskim, może być cudzoziemcem. Listy prosimy kierować na adres „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, Paris IX — „Ogłoszenie nr. 179”.

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

P. Stefan Bak, 17, rue E. Cité de la Drève 59-Wallers (Nord-France) poszukuje STANISŁAWA BARANA, urodzonego 5 października 1915 roku w Krakowie, który podczas wojny był w II korpusie Wojska Polskiego. Z Szwajcarii przybył do Paryża, a na-

stępnie w 1947 roku zamieszkał 21, Place de la Sablanière, Bruxelles I (Belgique). Jest to ostatni adres znany p. Bakowi. Ktokolwiek może udzielić informacji na temat Stanisława Barana, proszony jest o skontaktowanie się z p. S. Bakiem w Wallers.



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) król dzwonów polskich na krakowskim Wawelu, 5) porcja lekarstwa dawana jednorazowo choremu, doza, 6) uczucie, jakiego doznaje się po obfitym użyciu jadła lub picia, 8) zalotny flirciarz, uwodziciel, zwracający głowę kobietom, 12) zaloty, koperczaki, ubieganie się o rękę panny, 13) gatunek skóry miękkiej, używanej do wyrobu obuwia, 15) uciekinier, dezertier, 17) kawiarnia lub restauracja ze specjalnym miejscem do tańca, 18) jaszczurkowy, płaz ziemno-wodny, tryton, 19) niepowodzenie, fiasko lub zawór bezpieczeństwa.

PIONOWO: 1) to, co zostało kupione, sprawunek, 2) wąż, jaszczurka, krokodyl lub człowiek podły i fałszywy, 3) psotnik, niepoń, hultaj, 4) układ międzynarodowy lub rozprawa naukowa, 7) dodatkowy dowód na piśmie dołączony do podania, 8) miękki ser z mleka owczego, 9) leczniczy środek przeciwbólowy, używany też przez narkomanów, 10) małe dziecko, bęben, brzdąc albo krasnoludek, 11) zapalenie gardła, szczególnie

migdałków, 14) czarodziejskie sztuczki, kuglarstwo, 16) mo-

że wyskoczyć na czole od uderzenia.



ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i litery tych wyrazów wykreślić spośród liter widocznych w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłówia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) rozbójnik morski, korsarz, 2) dowód, że oskarżony nie był w miejscu, gdzie popełniono przestępstwo, 3) bezczelna zuchwałość, czelność, 4) sznur z

pętlą do chwytania koni, lasso, 5) cement + piasek lub żwir + woda, 6) kolor żalobny, 7) bardzo lekki i twardy stop aluminiowy, 8) tajne, umowne znaki używane w tajnej korespondencji, 9) przepaść wodna, wzburzona głębia, 10) dowiec lub psota, figiel, 11) oszustwo, nieprawda lub obłuda, 12) wiszące łóżko marynarskie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z Nr 23

DUŻA WIEDZA CZYNI SKROMNYM, MAŁA ZARÓZUMIAŁYM. PUSTE KŁOSY DUMNIE WZNO-SZA SIĘ KU NIEBU, KŁOSY PEŁNE ZIARNA W POKORZE POCHYLAJĄ SIĘ KU ZIEMI.

(Z „Księgi mądrości życiowych”) KLUCZ POMOCNICZY: poloniny, młyn, żyta, koło, ukiucie, mędrzec, mięso, sąd, prąd, piorun, kijek, szyper, zez, suma, milion, huk, waza, kaza-nie, szyba, sum, sowa, ziemia, zew, nuty.

TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX Tel.: TAI
76-44, TAI 76-51 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

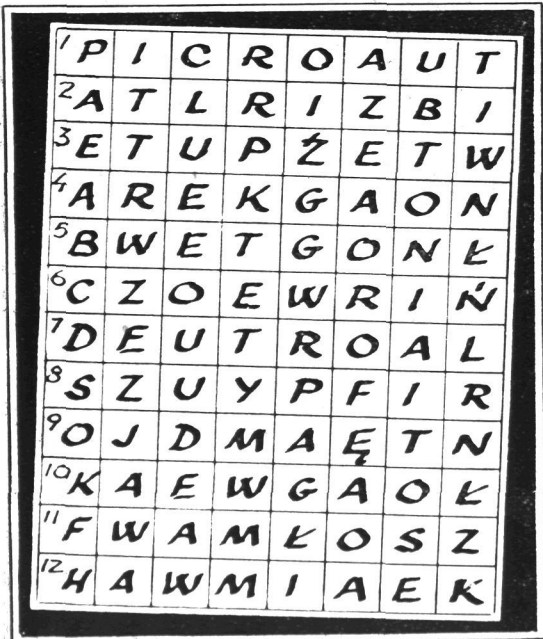
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart, Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1,
Varsovie, Tamka 3.



„Au tailleur de l'Alouette”

HERBAUT - DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ

męskie i damskie

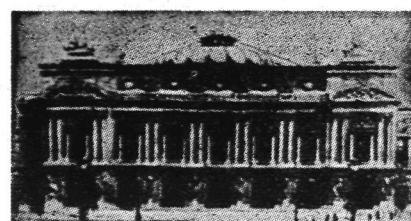
Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

CENTRALA
62, rue de l'Alouette
ROUBAIX
SKLEPY

PARIS—130, rue Lafayette
LILLE—27, rue des Ponts
de Comines

DOUAI—65, rue de Paris
LENS—20, rue de la Paix
DUNKERQUE—2, rue de
Soubise



HOTEL OPERA- LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS.

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku,
niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



63 A^{VE} G^E LECLERC SIN-LE-NOBLE
TEL: 88. 63. 04

URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE



**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta
DLA WSZYSTKICH
KONSUMENTÓW

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTEPNE ■ RABATY
■ NAJWYŻSZE GATUNKI ■



Młodzi soliści sekcji muzycznej Domu Kultury na Zaciszu zowią się „Zaciszczanami”. Nie zawsze nazwa ta dostosowana jest do ich muzyki, zwłaszcza zaś do upodobań big-beatowych i ostrych rytmów „yé-yé”. Panowie ci (od lewej) przekładają te właśnie żywe rytmy nad sentymentalne: Adam Milecki, Włodzimierz Przybylski, Andrzej Kostecki, Andrzej Stelmach i Ryszard Rozwadowicz — oto cały zespół



Dom Kultury na Zaciszu wydaje się być pusty i odizolowany od świata i ludzi. A jednak, w jego murach tętni ciekawe życie. Jakże? Powiedzą nam o tym zdjęcia i teksty zamieszczone poniżej

DOM NA ZACISZU



Oto jedna ze scen spektaklu Majakowskiego pt. „Pluskwa”, granego przez 12 zaciszczanów aktorów. W sezonie letnim zespół ten — powiększony do 25 osób — wystawia farsę muzyczną Be Fo'ego pt. „Aniołowie nie grają w bilard”



P. Danuta Sawicka, studentka III roku Szkoły Muzycznej w Warszawie jest nie tylko pracownicą Administracji Domów Mieszkalnych, ale i perkusistką, zbierającą na każdym koncercie brawa za świetnie opanowaną sztukę rytmu

Między spektaklem a zajęciami w sekcji muzycznej czy fotograficznej można w „Zaciszu” wypić „małą czarną”, przejrzeć prasę, pokrzepić się piwem. Klub-kawiarnia „Ruchu” daje okazję do miłych spotkań towarzyskich



DZIELNICA ta nie cieszyła się najlepszą sławą. Przejawnie. Mieszkańcom jej, zwłaszcza młodzieży, niejednokrotnie przychodziły do głowy najróżniejsze pomysły spędzania czasu, nie zawsze jednak najlepsze. Sytuacja zmieniła się radykalnie kilka lat temu, gdy — w tej najbardziej odległej od centrum Warszawy dzielnicy — na północnym krańcu Pragi, powstał Dom Kultury. Może nawet skromniejszy niż inne w dzielnicach śródmiejskich, ale za to zupełnie odmienny w swoim charakterze.

Od sześciu lat istnieje na Zaciszu dzielnicowa chluba mieszkańców — Szkoła Tysiąclecia, gdzie uczy się około 800 młodych ludzi. Ona to dała początek czynom społecznym, które doprowadziły do powstania Domu Kultury „Zacisze”. Za przykładem tego zaś powstał stadion sportowy klubu „Junak”, a niebawem rozwinię się ośrodek sportowo-rekreacyjny. Jest więc gdzie wypocząć i wykazać ambicje społeczne, sportowe, artystyczne i poznawcze. Dzień w dzień w „Zaciszu” spędza popołudnia około 400 osób! — to nie bagatela. Przychodzą tu najmłodsi i najstarsi, a nikt jakoś nie uskarża się ani na nudę, ani na brak rozrywek.

— Zaciszczanie podzielili się na różne grupy towarzyskie, zależnie od zainteresowań poszczególnych osób — mówi kierownik Domu p. Ryszard Konwerski. — Podczas gdy jedna grupa gra w bilard czy szachy, inni słuchają płyt z grającej szafy. Miłośnicy fotografowania odbywają ćwiczenia i zajęcia praktyczne w pracowni lub plenerze klubu filmowo-fotograficznego; miłośnicy „yé-yé” i big-beatu odbywają zajęcia wokalne i muzyczne — na instrumentach muzycznych. Młodzi próbują najmłodniejszych tańców, a starsi i najstarsi przypatrują się. Są też: zespół recytatorski, dyskusyjny klub filmowy, klub brydżowy itp.

Do tych słów kierownika Domu dodajmy, że i najmłodsi zreszenni są tu w klubie zwanym „Koszałki-Opaki”. 250 maluchów uczy się tu nie tylko rysunku czy

wspólnych zabaw, ale i przepisów drogowych, udzielania pomocy starszym, opiekowania się zwierzętami itp. Najstarsi zaś — renciści — spotykają się wieczorami w „Klubie Złotego Wieku”.

Jednym z ostatnich wydarzeń w życiu „Zacisza” była i jest seria przedstawień. Postarał się o nie miejscowy „Teatr Młodych”, czyli 12 młodych amatorów teatru, którzy wystawili jeden z najtrudniejszych spektakli, sztukę pt. „Pluskwa” Majakowskiego. Sztuka pełna satyry i wdzięku wzbudza żywe dyskusje i coraz większe zainteresowanie. W miesiącach letnich grana będzie włoska farsa muzyczna. A pamiętać trzeba — że jest pierwszą próbą sił aktorskich. Grają ją uczniowie techników i szkół ogólnokształcących, kolejarze i robotnicy z różnych zakładów pracy, ludzie uczący się i zarazem pracujący, którym niewiele czasu zostaje na wypoczynek.

Zdarzyło się podczas któregoś przedstawienia, że prawie 20-letni młodzieniec rozplakał się, gdy był w niedyspozycji przed spektaklem. „ZLE SIĘ CZUJE, A MIMO TO CHCE WYSTĘPOWAC — powiedziała p. Daniela Zborowska, reżyser Teatru Młodych z polskiej TV a zarazem aktorka: ON PO PROSTU PŁACZE. TAKI DRYBLAS I PŁACZE!”

Nie ma się czemu dziwić. Napracował się chłopak tak samo jak jego koledzy, a ma zostać za kulisami?

Wiele by można mówić o każdym bywalcu „Domu”, wychowanku czy artyście; wiele można mówić zwłaszcza że u niejednego zawiodły już zwykłe środki pedagogiczne czy rodzicielskie, a tu — znaleźli sobie sami miejsce. Miejsce „zaciszczane”, w którym mogą dać z siebie wszystko co najlepsze. I za to tak wysoko cenieni są przez całą dzielnicę. Nie tylko zresztą.

Ludzie ci spragnieni są szerokiej dyskusji, wymiany poglądów, dorobku, myśli, doświadczeń. Są młodzi i ciekawi życia. Może ktoś z Was chciałby ich poznać bliżej, korespondować z nimi lub odwiedzić ich podczas pobytu w Warszawie? Zaciszczanie byłoby radzi z każdego objawu zainteresowania nimi, a okazaną im serdeczność — zapewne odwzajemniliby. Na ich prośbę podajemy adres: Warszawa, Dom Kultury „Zacisze”, ul. Błokowa 1.

K. KOZŁOWSKI

Jadwiga Kepińska chociaż pracuje w warszawskim przedsiębiorstwie „Motobyt” i mieszka z dala od Zacisza, w tej dzielnicy jednak spędza większość wolnych chwil po pracy. Tu właśnie występuje jako jeden z filarów dziewięcioletniego zespołu muzycznego grając — bez kompleksów — na gitarze elektrycznej





Les étudiants de Varsovie, comme la plupart de leurs collègues du monde entier, ont leurs cabarets. Le plus connu, celui qui se trouve à l'avant-garde de tous les spectacles satiriques, s'est fait une réputation sous le nom de „Stodoła” — La Grange. Cette appellation est née du fait que le premier ensemble qui donna un spectacle plein d'humour et de rythme se rassembla dans une baraque désaffectée située dans un quartier en construction. Avec l'arrivée des premiers locataires les étudiants durent déménager dans une autre baraque qui, elle, prit feu et partit en fumée. Aujourd'hui „Stodoła” a trouvé un nouveau refuge dans une ancienne salle de cinéma. Le dernier spectacle donné par la Grange est une sorte de pastiche des spectacles de l'Olympia de Paris. Bien que joué deux fois par mois seulement, il est considéré comme un des clous de la saison.



PARYŻ MA „OLYMPIĘ” a Warszawa — „Stodołę”. Pomyślano jednak o tym, by i Warszawa miała swoją „Olympię”. Urządzono ją w... „Stodołę”. Nim wyjaśnimy, na czym rzecz polega — nieco historii. Otóż „Stodoła” to jeden z najpopularniejszych w Warszawie klubów studenckich. Powstał on kilkanaście lat temu w baraku, w którym w czasie budowy Pałacu Kultury i Nauki mieścił się magazyn. Po pewnym czasie barak rozebrano — dziś na jego miejscu stoi okazała wieżowiec — i przed miłośnikami „Stodoły”, już wówczas bardzo popularnej, stanął problem znalezienia nowego locum.

cymi ludźmi, naturalnie wieczorki taneczne i wiele innych imprez, wśród nich — „Olympia” w „Stodole”.

Gdy wiadomość o „Olympii” rozejrzała się wśród bywalców klubu i ich znajomych, pewne jest, że tego wieczoru próżno szukać w sali „Stodoły” wolnego miejsca. Gdy brak krzeseł przy stolikach, niektórzy siadają na podłodze, inni na okiennych parapetach, jeszcze inni stoją pod ścianami.

Ale oto już gasną światła na widowni, nad sceną zapalają się reflektory. Kto dziś będzie występował? Najlepsi polscy artyści kabaretowi: Alina Janowska, Wojciech Siemion, Andrzej Bychowski, czołowe zespoły big-beatowe, aktorzy i piosenkarze scen warszawskich, no i oczywiście, modelki. Bo „Olympia” w warszawskim wydaniu to nie tylko występy artystyczne, lecz także przegląd ostatniej kolekcji zakładów odzieżowych „Cora”.

Mimo, że „Cora” to wielka fabryka, a nie ekskluzywny dom mody, jej wyroby cieszą się doskonałą opinią u pań. Dodajmy, że nie tylko w Polsce, lecz także za granicą, m.in. we Francji, Anglii, w Kanadzie. „Cora” jest współorganizatorem wieczoru i finansowym mecenasem tego przedsięwzięcia. Klubu młodzieżowego nie stać by przecież było na sprowadzenie na raz tylu gwiazd estrady i młodzieżowych idoli.

„Olympia” rozpoczyna się o godzinie 20, trwa kilka godzin, zwykle kończy się około 1—2 w nocy. Do końca programu nikt nie opuszcza sali „Stodoły”. „Olympia” odbywa się przecież tylko dwa razy w miesiącu. Mamy nadzieję, że nasze zdjęcia oddają klimat tych niezapomnianych wieczorów w „Stodole”.

MICHAŁ JARANOWSKI

„OLYMPIA” W „STODOLE”



Znaleziono je. Również w baraku, tym razem przy ulicy Trębackiej, nieopodal Placu Zwycięstwa i Teatru Wielkiego. Niestety, i tym razem warszawscy studenci niedługo cieszyli się nowym lokalem „Stodoły”, gdyż naturalną koleją losu trzeba było go usunąć z centrum stolicy.

Kolejny barak, w którym znalazła pomieszczenie „Stodoła”, usytuowany był niedaleko miejsca, gdzie klub ten się narodził — również przy ulicy Emilii Plater. Tym razem kolejną przystań „Stodoły” spotkał koniec niezwykle smutny — barak spłonął. I to nie załamało dzielnych studentów. W sukurs przyszło im wojsko, przekazując im swoje kino „Oka” przy ul. Nowowiejskiej, które po niezbędnej adaptacji przekształciło się w najbardziej reprezentacyjną siedzibę klubu w jego burzliwej historii.

Energiczne, pełne inwencji kierownictwo odrodzonej „Stodoły” dba o atrakcyjny, a zarazem ambitny program. Odbywają się więc tutaj turnieje poetyckie, konkursy jazzowe, spotkania z interesują-

